

Inauguracja Roku Strzeleckiego



my hero i apeluje o postawienie mu pomnika. A w Australii? - wstyd przyznać, zdarzają się środowiska, które publikują mylne i błędne informacje, a nawet prowokacyjnie twierdzą, jakoby Strzelecki w ogóle nie wszedł na Górę Kościuszki! W 150 lat po śmierci wybitnego Polaka trzeba nareszcie przypomnieć wszystkie jego dokonania.

Cd. na str. 2

W lipcu 2022 roku Sejm RP ogłosił rok 2023 Rokiem Pawła Edmunda Strzeleckiego w 150. rocznicę jego śmierci. Dzisiaj uroczystość i radośnie inaugurujemy obchody Roku Strzeleckiego w Australii. Ich organizacji i koordynacji podjęła się „Kosciusko Heritage Inc” wspierana przez organizacje polonijne. Pragniemy, aby informacja o obchodach Roku Wybitnego Polaka dotarła do wielu środowisk australijskich, a także na cały ten glob, który tak dzielnie okrążył. Wiedza o Strzeleckim ciągle się poszerza, trwają badania, na jaw wychodzą nowe fakty. W Irlandii utrwała się legenda Dobrego Samarytana, który w czasie Klęski Głodu uratował od śmierci głodowej ponad 200 tysięcy dzieci. Irlandzka uczona, profesor Kristina Kinealy nazywa Strzeleckiego

Sztuka wprost spod igły

Czyt. na str. 20



Elżbieta Trętowska, gobelin



„Niechaj prowadzi nas Gwiazda!”

– pod tym hasłem w ponad 750 miastach Polski i świata odbyły się po raz 15. Orszaki Trzech Króli, w których wzięła udział rekordowa liczba uczestników ok. 1,5 miliona. To największe uliczne jasełka na świecie.

Barwne korowody przeszły ulicami m.in. w Ekwadorze, Stanach Zjednoczonych, Rwandzie, Kamerunie, Zambii, Czadzie.

Family News Service



100 lat Złoty jubileusz Pana Stanisława Kowalskiego

Czyt. na str. 11

Jubilat, Pan Stanisław w dniu swoich urodzin z ks. Rostworowskim. Fot. M.J.

Poświęcenie i przekazanie nowego sztandaru Polskiej Szkole Sobotniej w Macarthur

Czyt na str. 8



Zmarł kardynał George Pell

W wieku 81 lat zmarł australijski kardynał George Pell, były arcybiskup Sydney i były prefekt Sekretariatu do spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej. Przyczyną zgonu było zatrzymanie akcji serca po operacji stawu biodrowego. Hierarcha od 2010 r. miał wszczepiony rozrusznik serca.



Kardynał George Pell urodził się 8 czerwca 1941 roku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1966, biskupie – w 1987, a kardynałem został w 2003 r.

Jako prefekt Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej zajmował się wykorzenianiem korupcji w Kościele. W latach 2013-18 był członkiem Rady Kardynałów Doradców Franciszka.

Był autorem, publicystą i mówcą publicznym. Sympatyzował ze środowiskami tradycyjnymi, posługując na Mszach świętych, udzielając święceń. Bronił nauczania Kościoła w sprawach aborcji czy antykoncepcji, sprzeciwiał się tzw. małżeństwom homoseksualnym.

W niesprawiedliwym procesie niesłusznie skazany został za rzekome molestowanie seksualne, spędził 400 dni w więzieniu o zastrzyżonym rygorze. W 2020 r. został oczyszczony z zarzutów jednomyślną decyzją australijskiego Sądu Najwyższego. W 2021 r. w Polsce ukazała się książka „Dziennik więźniary”.

Były premier Australii Tony Abbott oświadczył, że uwięzienie kard. Pella było nowoczesną formą ukrzyżowania. Jego zdaniem hierarcha jest świętym na nasze czasy.

Kardynał Pell koncelebrował kilka dni wcześniej pogrzeb Benedykta XVI. Wspominał go jako człowieka wiary i modlitwy, pisarza i myśliciela.

14 stycznia w Bazylice Watykańskiej odbył się pogrzeb kard. George'a Pella. Mszy przewodniczył dziekan Kolegium Kardynalskiego. Papież uczestniczył w końcowej części obrzędów. „Człowiek głębokiej wiary i niezłomnej wierności nauczaniu Kościoła, którego zawsze odważnie bronił. (...) Zależało mu tylko na tym, by być wiernym Chrystusowi” – mówił o Nim w homilii kard. Giovanni Battista Re.

Przyznał, że w przypadku kard. Pella spełniają się słynne słowa Ewangelii: bądźcie gotowi, bo nie znacie dnia ani godziny. Jego śmierć dla wszystkich była zaskoczeniem. Kilka dni wcześniej uczestniczył bowiem w pogrzebie Benedykta XVI i pomimo swych 81 lat wy-

dawał się w dobrej formie. Zmarł niespodziewanie po operacji stawu biodrowego na skutek powikłań kardiologicznych.

Dziekan Kolegium Kardynalskiego przypomniał, że to właśnie w Bazylice św. Piotra kard. Pell został w roku 1966 wyświęcony na kapłana. Jako biskup przyjął za swe zawołanie słowa, którymi św. Jan Paweł II rozpoczął pontyfikat: „Nie lękajcie się!”. Jasno i z wielkim autorytetem kierował kolejno archidiecezjami Melbourne i Sydney, odznaczając się przy tym wielkim sercem i intelektem. Wielu pamięta jego duszpasterski zapał i umiejętność przemawiania do młodych, czemu dał wyraz jako gospodarz Światowych Dni Młodzieży w 2008 r.

Kard. Re przypomniał, że od 2013 r. australijski purpurat doradzał Franciszkowi w ramach Rady Kardynałów, a rok później został prefektem Sekretariatu ds. Ekonomii. Odgrywał kluczową rolę w wielu sytuacjach, był zdecydowany, miał mocną wolę i silny charakter, który niekiedy mógł się wydawać surowy – wspominał dziekan Kolegium Kardynalskiego.

„Ostatnie lata jego życia zostały naznaczone niesprawiedliwym i bolesnym wyrokiem skazującym. W czerwcu 2017 r. został oskarżony o nadużycia seksualne w Australii i proces zakończył się wyrokiem więzienia. Kard. Pell spędził aż 404 dni w celach dwóch więzień o podwyższonym rygorze w Melbourne, a następnie w Barwon, a także okres izolacji. W kwietniu 2020 r. Sąd Najwyższy w Australii uchylił wyrok, orzekając o jego całkowitej niewinności i kard. Pell mógł wreszcie wyjść z więzienia. Było to doświadczenie wielkiego cierpienia, które znosił, ufając w Boże wyroki i dając wzór tego, jak przyjmować również niesprawiedliwe kary z godnością i wewnętrznym pokojem. Wiara i modlitwa były dla niego wielkim pokrzepieniem i wsparciem w tej przykłej historii. Chcąc pokazać, jak wiara i modlitwa pomagają w trudnych chwilach życia, a także by wesprzeć tych, którzy znoszą niesprawiedliwe cierpienia, opublikował zipski ze swych długich dni spędzonych w więzieniu. (...) Człowiek Boży i człowiek Kościoła, odznaczał się głęboką wiarą i niezłomną wiernością nauczaniu Kościoła, którego zawsze bez wahania i odważnie bronił, starając się tylko o to, by być wierny Chrystusowi. Często mówił o tym, że zasmucało go osłabienie wiary w świecie zachodnim i kryzys moralny w rodzinie.”

vaticannews.va

Inauguracja Roku Strzeleckiego

Cd. ze str. 1

Dowiedzmy się wreszcie, jak niezwykła była to postać! Człowiek o nieskazitelnym honorze. Genialny samouk, biegły w wielu dziedzinach (prócz geologii). Czy statystyczny Australijczyk słyszał, że Strzelecki po powrocie do Anglii był cenionym doradcą najwybitniejszych polityków, bankierów, admirałów i intelektualistów owej doby? Dlaczego tak niewielu z nas wie, iż był sojusznikiem i przyjacielem rdzennej ludności na różnych kontynentach, w tym australijskich Aborygenów.

Trzeba też przypomnieć, że dzisiaj Australia nie byłaby tą samą Australią ze swym silnym katolickim rdzeniem, gdyby Strzelecki nie organizował masowej emigracji do Australii: rok po roku, statek po statku, często pojawiając się na pokładzie, by emigrantom osobiście życzyć powodzenia. Jeszcze mało kto wie, że był nie tylko człowiekiem honoru, ale też humoru?! Duszą towarzysztwa, eleganckim panem, żywo gestykulującym, z niezwykłym repertuarem anegdot, dowcipnym i tylko ciutkę złośliwym?

Dajmy Australii szansę poznania

pełnej prawdy o tym niezwykłym człowieku.

Jedną z form obchodów Roku Strzeleckiego będzie Międzynarodowy Konkurs „W duchu Strzeleckiego – czyli jak?”, na którego nagrody przeznaczamy 25 tysięcy dolarów australijskich. Ogłoszenie konkursu muzyczno-literackiego i graficznego nastąpi 1 marca br., a laureatów poznamy na Gali Konkursowej w Sydney w dniu 6 października 2023 r.



Na inaugurację Roku Strzeleckiego proponujemy wysłuchać piosenki „Śladami Strzeleckiego” w wykonaniu Sławka Kazana, wyróżnionej w 2017 roku w Międzynarodowym Konkursie „Kosciuszko Bicentenary”.

[=<https://www.youtube.com/watch?v=zoonsGwCx0c/>]=]

W sprawie planu obchodów Roku Strzeleckiego można się kontaktować z Ernestyną, m. 0408 897 358 (+61 408 897 358), zapraszamy na strony: [=<http://www.pulspolonii.com/>]=] oraz [=<http://www.kosciuszkoheritage.com/>]=]

Komunikat prasowy
Kosciuszko Heritage Inc

Drodzy Czytelnicy

Miło Państwa powitać w pierwszym tegorocznym wydaniu „Tygodnika Polskiego”. Jak zawsze cieszymy się, że są Państwo z nami. Mamy nadzieję, że spędzą Państwo miło czas na lekturze artykułów w tegorocznych edycjach naszej gazety.

W najnowszym numerze sporo miejsca poświęciliśmy zapowiedziom związanym z Rokiem Strzeleckiego, obchodzonym w tym roku w Polsce i na świecie, stosownie do uchwały Sejmu RP.

Pan Andrzej Kozek przedstawił obszerny artykuł, w którym przypomina sylwetkę sir Pawła Edmunda Strzeleckiego, zapoznaje z bogatym programem uroczystości, jakie zostały zaplanowane w związku z Rokiem Strzeleckiego. Autor podjął się także wyjaśnienia spornych kwestii związanych z nazewnictwem Góry Kościuszki i zaprezentował, jakie działania podjęte zostały przez organizację Kosciuszko Heritage.

W tym wydaniu mogą Państwo przeczytać tekst p. Andrzeja Siedleckiego, zachęcający do promocji polskiej historii. Warto, by na ten tekst zwróciły uwagę organizacje polonijne, nauczyciele polskich szkół, kluby i śmiało korzystały z dorobku artystycznego pp. Siedleckich,

Pan Andrzej Zbiegniewski w artykule „Sztuka wprost spod igły” przedstawił sylwetkę hafciarki-artystki z Melbourne, p. Elżbiety Trętowskiej.

Pan Jerzy Leszczyński w ramach rubryki *Od Europodów dla Antypodów* rozpoczął nowy cykl „Niezwyčajni Euroobywatele”. W pierwszej odsłonie tego cyklu przeczytają Państwo o Szwejku, która to literacka postać jest bardzo bliska Autorowi.

Życzę Państwu interesującej lektury oraz udanego nowego roku.

Magdalena Jaskulska
wraz z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordynator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Eugeniusz Bajkowski, Marek Baterowicz, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpelska, Janusz Rygielski, Adam Sęczkowski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Upzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy Strzelecki Holding Pty Ltd.
BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.
Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 14.00.

Prenumerata

roczna	półroczna	kwartalna
\$150.00	\$100.00	\$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowe zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Polska Platforma Medialna - Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

MĘDRCY ŚWIATA I PARANOJA

Mędrzy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie? W słowach tej kolumny słychać pośpiech trzech królów jadących do Betlejem, gdyż pragną widzieć Dziecię... choć ono nie ma tronu i berła nie dzierży... Pośpiech to szczególny, bowiem narodził się Zbawiciel i to na wieki wieków, amen.

A co robią współcześni nam „mędrzy świata”? Ano, nawet się nie zebrałi, by ruszyć w drogę... Może nie wiedzą, jak rozpadzie ZSRR? A może nie ma na to mędrców? W dodatku każdy zajęty swymi sprawami, jak tu więc myśleć o zbawieniu ludzkości, gdy antychryst bombarduje niemal codziennie kresy. Jeden z mędrców dalej liczy głosy w kongresie, drugi pocieszał piłkarzy swego kraju, bo przegrali z Argentyną, a trzeci głowi się, jak tu znowu uruchomić gazurę... Tymczasem Główny Dysponent teje rury, przytopionej w Bałtyku, poirytowany ceną gazu i ropy, zwołuje swych generałów i śpieszy do Mińska zamiast do Betlejem, a tam chce pogwarzyć z władcą tej krainy, co niby w sojuszu z nim, ale za Chiny nie chce ruszyć na kresy! Zaś inny monarcha medytuje w Stambule jak dopilnować statków ze zbożem, bo nie wszystkie płyną pod eskortą... A wszyscy trzej władcy zgadują, jak postąpią Chiny w nowym roku i po czyjej stronie staną? Frajerzy, zamiast główkować mogliby sięgnąć do świetnej książki prof. Roszkowskiego „Historia i teraźniejszość” i tam, na str. 241, znajdują zdanie: „Pekin skłonny był przyspieszać bezpośrednią agresję, przekonany, iż Zachód się cofnie.” Sek jednak w tym, że owo zdanie dotyczy lat 1958-1960, kiedy to Chiny uwikłały się w ideologiczny konflikt z Sojuzem, a do tego miały wojnę z Indiami... Tak, to utrudnia analizy, atoli można snuć przypuszczenia czy i teraz Pekin nie zachowa się podobnie?

Nie wiemy, ale wiele wskazuje, że chyba tak, gdyż pokusa przejścia Tajwanu jest przemożna, a nawet stała się obsesją. Ale i północna Korea ma swoje zamiary wobec południowej, choć pociski balistyczne wystrzeliwuje w kierunku Japonii. I tu Kim może mieć poparcie Chin, które zapewne nie zapomniły japońskiej napaści sprzed prawie stu lat... Z kolei Rosja militaryzuje wyspy Kurylskie, zagarnięte bezbronnej już Japonii po drugiej wojnie światowej, i nie chce ich oddać potomkom samurajów. A zatem USA przekazały Japonii pociski balistyczne. Rośnie napięcie i powodów do wybuchu nowej wojny w regionie Azji i Pacyfiku raczej przybywa... Chiny dopominają się i o inne wyspy, nie tylko Tajwan jest na ich celowniku, a zerkają też w stronę Papua New Guinea... A nawet na całe antypody! W tym rosnącym chaosie jakże aktualnie brzmią słowa z wiersza W. B. Yeats'a, irlandzkiego poety, wiersza „The Second Coming” (w przekładzie S. Barańczaka):

*Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze;
Czysta anarchia szaleje nad światem,
Wzdyma się fala mętna od krwi, wszędzie wokół
Zatapiając obrzędy dawnej niewinności;
Najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych
Kipi żarliwa i porywczą moc...*

Właśnie, najlepsi przywódcy wolnego świata – nieraz chwiejni demokraci – patrzą z lękiem, jak obłąkani dyktatorzy państw totalitarnych miotają bez żadnych skrupułów rakiety i drony... Nie wróży to najlepiej. A sytuacja na kresach dalej się komplikuje i nie ustają naloty, a jeśli, to na krótko. I wokół Doniecka trwają zapasy, agresor nieustannie chciałby przedrzeć się w głąb Ukra-

iny, ale jakoś nie może. Zaledwie grupa Wagnera wdarła się do miejscowości Soledar, do Bachmutu daleko. Nowe dostawy broni z Zachodu wzmocnią opór Kijowa, a i Dania czy Polska wysłała znowu czołgi typu „Leopard” (72), bo wcześniej wysłała ich 300 innej marki, śle też artylerię, wcześniej zaś udostępniła Ukraincom inne bronie, jak np. „Kraby”. Czołgi idą z Francji, a może i z Niemiec – narazie dali wozy bojowe. Te dostawy czołgów mają też zielone światło z Pentagonu.

A w naszym rejonie planety doszło do eskalacji, oto Korea północna zaatakowała południe dronami i dalej testuje swoje głowice i rakiety. Wokół Tajwanu znowu pojawiły się samoloty i okręty. Ta eskalacja nie wróży najlepiej, a może też sugerować synchronizację militarnych operacji sojuszników totalitarnego trójkąta. W obliczu tych zagrożeń Tajwan przedłużył czas służby wojskowej z czterech miesięcy do roku w myśl zasady, że kto pragnie pokoju, to przygotowuje się do wojny. Rację miał też kiedyś Adam Naruszewicz, gdy mądrze konstatawał: „...żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił / który sam siebie pierwej nie osłabił!”. W epoce rozbiorów było to już za późno... Ale przypomnijmy dziś te słowa, kiedy pewni malkontenci narzekają na zbrojenia w polskiej armii i chcieliby osłabić jej gotowość bojową. Lata temu premier Tusk zniósł przecież obowiązek służby wojskowej właśnie po to, aby nas osłabić i wystawić na zakusy wrogów. A należało się zbroić, bo przed nami widmo imperium, które marzy o granicach z jałtańskiej konferencji i chce powrotu do ery Breżniewa. Przed Sylwestrem Kreml odrzucił 10-punktowy plan negocjacji przedstawiony przez prezydenta Zelenkiego i przypuścił masowe ataki rakietowe na miasta Ukrainy. Z wystrzelonych 70 rakiet Ukraińcy stracili 54, a zatem, czy takie ataki opłacają się Rosjanom? Moskwa odrzuca negocjacje, bowiem nie uznaje prezydenta Zelenkiego! I to podstawo-

wy powód, dla którego nie przystępuje do rozmów. Są i inne powody jak brak dobrej woli spłacania odszkodowań wojennych, a także nie chcą Rosjanie dyskutować na temat bezprawnych aneksji terytorialnych. Jest i przyczyna formalna, bo Putin wojnę nazywa tylko „specjalną operacją militarną”(!?), co jest drwiną i werbalnym przekreśleniem. Kreml nadal także nie traci nadziei, że zagarnie całą Ukrainę i szkoli gdzieś korpusy z 300-tysięcy rekrutowanych z takim trudem i pod przymusem żołdatów, a ponoć i do półmilionu armię chciałby rzucić do boju. Strachy na lachy, niegdyś Dymitr Samozwaniec zamierzał podobno zebrać 300-tysięczną armię, ruszyć na Rzeczypospolitą i... pozbawić tronu Zygmunta III! Bóg jednak zrzucił inaczej... A w XXI wieku nadal decyduje owa najwyższa instancja, chociaż działa poprzez niższe urzędy, funkcje i „godności”. Właśnie znowu rosyjski sztab zmienił głównodowodzącego, nie jest już nim Surowikin, ale znowu Gerasimow. Świadczy to chyba o tym, że poprzednik nie odniósł sukcesów na froncie. A nowy szef sztabu też nie ma marsowej miny, podobnie i Szojgu wyglądają mizernie. Tylko Łukaszenka ubrał się w zimowy mundur i paraduje, ale jego armia stoi w miejscu, nie pali się do konfliktu. I to jest nadzieja, być może idzie dobre przesilenie w tej bezsensownej wojnie, jak ją nazwał papież Franciszek. Sursum corda, cuda się zdarzają i na to czekamy. A tymczasem zbliża się szybkim krokiem data 3 lutego, wtedy delegacja z UE odwiedzi prezydenta Zelenkiego w Kijowie i przedstawi plan odbudowy Ukrainy wchodzącej do Unii Europejskiej. Rekonstrukcja z Zachodu przeciwstawia się rosyjskiej destrukcji, to dobry znak w Nowym Roku, gdy szaleje zima stulecia. A paranoja może zamarnie i zamieni się w sopol? A wiosną zacznie odtajać i stanie się demokracją?

Marek Baterowicz

POLSKA

Ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej o beatyfikacji rodziny Ulmów

Beatyfikacja Rodziny Ulmów, zamordowanej przez Niemców w czasie II wojny światowej za ratowanie ludności żydowskiej, odbędzie się w tym roku na Podkarpaciu. Informację przekazał Adam Kwiatkowski, ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej.

Decyzję o beatyfikacji Rodziny Ulmów podjął w grudniu minionego roku Ojciec Święty Franciszek, uznając dekret o jej męczeństwie. „Beatyfikacja Rodziny Ulmów (rodziców i siedmiorga dzieci), zamordowanych przez Niemców za ratowanie Żydów 24 marca 1944 roku w Markowej, odbędzie się w tym roku na Podkarpaciu” – napisał na Twitterze ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej.

Laureaci wyróżnienia „Benemerenti”

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Caritas Polska oraz Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych - to laureaci wyróżnienia Ordynariatu Polowego „Benemerenti”. Przyznano je podczas uroczystości w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz powiedział Polskiemu Radiu, że tegorocznych laureatów łączy służba ojczyźnie. - Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych przez ochronę polskich ziem, granic, troskę o pokój, Caritas Polska przez służbę drugiemu człowiekowi, w tym uchodźcom wojennym, natomiast Urząd ds. Kombatantów przez służbę

pamięci. Pamięć decyduje o naszej tożsamości, jesteśmy dzięki niej tymi, kim jesteśmy - zaznaczał.

Wyróżnienie „Benemerenti” („dobrze zasłużonym”) Ordynariatu Polowego zostało ustanowione dekretem biskupa polowego WP generała dywizji Sławoja Łeszka Głódzia z dnia 23 lutego 1995 r. Przyznawane jest dla podkreślenia zasług osób, które dają świadectwo najwyższym wartościom, jakimi w życiu jednostki i społeczeństwa są prawda i sprawiedliwość. Nagrodzeni otrzymują dyplom oraz statuetkę.

Kiedy należy spodziewać się zakończenia wojny na Ukrainie?

Pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP Stanisław Żaryn ocenił, że sugerowanie, że Ukraina już przegrała, albo wręcz przeciwnie ogłaszanie jej zwycięstwa to działania szkodliwe. Dodał, że nie należy spodziewać się zakończenia walk na Ukrainie w najbliższych miesiącach.

„W ostatnich dniach w mediach można spotkać opinie, które sugerują, że losy rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie są przesądzone. Część opinii sugeruje już zwycięstwo jednej lub drugiej strony. Takie działania są szkodliwe” - napisał na Twitterze pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP.

Spotkanie z działaczami opozycji i osobami represjonowanymi

W Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej odbyło się spotkanie z przedstawicielami działaczy opozycji antykomunistycznej i osób re-

presjonowanych. Podczas uroczystości z okazji nowego roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Kasprzyk uhonorował osoby zasłużone medalami Pro Bono Poloniae i Pro Patria oraz Stulecia Odzyskanej Niepodległości przyznanymi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. „Dzięki waszej odwadze i poświęceniu możemy cieszyć się wolną Polską. Przejeli państwo sztandar niepodległości od weteranów walk o niepodległość i niesiecie go dalej, przekazując następnemu pokoleniu” - powiedział szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk do przedstawicieli środowisk działaczy opozycji antykomunistycznej podczas spotkania noworocznego w Warszawie.

Polsce należą się odszkodowania od Niemiec? Jednoznaczny wynik sondaży

Portal wPolityce.pl opublikował sondaż, w którym zapytano Polaków: „Czy według Pani/Pana Niemcy powinni wypłacić Polsce reparacje wojenne, czyli odszkodowanie za szkody i zbrodnie wyrządzone w czasie II wojny światowej?”. 57 proc. badanych uważa, że Niemcy powinni wypłacić Polsce odszkodowania za szkody i zbrodnie wyrządzone w czasie II wojny światowej. Przeciwnego zdania jest 19 proc. respondentów - wynika z sondażu Social Changes dla portalu wPolityce.pl.

Większość popiera wypłatę odszkodowań za szkody wojenne.

Dostępność leków w Polsce

Szef resortu zdrowia, Adam Niedzielski, pytany na antenie Polsat News m.in. o to, dlaczego w aptekach brakuje

leków, zwłaszcza antybiotyków i leków przeciwwirusowych zapewnił, że stan leków w poszczególnych hurtowniach, aptekach, w ogóle na rynku jest monitorowany. - Generalnie stany leków są Polsce zapewnione. Mamy zapas, który jest zapewniony na miesiąc przy antybiotykach czy lekach antywirusowych - poinformował. Oceniał również, że w zakresie leków przeciwwirusowych sytuacja jest najtrudniejsza. Wyjaśnił, że dlatego prowadzone są cały czas bieżące rozmowy z producentami. - Mamy deklaracje przywozu do Polski kolejnych leków w takich ilości, żeby płynność dostaw była zapewniona w najbliższych tygodniach - zaznaczył.

Z polskim paszportem bez wizy do 184 krajów

Polski paszport ponownie znalazł się wśród najsilniejszych paszportów świata - wynika z opublikowanego w Wielkiej Brytanii raportu Henley Passport Index. Ranking otwiera ponownie jak w ostatnich zestawieniach Japonia; posiadacze japońskiego paszportu mogą podróżować bez wizy do 193 krajów. Na kolejnych miejscach znalazły się Singapur i Korea Południowa (192 kraje), Niemcy i Hiszpania (190), Finlandia, Włochy i Luksemburg (189), Austria, Dania, Holandia i Szwecja (188), Francja, Irlandia, Portugalia i Wielka Brytania (187), Belgia, Nowa Zelandia, Norwegia, Szwajcaria, USA i Czechy (186), Australia, Kanada, Grecja i Malta (185).

Polska wraz z Węgrami zajęła dziewiąte miejsce.

*Polskie Radio, Radio Maryja, naszdziennik.pl
tvp.info*

CO BĘDZIE, TO BĘDZIE

Zbyt enigmatycznie ujęte? Więc będzie, co ma być. Też źle? Że trzeba konkretniej?

Czyli co czeka nas w roku „dwa dwudziestym trzecim”, jak ostatnio upierają się powtarzać tacy i owacy, którzy frazy „dwa tysiące” ze swych krtani wydusić najwyraźniej nie mogą? I nie wiedzieć czemu? Dobrze. Podsumujmy na początek. Jakkolwiek to nie brzmi. Oto minęła Barbórka i minęły rocznice związane bezpośrednio z dramatem 1981 roku. I Boże Narodzenie minęło. Minął też pan Sylwester, wędrujący przez glob ziemski pod pachę ze świeższym od oseska Nowym Rokiem, płci dotąd nieznaney. Ci ostatni (ten i ta?) coś ponoć wykrzykiwali, coś o zdrowiu, pomysłowości i nadziei.

KURCGALOPEK

Nie słyszałem. Zresztą oseski raczej drą się, niż wykrzykują. O ile rzeczywistość ich głos pojawił się na naszym łez padole, to raczej z powodu zawartości we krwi pana Sylwestra szamponów, to jest szampanów, oraz innych takich „alkoholów”, zbliżonych właściwościami, a nie z powodu zdolności profetycznych występujących ewentualnie u czyniącego harmider. Czy u młodzika, ścisłanego pod pachę przez tego pierwszego. Wiadomo: nie warto mieszać, wszelako ci, co mieszają i tak powstrzymać się nie są w stanie. Pozostając zwykle w stanie wskazującym na nadmierne nadużycie. Czy tam spożycie. Zużycie.

Więc Boże Narodzenie, więc Sylwester, więc przemknęła obok nas gromadka sześciu króli, wiedzionych na manowce przez niejakiego Ryszarda (jak ten gość miał na nazwisko swoją drogą? Palikot? Niesiołowski?) i zaraz pojawi się na horyzoncie Święto Ofiarowania Pańskiego (Matki Boskiej Gromnicznej) – wówczas rok 2023. ruszy na całego.

Ruszy z kopyta. Pędem. Przechodząc w galop i cwał. Kurcgalopek odstawi taki, że zateśknimy za jesiennym spacerem. Tak będzie.

– I co z tego, że tak będzie? – zapyta ktoś. – Rok w rok miesiące te same mijają, a czas przed siebie gna, lata płyną, skaleczonych lecząc, a nie skaleczonych doświadczając. Czyli zwyczajne życie i domiar w postaci prozy codzienności, od zawsze.

TYLKO MROCZNIEJ

– To z tego będzie – odpowiem takiemu – że nie sposób pozytywnie oceniać natury człowieka, skoro rzeczywistość zależna od ludzi mroczniejsze z dnia na dzień. Od zawsze, to prawda, lecz aktualnie jakby coraz prędejsze. I że w takiej sytuacji ponuro patrzę. Czy tam widzę ponuro.

– Ponuro już było – dopowie mi wtedy mój własny głos. To znaczy tak sądzę, że tak mi dopowie. Dawno swego głosu nie słyszałem.

– Będzie mroczniejsze? – wykorzystam okazję. Głupi by nie wykorzystał, by głos sprowokować.

– Mroczniejsze też już było – usłyszę, dostatecznie głos sprowokowawszy.

– Czyli, że będzie jak? – przycisnę.

– Czyli, że będzie tak samo tylko bardziej – głos wyjaśni mi, co sam ogarniam znakomicie.

Ale ja o czym innym chciałem. Dobrze pamiętamy, czy raczej dobrze wiemy, boć pamięć dziś u wielu starszaków niekoniecznie tak samo dźwięczy, jak przed laty bywało... – i tu wypada pochwalić się przekorą, pytając, co miałowicie bywało przed laty i z czym, przytaczając choćby pytanie małżonki, nagabującej swego ślubnego:

– Czemu, mój misiu, już nie gryziesz mnie w uszko, nie kochasz mnie?

– Ależ oczywiście, że cię kocham – odpowiada pan ślubny. – Niestety nastroj przyska, zanim włożę zęby.

...Tak więc, że ten, tego.

EKONOMIA FIRST

O czym więc, ten tego, dobrze wiemy, wracamy do wątku głównego, tajemnicze postacie (magowie, mędrcy, królowie?) ofiarowali Jezusowi narodzonemu w Betlejem drogocenne podarunki. Święty Mateusz: „Padli na twarz i oddali Mu pokłon. I stworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę”. Tak było. Co uczyniono z kadzidłem, domyślić się chyba najłatwiej, prawdopodobnie to samo, co dziś i my z substancją ową czynimy, choć u Herodota przeczytamy, że zbory żywności kadzidłowców wymagały w tamtych czasach odwagi wręcz niebywałej, jako że drzew pilnowały smoki – stąd też miała brać się cena kadzidła, naonczas równa cenie złota.

Do dziś smoki wyzdychały (niektórzy utrzymują, że z głodu, bo pożywienia zabrakło, a to z kolei, ponieważ nikt nie chciał już, tak jak należałoby, dbać o dziewice, tylko dbał inaczej), pni kadzidłowców nikt nie pilnuje, kadzidło potaniało. Ekonomia first.

Z kolei mirra symbolizowała gorycz ludzkiego życia, a cenna była nad kadzidło. Wieść gminna niesie, że Święta Rodzina przeznaczyła mirrę na wziętki, umożliwiające Jej ucieczkę przed Herodem (na wziętki, bakszys, napiwki, łapówki, datki, jałmużnę, jak zwał, tak nazywał). Ciekawe, że złoto jednakowoż jakimś tajemniczym sposobem zniknęło z historii, rodząc pytanie: czy św. Józef mógł otrzymane złoto ukryć? Na „zaś”, powiedzmy? W sianie, dajmy na to? I – gapa – o złocie zapomniał?

WĘDRÓWKA UPIORNA

Albo to, albo Świętej Rodzinie złoto wzięto i buchnięto. Tylko kto? Którys z pastuszków? Niemożliwe. Anioł któryś? Również odpada. Pewnie jeden z sześciu króli w takim razie? Bo chyba nie obojętnie Petru Ryszard? No skąd. To byłaby dopiero szarża. Z przytupem i przyświsłem.

Ale zostawmy złoto historii i fantasmagoriom Dana Browna (to ten od „Kodu Leonarda da Vinci”), narysujmy wreszcie tę styczniową przepo-

wiednię do samego końca. Bo ten i ów wieszcz, jak to wieszczowie mają w zwyczaju, wieszczy. Jasna rzecz, dałoby się rzec, aczkolwiek taki Jerzy Surdykowski (dziennik „Rzeczpospolita”) nawet czarne kalosze wzuwa, zanim nam powieszczy. Po czym wieszczy w istocie czarno, kruczoczarno: „Przyjdą czasy wyjątkowo ciężkie, całe połacie globu nie będą nadawały się do życia, spiekota pochłonie uprawy i lasy, wezbrane morze zaleje nadbrzeżne miasta. Tłumy przerażonych uchodźców zadeptywać będą ostatnie miejsca zdadne jeszcze do życia i rolnictwa”.

Sam w zakresie wieszczona potrafię sporo, jednakowoż raczej nie umiałbym grozić bliźnim do tego stopnia wprost. Moim zdaniem: czeka nas upiorna wędrówka wskroś cytańdel bezmyślności, stawianych na wszechobecnych głazach prostactwa. Najkrócej rzecz ujmując. I proszę zauważyć, że w sumie to samo mówię, co Surdykowski, za to o ile schludniej. Kunsztowniej powiedziałbym.

Więc bezmyślność, więc prostactwo, więc stada: „Parszywych ścierwników, żerujących na tym, co w nas umiera” (Beksiński Tomasz, świętej pamięci). A innymi słowami: banalne „se-vi-la” nas czeka. Czy tam w innej kolejności: „se-la-vi”. Zwyczajne życie. Plus barbarzyński domiar z drażniących ludzkie gardła dymów codzienności, metaforycznie przyszłość opisując. Nieklamany postęp, ale i nowoczesność do cna załgana. I vice versa. Mdłości i rozmaite feminatywy także. Porażki, ale i sukcesy. I tak dalej. „Gnaj człowieku ku otchłani albo otchłań przyjdzie po ciebie. To twój wolny wybór, wybieraj więc” – napisałem przed rokiem. Kto dziś zgadnie, usłyszał człowiek i zastanawia się, czy jednak pobiegnął? A jeśli mimo wszystko pobiegnął, to może nogi mu podciąć? Czyż samobójców nie ratujemy wbrew ich woli?

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Kiedy papież Franciszek pojedzie na Ukrainę?

– Uważam, że nadszedł moment, aby papież odwiedził Ukrainę i dał w ten sposób bardzo mocny sygnał, że to Rosja musi zatrzymać to, co zaczęła – oświadczył we włoskiej telewizji szef biura prezydenta Ukrainy Andrij Jermak. Współpracownik prezydenta Wołodymyra Zełenskiego stwierdził: – Doceniamy wszystkie inicjatywy pokojowe, także te, z którymi wystąpił papież. Rosja musi zatrzymać wojnę, to do niej należy zatrzymanie konfliktu. Zabijają cywilów, niszczą naszą infrastrukturę – dodał Jermak. Podkreślił, że rozmawiał o tym także z watykańskim sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem. – Dziękuję mu za jego zaangażowanie – zaznaczył.

Od kilku miesięcy nie mówi się w Watykanie o ewentualnej podróży Franciszka do Kijowa. Taką możliwość rozważano w sierpniu ubiegłego roku, ale bez żadnych konkretów. Potem jednak doszło do pogorszenia sytuacji w terenie. Nie ma obecnie żadnych sygnałów świadczących o tym, by papież mógł pojechać w najbliższym czasie na Ukrainę.

Iran kupił rosyjskie myśliwce

Myśliwce Su-35, systemy obrony powietrznej, systemy rakietowe i helikoptery – taki sprzęt od Rosjan kupił Iran. Pierwsza dostawa Su-35 ma dotrzeć do Teheranu w ciągu trzech miesięcy.

– Iran otrzyma rosyjskie myśliwce Su-35 w ciągu trzech miesięcy na mocy

porozumienia zawartego z Moskwą – powiedział irański parlamentarzysta Shahriar Heidari, członek Komisji Bezpieczeństwa Narodowego, dodając że dostawy są spodziewane w nadchodzącym roku irańskim, który rozpoczyna się 21 marca. Zdaniem Heidariego Teheran zamówił również z Rosji inne rodzaje sprzętu wojskowego, w tym systemy obrony powietrznej, systemy rakietowe i helikoptery.

Nowe dostawy broni ciężkiej dla Ukrainy

Sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg, poinformował, że w najbliższym czasie Ukraina może spodziewać się nowych dostaw broni ciężkiej z Zachodu. – Jesteśmy w decydującej fazie wojny. Dlatego ważne jest, abyśmy dostarczyli Ukrainie broń, której potrzebuje do zwycięstwa – podkreślił szef NATO.

Jens Stoltenberg zaznaczył, że bardzo ważne są ostatnie deklaracje zachodnich krajów w sprawie przekazania broni Ukraincom, jednak pomoc ta musi się zwiększyć. Dostawy na Ukrainę zadeklarowały między innymi Francja, Niemcy i Wielka Brytania.

W domu Bidena znaleziono kolejne tajne dokumenty

Znaleziono kolejne tajne dokumenty z czasów, kiedy Joe Biden był wiceprezydentem. Zgodnie z przepisami Biden przed odejściem ze stanowiska wiceprezydenta powinien oddać wszystkie dokumenty, szczególnie te tajne, do Archiwów Narodowych. Ujawniono jed-

nak, że w listopadzie prawnicy Bidena, opróżniając waszyngtońskie biuro, z którego korzystał przed tym, jak został prezydentem, znaleźli teczkę z tajnymi dokumentami. Oddali ją do Archiwów, a sprawą zajął się Departament Sprawiedliwości i FBI.

Po tym, gdy to odkrycie wyszło na jaw, jego prawnicy postanowili sprawdzić także jego rezydencję oraz dom letniskowy. W tej pierwszej znaleźli tajny dokument. Wkrótce potem odnaleziono pięć kolejnych stron z nagłówkiem „tajne”. Leżały w garażu Bidena.

Meksyk: ciała ofiar karteli narkotykowych odnaleziono na pustyni

Działające od 2019 r. stowarzyszenie Matek Poszukiwanych na Sonorze znalazły na tej meksykańskiej pustyni ciała 1520 osób zabitych przez kartele narkotykowe. Stowarzyszenie kierowane przez Cecilie Flores codziennie publikuje zdjęcia poszukiwanych w Meksyku osób, które mogły zostać uprowadzone i zabite przez gangi narkotykowe, a ich zwłoki mogły zostać ukryte na pustyni.

Władze Meksyku szacują, że od 2015 r. w tym kraju zaginęło ponad 150 tys. osób, których ciała udało się odnaleźć w zaledwie 43 proc. przypadków.

ONZ: Ponad 30 mln niedożywionych dzieci na świecie

Ponad 30 milionów dzieci na świecie jest niedożywionych w rezultacie obecnego, nie mającego precedensu kryzysu żywnościowego – alarmują agendy ONZ w wydanym komunikacie. „Bez-

precedensowy kryzys żywnościowy na świecie to efekt konfliktów zbrojnych, zmian klimatycznych, pandemii oraz wzrostu kosztów życia.

Alarm dotyczy przede wszystkim 15 krajów, są to: Afganistan, Burkina Faso, Czad, Demokratyczna Republika Konga, Etiopia, Haiti, Kenia, Madagaskar, Mali, Niger, Nigeria, Somalia, Sudan Południowy, Sudan i Jemen.

Skandal na włoskim kongresie

Oburzenie i konsternację we Włoszech wywołało zdarzenie, do którego doszło podczas kongresu oddziału największej w kraju centrali związkowej, lewicowej Cgil w Bolonii, gdzie w uroczystym momencie ogłoszenia wyboru przewodniczącego puszczono hymn ZSRR. Organizatorzy zjazdu tłumaczyli, że błąd popełniła osoba odpowiedzialna za oprawę muzyczną. Hymn ZSRR odegrano w obecności lidera włoskiej centrali Maurizio Landiniego.

Oburzeni tym zdarzeniem są politycy rządzącego w kraju prawicowego ugrupowania Bracia Włosi. – Niech Landini przeprosi i publicznie potępi to, co stało się w Bolonii. To obraza dla tylu ofiar w narodzie ukraińskim, który walczy o wolność – oświadczył szef klubu tej partii w Izbie Deputowanych Tommaso Foti.

Polskie Radio, Radio Maryja, tvp.info, stefczyk.info

150 lat później - Rok Strzeleckiego 2023

Cd. ze str. 5

Wydaje się, że kulminacją tych petycji było wystąpienie Prezesa dra J. Rygielskiego w lutym 2006 r. przed Productivity Commission Federalnego Parlamentu na posiedzeniu, dotyczącym Conservation of Historic Heritage Places.

W tym okresie wszelkie protesty Polonii sprzeciwiające się zmianie nazwy Góry mogły być traktowane tylko jako szum medialny, podobnie zresztą jak i samo wystąpienie Georga Martina w 2000 r. Albowiem do 2019 r. nie została uruchomiona żadna formalna procedura domagająca się podwójnej nazwy dla Góry Kościuszki lub zmiany nazwy. Wystąpienie dra Rygielskiego przed Productivity Commission ws. Conservation of Historic Heritage Places zostało dyplomatycznie podsumowane przez Przewodniczącą Komisji dra N. Byrona jako głos nie na temat:

I don't think that in the minds of the Australian government when they asked us to investigate this topic they were thinking about the protection of historic place names. I understand your interest and the importance of the issue to the Polish community and I think it's a very interesting much wider question apart from just that one place name, but I'm still not sure what we can do about it.

Wydaje się, że Prezes Rygielski doskonale rozumiał ten ważny proceduralny aspekt sprawy, bo w swym artykule z 2009 r. *Czy Góra Kościuszki powinna służyć wszystkim i każdej inicjatywie?* tak komentował fanfaronadę Pawła Gospodarczyka w Senacie RP w sprawie wydarzenia z 2000 r.: *Pomysł burmistrza zaakceptowały władze stanu Nowa Południowa Walia (twierdził P.G.). Nieporozumienie, pomysł nie doszedł do szczybla, na którym wymagałyby akceptacji władz NPW.* (pisał J.R.).

Z uwagi na końcową wersję dokumentu Plan of Management Kosciuszko National Park (PMKNP) z czerwca 2006 r. należy domniemywać, że petycje z 2005 r. nie zostały jednak zignorowane. Wprawdzie pozostawiono tam zalecenie dla *dual-naming* i to z rangą *high*, było to jednak zalecenie ogólne i nie skierowane w sposób selektywny ani przeciw Polonii, Strzeleckiemu, Kościuszcze czy samej Górze. Co więcej, w PMKNP z czerwca 2006 r. na str. 88 znajdujemy ważną deklarację

It is recognised that Tadeusz Kosciuszko is held in high regard in the Polish and wider communities and therefore the name Kosciuszko (!) will be retained. Dual naming of the park recognises the importance of the area to Polish, Aboriginal and other communities alike.

Deklaracja ta pozostała w kolejnych wersjach PMKNP z lat 2010, 2014 i 2021 jednak *dual-naming* dla Góry nie wykluczała. Po 2006 r. po wspomnianych akcjach pozostaliśmy jednak w Australii postrzegani jako społeczność nieprzyjazna wobec Aborygenów i nie doceniająca aspiracji tradycyjnych kustoszów Góry Kościuszki.

Rok 2007 - na scenie pojawiły się nowe postacie: dr Ernestyna Skurjat-Kozek, emerytowana dziennikarka Radia SBS, prowadząca portal Puls Polonii oraz Urszula Lang, dyrektor artystyczny zespołu folklorystycznego *Lajkonik*. Obie panie wraz z *Lajkonikiem*, australijskim zespołem *Windjammers* i oczywiście z pomocą Dyrekcji Narodowego Parku Kościuszki zorganizowały na Górze historyczny koncert pod fantazyjną nazwą *Kosciuszko Music on Mount Kosciuszko*.

Tak oto niewinnie i z fantazją bazując na muzyce skomponowanej przez Kościuszkę rozpoczął się nowy etap relacji Polonii Australijskiej z Parkiem Kościuszki, z władzami lokalnymi oraz z rdzenną ludnością i starszyzną Ngarigo jako tradycyjnymi kustoszami Góry Kościuszki. Również Prezes Rygielski popierał ten kierunek działań (*O Wartości Nazw Historycznych*, „Tygodnik Polski”, 2016-10-26 nr 41, str 12). W cią-

gu siedmiu lat odbywały się w Jindabyne i Cooma Festiwale Kościuszkowskie z konkursami mającymi na celu promocję informacji o Kościuszcze, o Strzeleckim i o samej Górze, jak również o polskiej kulturze. Były różne oficjalne i prywatne spotkania, wzajemny udział w różnych uroczystościach, a ich kulminacją była w roku 2017 (Rok Kościuszki), historyczna wizyta delegacji Ngarigo na Kopcu Kościuszki i na Wawelu. Wreszcie udało się przebić przez psychologiczną barierę australijskiej świadomości z informacją, że Kościuszko i Strzelecki to przyjaciele rdzennej ludności a nie zamorscy kolonizatorzy. Media głównego nurtu wciąż jednak do tego stanu jeszcze nie dojrzały.



„Lajkonik” i trzy flagi na Górze Kościuszki, 8 marca 2021.

W dwa lata później, w 2019 r., przeżyliśmy jednak już formalny zamach na nazwę Góry. Oficjalny wniosek o *dual-naming* złożyła do Geographical Names Board of NSW organizacja z miasteczka Tumbarumba o nazwie Toomaroomba Kunama Namadgi Corporation (TKNC). Wniosek miał również poparcie lokalnych władz Snowy Valleys Council. Ważną i ciekawą informacją przekazaną nam przez Georga Martina jest, że nie miał on nic wspólnego z tym wnioskiem TKNC. Nie był nawet członkiem tej organizacji.

Nasza przyjaźń z Ngarigo, kustoszami Góry Kościuszki, okazała się bezcenna: do Geographical Names Board poszedł nasz wspólny protest KHI oraz Monero-Ngarigo, a także list od Ambasadora Kołodziejewskiego. Zaowocowało to odsunięciem przez Geographical Names Board of NSW wniosku TKNC. Oczywiście informowały o tym lokalne media, ale dzięki wspólnym wystąpieniom z Monero-Ngarigo uniknęliśmy zarzutów o ksenofobię czy postawy postkolonialne.

Potem zaryzykowaliśmy „skok w paszczę lwa”. Spotkaliśmy się w Tumbarumbie z Georgem Martinem, przedstawiając mu dowody na to, że Strzelecki jednak wszedł na Górę Kościuszki (zostało to opisane w pamiętniku Jamesa Macathura). Samych autorów wniosku z TKNC o *dual naming* poprosiliśmy o „welcome to country” na naszej imprezie w Tumbarumba towarzyszącej odsłonięciu tablicy w Welaregang, upamiętniającej wyprawę Strzeleckiego. A w szkole średniej w Tumbarumbie zorganizowaliśmy udane konkursy: graficzny pod hasłem *Mt Kosciuszko in the Eyes of My Mind* oraz literacki pt. *Kindness Matters. To what extent it is true for Strzelecki*. Szło jak



Tumbarumba, uroczystość odsłonięcia tablicy P.E. Strzeleckiego, 9 marca 2021 r.

z płatką: odsłonięcie tablic Strzeleckiego w Welaregang oraz Geehi, wspólne inicjatywy z Towarzystwem Historycznym Upper Murray Historic Society, imprezy w Corryong. Kilka nowych inicjatyw w toku.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że formalny stan wrogości wobec tradycyjnych kustoszów Góry Kościuszki to strategiczna pułapka dla Polonii. Dyrekcji Parku Kościuszki bardzo zależy na przyjaznych i harmonijnych relacjach między Polonią oraz tradycyjnymi kustoszami terenów Parku. Należy więc pamiętać, że wrogość wobec Aborygenów nie sprzyja utrzymywaniu przyjaznych stosunków z Narodowym Parkiem Kościuszki.

Było oczywistym, że dziennikarskie uskarżenie się w „Tygodniku Polskim” na zagrożenie nazwy Góry nie wystarczy. Trzeba było starać się zrozumieć, jak funkcjonuje środowisko australijskie, w którym nam przyszło żyć. Pierwszym efektem takiej postawy było, w roku 2008, wpisanie związku Polonii z Górą Kościuszki na listę Australijskiego Dziedzictwa Narodowego. Podobnie udało się nam wyprostować kłamliwe wpisy Helen Heney w biografii Strzeleckiego w ADB oraz wyprostować wpisy do Wikipedii o Górze Kościuszki w językach polskim i angielskim.

Jeśli chcemy jako Polonia być partnerem w dyskusji, to musimy być ciągle obecni w okolicach Góry Kościuszki. Staliśmy się o to, że kiedy wreszcie przyjdzie czas na dyskusje o sprawach Góry, to środowisko polonijne powinno mieć status „stakeholdera” i partnera, z którym można spokojnie dyskutować i w każdej chwili się konsultować. Jak dotąd ta strategia okazuje się skuteczna. Bez żadnego rozgłosu i medialnych fanfar skutecznie dyskutowaliśmy na wspólnych spotkaniach z Dyrekcją Parków i z Ngarigo sprawę *dual naming* (2016, 2019, 2022) oraz projekt przeniesienia obecnej tablicy z Góry Kościuszki na Rowson Pass (2022). Uniknęliśmy w ten sposób niespodzianki podobnej do tej, gdy w wyniku medialnej akcji Polonii, po dodaniu „z” do nazwy Kosciuszko, Parki musiały wymienić tablicę na Górze. Okazało się, że nie było wtedy nikogo do konsultacji i w konsekwencji mamy na Górze obecną plastykową tablicę.



Wizyta przedstawicieli Ngarigo na Kopcu Kościuszki, 13 października 2017 r.

Dyskusja medialna jest najgorszą formą rozwiązywania problemów. Wejście na publiczną ścieżkę wojenną z Aborygenami nie ma sensu, ani chwały nam nie przysporzy. Obie strony mają swe cenione wartości kulturowe, które, mimo konfliktowych priorytetów, mogą jednak znaleźć kompromisowe rozwiązanie. Ngarigo chcą promować swą sztukę i kulturę, z których są tak dumni jak my z naszego PolArtu. Możemy im w tym pomóc, bo międzynarodowe uznanie jest dla nich cenne, wobec częstej lokalnej ambivalencji. Ale to wymaga wprawdzie wzajemnego poznania się, zaprzyjaźnienia i zrozumienia wartości drogiej dla drugiej strony.

Z naszego punktu widzenia złą przysługę wyrządziło Polonii świętowanie 70-lecia Rady Naczelnej poprzez eksponowanie „stanu wojennego” Polonii względem Aborygenów w latach 2000-2006. W materiałach o jubileuszu zignorowano czy wręcz ukryto przed Polonią, Polską i światem fakt, że po roku 2007 trudne sprawy związane z Górą rozwiązywano spokojnie i skutecznie. Przyjazne stosunki Polonii z Ngarigo i ich wizytę na Wawelu odnotowano natomiast w biuletynie Ambasady RP w Canberra obrazy dorobek 50-lecia stosunków dyplomatycznych Polski i Australii. Przedstawiciele Ngarigo wzięli też udział w sadzeniu symbolicznych 50 drzewek, upamiętniających 50 lat dyplomacji Polsko-Australijskiej.



Ambasador M. Kołodziejewski i przedstawiciele Ngarigo podczas sadzenia 50 drzewek w Geehi, 4 kwietnia 2022 r.

W czym interesie Prezydium Rady Naczelnej nie chce dostrzec tych faktów? Zwrócenie na to uwagi 54. Zjazdu RNPA spotkało się w raporcie Prezydium ze Zjazdu z zarzutem kłamstwa i odmówiono mi opublikowania repliki w *Tygodniku Polskim*.

Promowanie wizerunku Polonii Australijskiej jako wrogo nastawionej do tradycyjnych kustoszów Góry Kościuszki uważamy za szkodliwe, nieprawdziwe i niepotrzebne.

Andrzej Kozek

Wiceprzewodniczący KHI

Zdjęcia pochodzą z Archiwum Kosciuszko Heritage Inc.

PS. Oczywiście KHI nie działa w pojedynkę. Poparcie Polonii było, jest i zawsze będzie dla nas niezbędne. W obecnym artykule koncentrowałem się na przedstawieniu naszej strategii. Przepraszam, że nie wymieniam tutaj setek, czy (łącznie) tysięcy nawet uczestników przedsięwzięć w których organizacji braliśmy udział. Przepraszam, że nie wymieniam więcej nazwisk członków KHI oraz nie omawiam szczegółów ich bezcennego wkładu, również i do obecnego artykułu. Bez Was nic by nie było.

Mimo różnic naszego podejścia do Góry Kościuszki, cenię pracę, wiedzę i zaangażowanie wszystkich tych, którzy broniąc nazwy Góry, jak wierzę, działali w jak najlepszej intencji. W początkowych latach KHI wiele dowiedzieliśmy się i nauczyli zarówno z artykułów dr. Rygielskiego jak i ze strony Mt Kosciuszko. Prowadzimy również i własne dociekania gromadząc bezcenną dalszą wiedzę i korygując tę nam przekazaną. W dorobku KHI nie eksponujemy tematu „obrony nazwy Góry”, bo nie to jest naszym głównym celem. Wierzymy, że obecnie we współpracy z tradycyjnymi kustoszami Góry, jeszcze nie raz nazwa „sama się wybroni”. Niesłuchanie ważne jest jednak, by to było rezultatem przyjaznych relacji Polonii i z Ngarigo i z Dyrekcją Parku.

Kolejną pułapką, przed którą stoi Polonia Australijska, jest zapowiedź gloryfikowania stanu wojennego 2000-2006 Polonii z Aborygenami, a nawet z Australią, wspomniana przez dr. Rygielskiego. (*Jak to z walką o zachowanie nazwy Góry Kościuszko dawniej bywało (preludium)*, J. Rygielski, Tygodnik Polski 7 grudnia 2022 str. 5). Wobec zdarzeń z 2019 r. trudno uwierzyć w zapewnienie dr. Rygielskiego, że jego wystąpienie przed Productivity Commission ws. Conservation of Historic Heritage Places było „finałowym zwycięstwem”.

Gloryfikacja okresu wrogości wobec Aborygenów stanowi natomiast zagrożenie, że w Roku Strzeleckiego 2023 zmarujemy szansę na promocję pozytywnego wizerunku Polonii Australijskiej i Polski zarówno na forum Australijskim jak i międzynarodowym. Czy w Australii w Roku Strzeleckiego 2023 zdołamy dopasować się do hasła organizacji Polska360.org :

Razem możemy więcej! Łączenie różnych środowisk i narodów, dla której Prezeska KHI udzieliła ostatnio optymistycznego wywiadu?

Oryginalny artykuł zawierający odnośniki znajduje się pod linkiem <http://www.zrobto-sam.com/PulsPol/Puls/pdf/KOZEK-150-lat-pozniej.pdf>

Kolędy polskie u Adama Mickiewicza jako narodowe ziarno

Mróz był siarczysty, śnieg skrzył pod płozami sań. W dzień wigilii Bożego Narodzenia 1798 r., pani Barbara z Majewskich i Mikołaj Rymwid Mickiewiczowie jechali na wieczerzę z Nowogródka do Zaosia. Pani Barbara oczekiwała dziecka i oto w przydrożnej karczynie urodziła swego drugiego syna, który miał przynieść sobie wigilijne imię – Adam. Karczma była tak uboga, że nie było nawet stołu, na którym można byłoby położyć niemowlę i owinać je w pieluszkę. Wtedy ojciec Mikołaj wydobł z podróży bagaż księgę – tom poezji Ignacego Krasickiego w tym z fragmentem hymnu Rycerskiej Szkoły Kadetów: „Święta miłości kochanej Ojczyzny...” i na tej to księdze ułożono małego Mickiewicza zaraz po urodzeniu. Tyle piękna legenda.

Największy poeta Polski rodzi się tak jak Boże Dziecię w ubóstwie. Pierwszą jego kołysanką będzie kolęda. To właśnie on w przyszłości wracając nostalgicznie do nadniemeńskich wigilii dzieciństwa powie z katedry College de France o kolędach polskich: „Nie wiem, czy jaki inny kraj może się poszczycić zbiorem podobnym do tego, który posiada Polska... uczucia w nich wypowiedziane, uczucia macierzyńskie, gorliwej czci Najświętszej Panny dla Boskiego Dzieciątka, są tak delikatne i tak święte, że trudno by znaleźć w jakiegokolwiek innej poezji wyrażenia tak czyste, o takiej słodyczy i takiej delikatności.”

A po trzech latach w nowogródzkiej farze przed wizerunkiem Madonny (której z racji wypadku powierzy pani Barbara swojego synka) śpiewano w wigilijnym dniu przepiękne kolędy: „Gdy śliczna Panna syna kołysała”, „Lulajże Jezuniu”, „Jezus malusieńki” i inne. A potem był powrót do dworku przez uliczki zasypane śniegiem. W domu czekała wigilia – sianko pod obrusem, wolne krzesło dla samotnego wędrowca i opłatek ze słowami „tej co w Ostrej świeci Bramie”. Dzielenie się opłatkiem, tym okruszkiem Bożego chleba.

Do końca życia będzie Adam Mickiewicz wspominał te lata sielskie – anielskie, mówiąc: „Nigdzie na ziemi tak wesołego życia jak w litewskich wioskach i zaściankach. Tyle tam radości, miłości, szczęścia... Może już Bóg nie da użyć tego życia, ale musimy coś zrobić, aby zachować to drogie narodowe ziarno...” Zachował je w poemacie „Pan Tadeusz”.



Adam Mickiewicz

Natomiast dwudzieste urodziny i imieniny Adama Mickiewicza obchodzono bardzo uroczysto w gronie przyjaciół Promienistych, Filomatów, a także Młodszych Filaretów – miłośników nauki i cnoty, skłaniających się ku hasłom niepodległościowym. To właśnie oni działali tajnie na Uniwersytecie Wileńskim od roku 1817. Było to podwójne święto, gdyż obchodzono również hucznie i wesoło imieniny założycieli Tomasza Zana, tj. 21 grudnia i Mickiewicza, czyli „Tomaszowe i Adamowe”. W trakcie tych urodzin i imienin Mickiewicza w roku 1818 powitały solenizanta wiwaty i słowa pełne emocji przyjaciół:

„O ty, wielki Adamie!
O! Adamie wielki
Tyś jest jak rzeka!
Nie! Jak wzniosła góra!
Nie! Jak gwiazda jasna!
Nie!... lepiej jak chmura
Adamie, nasze kochanie!
Bo w twych wierszach
Wszystko gra, kocha się i płynie...
Niech przez twój wiersz
Pół Polski na cały świat płynie...”

Autorom tekstu wśród których byli: Jan Czeczot, Franciszek Malewski, Józef Jeżowski, Tomasz Zan zadedykuje Mickiewicz pierwszy zbiorek poezji romantycznej „Ballady i romanse”: „Przyjaciołom moim na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, które z nimi przeżyłem”. Dla nich również napisze swą wspaniałą „Ode do młodości” z wołaniem: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele...” A według oceny „Ody...” Juliusza Kleinera w monografii o Mickiewiczu słowa „Witaj jutrzeńko swobody – to miało jasne, ... nie budzące wątpliwości znaczenie narodowe”.

Niestety, krótko trwała euforia młodości. Druga dedykacja poświęcona przyjaciołom Filomatom i Filaretom umieszczona w III części „Dziadów” zamyka ich krótkie i dramatyczne życiorysy: „W spól uczniom, w spól więzniom, w spól wygnańcom za miłość ku Ojczyźnie prześladowanym, z tęsknoty ku Ojczyźnie zmarłym”.

Wigilię roku 1823 spędzili promienności Filomaci i Filareci już w więzieniu. Byli oskarżeni przez Moskali o to, że „łączyli siły, ażeby odbudować Polskę w dawnym jej blasku”. A później wręcz z reporterską wiarnością odtworzył Mickiewicz więzienną wigilię Filomatów w III części „Dziadów”. Ignacy Domeyko, jeden z najmłodszych uwięzionych, napisał w swym pamiętniku: „Północami – przekupiwszy sztyldwachów zbieraliśmy się w celi Adama. Za oknem była zima i grozący nam wszystkim Sybir... W więzieniu panowała wiosna i nadzieja na przyszłość choć dalekiej – Polski... Cęła Adama przytykała do muru kościoła Ostrobramskiego: (...) Z jutrzni na noc Bożego Narodzenia dochodziła nas przy wtórowaniu dalekiego organu przytłumiona pieśń „Przybieżeli paustuskowie” – która przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki, siostry płakały...” W tej celi Mickiewicza, gdzie umarł Gustaw – kochanek Maryli, a narodził się Konrad poświęcający się dla Ojczyzny. Opowie przyjaciołom Jan Sobolewski scenę wywożenia na Sybir najmłodszych skazanych i powtórzą wszyscy słowa przysięgi: „Jeśli zapomnę o nich – ty Boże, na niebie – zapomni o mnie”.

W grudniu 1830 r. Mickiewicz napisze: „Któż by przewidział wszystkie burze, które nam grożą?”. Taką burzą było Powstanie Listopadowe, w którym walczył brat Adama, Franciszek Mickiewicz, porucznik 13 Pułku Ułanów. W miejscowości Łukowo w województwie wielkopolskim, przetrwał piękny modrzewiowy kościółek, w którym bracia Mickiewiczowie przeżyli ostatnią Pasterkę w Ojczyźnie. Z tej wspomnianej Pasterki zachowała się cenna relacja pióra Adama Tumo, kapitana napoleońskich szwoleżerów, wg zachowanej pisowni starego wiarusa: „Przyjechaliśmy do Łukowa, tu poznałem naszego sławnego Poetę Mickiewicza – brunet, oczy ciemno zielone, włosy czarne, nos piękny... często zamyślony, a rzadko wesoły... bardzo jest skromny, lubi zwyczajnie narodowe aż do przesady – uważał, aby w czasie wigilii Bożego Narodzenia jedzono na sianie, aby słoma w kąciku stała – żeby gwiazdka na włosie wisiała...”

Jest nabożny, żegna się siadając i wstając od stołu, bywa na Nabożeństwach”.

W ramach dygresji - Franciszek Mickiewicz został pochowany w Wielkopolsce w miejscowości Rożnowo, w której szkoła przyjęła jego imię w roku mickiewiczowskim 1998. Natomiast w Łukowie w woj. poznańskim historycy literatury zgodnie stwierdzają, że tam właśnie narodził się pomysł powstania „Pana Tadeusza” czego dowodem jest w utworze piękne westchnienie jak to „Panowie bracia w Wielko Polszcze było co za duch, co za zgoda, aż przypomnieć miło.”

A potem już były tylko Wigilie wygnańcze, paryskie. Przywołuje je najstarsza z sześciorga dzieci poety, córka Maria zwana Misią: „Rano szliśmy wszyscy razem Ojcu wieszować... wieczorem na stole sianem zasłanym, ukazywała się kucja, na nitce spuszczonej u sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i kolebka, które Ojciec sam przygotował oraz przyrządzone pod dozorem mamy tradycyjne potrawy. Dzieleno się opłatkiem. Dawała się za drzwiami słyszeć kolęda „W żłobie leży, któż pobieży”, której ojciec z rozrzewnieniem słuchał, półgłosem wtórując ulubionej pieśni...”. To szli do Mickiewicza wierni przyjaciele, wygnańcy „Ojciec otwierał im drzwi i sam ich śpiewowi przewodniczył”.

W wigilię 1854 r. Misia zapłakała: „Na imieniny Ojca już nie mogła z nami Mama zasiąść do stołu i do jej łóżka poszliśmy się dzielić opłatkiem, którego na ziemi już ani Ojciec ani Mama przełamać z nami więcej nie mieli”.

W myśl słów córki Mickiewicza, Marii, matka Celina Mickiewiczowa zmarła w marcu 1855 r., a ojciec Adam odszedł w listopadzie tegoż roku. Jego odejście wywołało wstrząsające wrażenie w kraju i na emigracji. Świadczą o tym słowa Zygmunta Krasińskiego – poety, zdecydowanego przeciwnika autora „Dziadów”: „Pan Adam już odszedł od nas – na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mojego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową. – **My z niego wszyscy...** Największy wieszcz nie tylko narodu, ale wszystkich plemion słowiańskich już nie żyje. Smutno – Smutno – Smutno!”

Wypowiedź zawiera stwierdzenie pełnej łączności Mickiewicza z życiem narodu oraz uznanie dla jego przewodniej roli w rozwoju ówczesnej poezji polskiej. A nad tym wszystkim góruje podziw dla wielkości człowieka.

Krystyna Mrozik

Watykańska korespondentka otrzymała doktorat honoris causa Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie

Relacjonowała pontyfikaty 5 papieżów, uczestniczyła w 100 podróżach zagranicznych Jana Pawła II, jest laureatką wielu nagród i autorką licznych publikacji, poświęconych szczególnie Janowi Pawłowi II – meksykańska dziennikarka Valentina Alazraki Crastich odebrała dyplom doktora honoris Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Uroczystość odbyła się 11 stycznia br. w krakowskim sanktuarium św. Jana Pawła II.

Valentinę Alazraki Crastich wyróżniono za „sposób wykonywania zawodu dziennikarza, który traktuje jako swoją życiową, społeczną i eklezyjalną misję”, „wieloletnie przykładowe i rzetelne relacjonowanie wydarzeń z życia Kościoła”, „bezprecedensowy i modelowy sposób ukazywania osoby, magisterium oraz sprawowania urzędu biskupa rzymskiego przez św. Jana Pawła II”.

Tytuł doktora honoris causa Valentinie Alazraki Crastich został przyznany przez Wydział Nauk Społecznych Uni-



wersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Laudację na cześć laureatki odczytał ks. prof. dr hab. Michał Drózdź: „Valentina Alazraki Crastich jest osobą, która traktuje swoją pracę jako misję dziennikarską w duchu prawdy i uczciwości, wypełniając ją jako służbę Bogu, Kościołowi i ludziom”.

Szczególnie podkreślono zaangażowanie Valentinie Alazraki Crastich w propagowanie przesłania Jana Pawła II: „Uczy nas Pani, że bogate dziedzictwo św. Jana Pawła II nie jest tylko śladem, czy jakimś reliktem przeszłości, ale ma ogromny potencjał do kształtowania przyszłości naszego pokolenia i nowych pokoleń, którym chcemy przekazać życiodajne źródło jego myśli do odnajdywania fundamentów prawdziwego ludzkiego szczęścia. Pani świadectwo odświeża w nas wielkie wołanie Jana Pawła II, które nam pozostawił jako duchowy testament na trzecie tysiąclecie: +nie lękajcie się+”.

Pontyfikat Jana Pawła II w sposób szczególny naznaczył życie Valentinie Alazraki Crastich: „To, co jest niezaprzeczalne, to fakt, że Jan Paweł II żyje. Żyje w historii XX wieku i początku XXI wieku, którego był niekwestionowanym bohaterem; w naszej pamięci, w sercach tych, którzy go znali; w wierze ludzi, na których życie wywarł nie-

zwykły wpływ, jak to jest w moim przypadku. Dziś jeszcze raz dziękuję Bogu za to, że pozwolił mi przeżyć wyjątkowe i niepowtarzalne doświadczenie u boku tego niezwykłego człowieka” – podsumowała laureatka.

Valentina Alazraki Crastich urodziła się 19 lutego 1955 r. w Meksyku. W ostatnich latach pontyfikatu Pawła VI rozpoczęła pracę dziennikarską w Rzymie jako korespondentka sieci telewizyjnej Noticieras Televisa. Od 2005 r. jest także korespondentką Radia Watykańskiego. Relacjonowała m.in. wydarzenia związane z papieżem Pawłem VI, a także dotyczące kolejnych czterech papieży. Valentina Alazraki Crastich jest laureatką wielu nagród i wyróżnień, m.in. nagrody Adelaide Ristori dla Kobiety Roku w 1981, nagrody Kalabria w 1992 roku dla najlepszego korespondenta, nagrody Noticieras Televisa za wywiad z papieżem Franciszkiem, Wielkiego Krzyża Orderu Piusa IX, nadanego przez papieża Franciszka w 2013 r.

Family News Service

Poświęcenie i przekazanie nowego sztandaru Polskiej Szkole Sobotniej w Macarthur

Uroczystość ta miała miejsce 10 grudnia w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia w Eagle Vale. Wybór patrona i przekazanie sztandaru to jedne z najważniejszych chwil w życiu każdej społeczności szkolnej. Sztandar szkoły ufundowany został ze środków Kancelarii Premiera Rady Ministrów na wniosek złożony przez Fundację „Wolność i Demokracja”. Naszą uroczystość zaszczyciła swoją obecnością dr Monika Kończyk, Konsul Generalny RP. Obecność osoby tej rangi, reprezentującej państwo polskie, nadała uroczystości wyjątkowego wymiaru. Jesteśmy bardzo wdzięczni Pani Konsul, że znalazła czas, aby być z nami tego dnia. Zaproszenie na naszą uroczystość przyjęli także: ks. Antoni Dudek SChr, p. Adam Gajkowski – Prezes Stowarzyszenia Polskich Organizacji w NPW, p. Jolanta Żurawski – Manager Zespołu Pieśni i Tańca „Kujawy” oraz p. Jan Michalak – Prezes Stowarzyszenia „Nasza Polonia”.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., którą koncelebrowali o. Nadeem (OMI) i ks. Antoni Dudek (SChr). Jesteśmy ogromnie wdzięczni proboszczowi o. Sławkowi Płoncie (OMI) za to, że wspólnie z parafią mogliśmy przeżywać tę ważną dla szkoły uroczystość. W czasie Mszy św. rozbrzmiewały bliskie i znajome sercu polskie pieśni. Dziewczynki i chłopcy z polskiej szkoły, odświętnie ubrani w narodowe stroje, stanowili oprawę Mszy św. poprzez czytania, modlitwę wiernych i niesienie darów do ołtarza. Ojciec Nadeem, który pochodzi z Pakistanu, zachwycał się wyglądem i pięknem naszych narodowych strojów. Nasi uczniowie naprawdę ślicznie się w nich prezentowali. Po Komunii św. odbyła się ceremonia poświęcenia



sztandaru, której na prośbę rodziców dokonał ks. Antoni Dudek. Sztandar do ołtarza ponieśli p. Konsul Monika Kończyk i p. Adam Gajkowski. Po poświęceniu sztandar został złożony na ręce Dyrektora Szkoły, piszącej te słowa.

Po zakończonej Mszy św. przeszliśmy na salę przy kościele, gdzie odbyły się oficjalne uroczystości związane z zakończeniem roku szkolnego i przekazaniem sztandaru. Czwórka uczniów: Olivia, Franek, Martynka i Dominik przedstawili zebrany opis sztandaru, którego projekt graficzny wykonała dla szkoły p. Natalia Mitas. Tło sztandaru jest w kolorze czerwonym. W środkowej części znajduje się logo szkoły otoczone splecionymi ze sobą kwiatami, które reprezentują florę Polski i Australii. Kwiaty te mają symbolizować to, iż nasza polska szkoła umiejscowiona jest na au-

stralijskiej ziemi, a my – jej uczniowie, mamy szanować i kochać nasze dwie ojczyzny. Powyżej znajduje się znane każdemu Polakowi od kołyski hasło: BÓG, HONOR, OJCZYZNA i NAUKA. Poniżej, po lewej stronie, znajduje się kaganek oświaty, który symbolizuje znaczenie edukacji w życiu człowieka. Na dole

po prawej stronie znajduje się wizerunek św. Jana Pawła II, którego obieramy za patrona szkoły. Widnieje tam także napis: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

Po opisie sztandaru nastąpił moment, w którym Pani Konsul przekazała sztandar na ręce Dyrektora Szkoły. Bernadeta Kawa w uroczystych słowach wręczyła sztandar uczniom, po czym nastąpiło ślubowanie uczniów na sztandar. Było to wzruszające wydarzenie – wszyscy zgromadzeni mieli świadomość wyjątkowości tej niezwyklej chwili. Uczniowie stojąc i prawą ręką dotykając swoich serc ślubowali dochować wierności Sztandarowi Szkoły i strzec jego honoru.

Po zakończonym ślubowaniu Pani Konsul skierowała do zebranych słowa pełne otuchy i szacunku dla ich pracy nad przekazywaniem języka ojczystego młodemu pokoleniu Polaków w Australii.

Kolejnym punktem programu było uroczyste rozdanie świadectw szkolnych uczniom Polskiej Szkoły Sobotniej w Macarthur. Dzieci z dumą i zainteresowaniem przyglądały się swoim dyplomom. Świadectwa wraz z nauczycielami poszczególnych klas wręczała uczniom Pani Konsul oraz inni zaproszeni goście.

Na koniec wszyscy uczniowie dumnie trzymając w swoich małych rączkach świadectwa odśpiewali naszą szkolną piosenkę i kolędę „Świeć Gwiazdeczko”.

Absolutnym hitem okazały się występy dwóch dziewczynek. Pierwsza z nich Martynka (kl. II) zadeklamowała wiersz o Polsce, a druga – Victoria (kl. V) cudownym, anielskim głosem zaśpiewała kolędę „Gdy się Chrystus rodzi”. Ja sama słuchając Victorii stałam jak zahipnotyzowana. Nikt z nas nie spodziewał się tak cudownego wykonania tej kolędy. To było naprawdę zjawiskowe! Brawo dziewczynki!

Teraz przyszedł czas na spotkanie i rozmowę przy kawie, herbacie i kawałku ciasta. Dziękuję serdecznie naszym paniom z Komitetu Rodzicielskiego za to, że przygotowały dla nas poczęstunek i tak pięknie nas ugościły.

Dzieci odchodząc do domu zabrały ze sobą prezent od św. Mikołaja. W paczkach były: bilet do kina, klocki lego i pięknie wydane polskie książki.

A jak opisać atmosferę tego spotkania? Myślę, że każda z zebranych około 140 osób czuła radość i dumę z przynależności do naszej szkolnej społeczności. Wszyscy czuliśmy, że robimy razem coś wspaniałego, że to ma sens i że warto się trudzić nad zaszczerpieniem w tych młodych, pięknych sercach polskości, umiłowania ojczystego języka, historii i tradycji kraju pochodzenia ich rodziców i dziadków.

A ponieważ samo nic się nie dzieje dziękuję wszystkim tym, którzy trudzili się, aby dzień ten zakończył się sukcesem. Dziękuję Michałowi Maciochowi, Darkowi Plust, nauczycielom i Komitetowi Rodzicielskiemu. Są w życiu takie chwile, kiedy naprawdę trudno jest znaleźć odpowiednie słowa, aby wyrazić wdzięczność, która wypełnia serce, wdzięczność przede wszystkim za drugiego człowieka, za ludzi, którzy po prostu są, i którzy nie żałują czasu i serdecznego wsparcia w słusznej sprawie i ja dzisiaj za Was wszystkich Bogu dziękuję!

Więcej zdjęć dostępnych jest na szkolnej stronie Facebookowej.

Bernadeta Kawa

Rozmowa z o. Stanisławem Ligęzą OP, który objął duszpasterstwo w zachodnich dzielnicach Melbourne

Magdalena Jaskulska, „Tygodnik Polski”.

Przebywa Ojciec w Australii od ponad miesiąca. Jak Ojciec się odnajduje w tym kraju?

Czuję się dobrze, jestem przyzwyczajony do zmian, podróży. Byłem już kiedyś w Australii na wakacjach.

Jakie ma Ojciec plany jako duszpasterz?

Pragnę kontynuować duszpasterstwo prowadzone przez dominikanów w dzielnicach North Sunshine i Yaraville. Chciałbym odnowić te duszpasterstwa, w miarę możliwości.

Teraz jest czas wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy. Tą drogą chciałbym poznać lepiej swoich parafian. Miałem okazję być już w niektórych z nich. Do innych zamierzam dotrzeć w najbliższych dniach.

Jaka była do tej pory kapłańska droga?

Przez 29 lat, z przerwami, pracowałem w Japonii. Przybyłem tam zaraz po święceniach kapłańskich. Pełniłem posługę w dzielnicach Tokio, także w Fukushimie, w której doszło w 2011 r. do katastrofy w elektrowni atomowej. Pomagałem ludziom przeżyć te trudne chwile. Widziałem, jak ochotnicy – starsi i młodszy, zgłaszali się do pomocy przy gaszeniu elektrowni. Nigdy z tej misji nie powrócili...

Z Polecenia biskupa opiekowałem się także kościołem w północnej części



O. Stanisław w kaplicy duszpasterstwa dominikanów w Sunshine. Fot. MJ

metropolii Tokio, w którym Msze św. odbywają się w siedmiu językach. Ja odprawiałem Msze św. w języku japońskim i angielskim. Poza tym były Msze św. w językach hiszpańskim, koreańskim, wietnamskim i malezyjskim, raz w miesiącu w tagalog dla Filipinczyków.

- Czy chrześcijaństwo w Japonii jest silne?

Niestety nie. Można powiedzieć, że raczej się w tym kraju nie przyjęło. Silne są wpływy buddyjskie.

- Wspomniał Ojciec o odnowieniu duszpasterstwa dominikańskiego w Melbourne. Na czym miałyby to polegać?

Chciałbym poprowadzić kurs biblijny dla ludzi, którzy mają mało czasu, przede wszystkim myślę o młodszym pokoleniu. Mam doświadczenie w prowadzeniu tego rodzaju kursów w Japonii, gdzie prowadziłem je zwłaszcza dla



Powitanie o. Stanisława w Klubie Polskim Albion

Fot. J. Kutypa

biznesmenów. Nie byli to chrześcijanie, lecz zwykle ludzie niewierzący, którzy chcieli pogłębić swoje życie duchowe i moralne, oraz doświadczyć świata transcendentalnego. Po przeczytaniu określonego fragmentu ze Starego Testamentu, wyjaśniałem im znaczenie, pogłębiałem ich wiedzę. Zdarzały się pojedyncze nawrócenia, jako owoc tych biblijnych kursów.

Chcę dotrzeć do młodych, zajętych ludzi, tak, by mogli oni wejść w świat Biblii, która jest żywym Słowem Bożym. W Polsce wielu studentów odkryło wartość tego rodzaju kursów, pomagają w ich duchowym rozwoju. Chciałbym by takie biblijne spotkanie odbywały się

raz w miesiącu.

Przykładem tego, jak ważne jest czytanie i analizowanie Pisma Św., niech będzie Kościół w Korei Południowej. Zwykle jest tak, że chrześcijaństwo rozpoczyna się od przysłania do danego kraju misjonarzy. Tam było odwrotnie. W Korei chrześcijaństwo rozpoczęło się w małych wspólnotach, które czytały Pismo św. i starały się nim żyć na co dzień. Z czasem grupy

zaczęły się powiększać i wspólnota koreańska poprosiła Rzym o przesłanie księży.

Mam też propozycję dla osób, które pragną wejść głębiej w chrześcijańską medytację, która wywodzi się z medytacji mnichów z Góry Athos, wykorzystuje także zen. Ten rodzaj medytacji praktykują m.in. benedyktyni w Polsce.

- Gdzie odbywałyby się takie medytacje?

W dominikańskim centrum w Sunshine, czyli w domu duszpasterza, w którym jest spora kaplica. Są tu cisza i spokój tak potrzebne przy medytacji.

- Czego można życzyć Ojcu na progu nowego roku, w nowym otoczeniu?

Zrealizowania planów. Czyli, aby jak najwięcej młodych ludzi przekonało się, że chrześcijaństwo nadaje sens życiu i prowadzi do światła prawdy i źródła życia.

Tego w takim razie życzę i dziękuję za rozmowę.

Wydarzenia w Polsce i na Litwie z udziałem Polonii australijskiej w 2022 roku

Kongres „Kraj – Emigracja” w Warszawie, 3-6 września 2022

W sobotę, 3 września, w Zamku Królewskim w Warszawie zainaugurowano organizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” (SWP), pod patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy - Światowy Kongres „Kraj-Emigracja”. Uczestniczyło w nim ponad 350 Polaków z 34 krajów. Australię reprezentowali: Małgorzata Kwiatkowska, prezes RNPA (członek Komitetu Programowego Kongresu), Ita Szymańska, rzecznik RNPA, Bogumiła Żongółłowicz z Melbourne (Stowarzyszenie Polskich Pisarzy na Obczyźnie), Adam Biziuk, prezes Klubu Sportowego „Polonia” w Plumpton (Sydney) oraz Leszek Wikarjusz (SPK Australia). Stronę polską reprezentowali przedstawiciele polskich władz, świata biznesu, nauki i organizacji pozarządowych.



Kongres „Kraj - Emigracja” panel „Polski kapitał gospodarczy na świecie”. Od lewej: prof. Konrad Raczkowski (UKSW), Jadwiga Emilewicz (posłanka na Sejm RP), Paweł Dobrowolski (PFR), Grzegorz Słomkowski (PAIH), prof. Piotr Moncarz (USA), Małgorzata Kwiatkowska (Australia), foto: PAI.

niemi przed jakimi stoi nasza Ojczyzna, o wzmoczone działania na rzecz kul-



Kongres „Kraj - Emigracja”, inauguracja na Zamku Królewskim w Warszawie, foto: PAI

Kongres był kontynuacją Konferencji, która odbyła się w Rzymie w 1990 r. pod patronatem Ojca Św. Jana Pawła II. Było to pierwsze spotkanie osób z całego świata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W tegorocznym Kongresie, po 32 latach, nawiązano do słów papieża wygłoszonych na inauguracyjnym wydarzeniu: „Nasza Ojczyzna jest wspólną matką, jest naszym wielkim zbiorowym obowiązkiem”.

Podczas Kongresu w serii paneli w Sejmie i Polskim Komitecie Olimpijskim dyskutowano o polskiej racji stanu w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej i wspieraniu jej realizacji przez Polonię i Polaków za Granicą. Intencją Kongresu była wymiana wiedzy, informacji i doświadczenia oraz nakreślenie strategii promocji naszej Ojczyzny i budowanie Jej dobrego imienia na świecie. Przedstawiciele rządu szczególnie zwracali uwagę na rolę Polonii i Polaków przebywających za granicą Polski i prosili o aktywne działania w tej mierze. Zanoowano wypowiedzi delegatów organizacji polonijnych zwracających uwagę na konieczność wspierania przez Polskę wysiłków Polonii, działającej w wolontariacie przy ograniczonych zasobach, w promowaniu Ojczyzny, albowiem jest to, jak powiedział Papież Jan Paweł II, nasza wspólna odpowiedzialność. Podkreślono ważną rolę młodego pokolenia. Zebrani zgodzili się, że praca nad budowaniem wspólnoty pokoleniowej łączącej środowiska polskie i Polaków poza Polską jest obustronnym zadaniem dla Polski i Polonii.

Kongres sformułował apel do Polonii na całym świecie, w którym postulowano utrwalanie i umacnianie wspólnoty wszystkich Polaków i osób polskiego pochodzenia, o refleksje nad zagroże-

tywowania i umacniania polskiej tożsamości, języka, kultury oraz tradycji chrześcijańskiej. Apelowano również o zjednoczenie narodowej wspólnoty w celu budowania pozytywnego wizerunku Polski i lobbingu polskich spraw w świecie, oraz tworzenie innowacyjnej polskiej gospodarki i konkurencyjności przemysłu wykorzystując potencjał Polonii, a także zachowanie dorobku i dziedzictwa Polonii w krajach zamieszkania oraz kultywowanie pamięci historycznej. Więcej informacji o przebiegu obrad, udziale w nim gości honorowych oraz imprezach towarzyszących znajduje się na witrynie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pod linkiem http://www.wspolnotapolska.org.pl/kraj_emigracja2022/index.php.

Polonijne Forum Ekonomiczne w Karpaczu, 6-8 września 2022

W Karpaczu odbyło się 31. Forum Ekonomiczne, będące największą w Europie Środkowo-Wschodniej platformą spotkań i dyskusji o bezpieczeństwie, perspektywach rozwoju gospodarczego, współczesnych wyzwaniach. Przedstawiano konkretne rozwiązania i innowacyjne pomysły.

Co roku Forum Ekonomiczne gości premierów, ministrów, Komisarzy Europejskich oraz inne najważniejsze osoby sceny politycznej i gospodarczej naszego kraju. W tym roku w obradach wzięło udział 4 tys. gości z wielu państw świata.

W ramach 31. Forum Ekonomicznego miało miejsce również Polonijne Forum Ekonomiczne organizowane przez ministra Jana Dziedziczaka, Pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą, we współpracy ze Stowarzy-

szaniem „Wspólnota Polska” oraz Fundacją Instytut Studiów Wschodnich. Stanowiło ono miejsce spotkań i dyskusji wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego i społecznego – osób polskiego pochodzenia z całego świata, łącznie w 16 panelach dyskusyjnych. Australię reprezentowała Małgorzata Kwiatkowska, prezes RNPA, która uczestniczyła w panelu dyskusyjnym pn. „Sport dla promocji Polski”.



Forum Ekonomiczne, panel „Sport dla promocji Polski” od lewej Witold Rybczyński (PKOl), Robert Korzeniowski (wielokrotny złoty medalista olimpijski w maratonie), Jerzy Walczak (Szwecja) i Małgorzata Kwiatkowska (Australia), foto: PAI

Celem Forum było zwrócenie uwagi na potencjał Polonii, jego znaczenie dla relacji gospodarczych i społecznych, który można wykorzystać poprzez budowanie miejsca spotkania i dyskusji wybitnych osób polskiego pochodzenia.

Otwierając je, minister Jan Dziedziczak, potwierdzając wagę przykładaną przez rząd RP do kwestii polonijnych, zaprezentował film z posiedzenia Międzyresortowego Zespołu ds. Polonii i Polaków za Granicą, w którym Premier RP Mateusz Morawiecki obiecał, że rząd polski nadal będzie wspierał Polaków na całym świecie, ale jednocześnie liczy na współpracę dla dobra naszej wspólnej Ojczyzny.

Poza Polską żyje obecnie wg szacunków MSZ co najmniej 1/3 wszystkich Polaków; tj. 20 milionów Polaków i osób przyznających się do polskiego pochodzenia. To zaś plasuje Polskę na czwartym miejscu w grupie najliczniejszych emigracji świata (po chińskiej, niemieckiej i włoskiej). Jest to wielki potencjał gospodarczy i kulturowy i ma niebagatelne znaczenie ekonomiczne.

Dyskusje odbyły się w panelach tematycznych: promocja polskiej żywności w świecie poprzez środowiska polonijne, networking polskiego biznesu poza granicami, polski rynek medyczny dla Polonii, budowanie dobrego wizerunku Polski za granicą, wyzwania edukacji polonijnej, polskie uczelnie dla Polaków z zagranicy, programy pomocy dla Ukrainy, a także promocja Polski poprzez sport.

Gośćmi paneli, oprócz przedstawicieli Polonii i Polaków mieszkających poza Polską (m.in. w USA, Kanadzie, Szwajcarii, na Litwie, Szwecji, Belgii i Australii) byli prezes IPN Karol Nawrocki, prezes GUS dr Dominik Rozkrut, minister Jan Kasprzyk (szef

Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych), dyr. Dept Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Sławomir Kowalski.

W dyskusjach uczestniczył również arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita łwowski, który został uhonorowany nagrodą **Polonijnego Forum Ekonomicznego**.

Nagrodę głównego Forum Ekonomicznego - **Człowieka Roku** - przyznano prezydentowi Ukrainy, Wołodymyrowi Zełenskiemu, a **nagrodę Firmy Roku** – Grupie Polsat Plus.

Forum Polonijne w Wilnie i Zjazd Rady Polonii Świata (RPS) w Wilnie, 15-18 września 2022

Wydarzenia zostały zorganizowane wspólnie przez Prezydium RPS i Związek Polaków na Litwie, przy wsparciu finansowym ze środków przeznaczonych na pomoc Polonii i Polakom za granicą z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Forum rozpoczęło Mszą św. w Ostrzej Bramie, a obrady toczyły się w Domu Kultury Polskiej metodą hybrydową, co pozwoliło uczestniczyć w nich osobom z całego świata.

W Forum Polonijnym pod hasłem „Wierni tradycji – gotowi na wyzwania XXI wieku”, w którym uczestniczyli przedstawiciele 24 organizacji polonijnych na świecie, z Australii udział wzięli: Małgorzata Kwiatkowska, Elżbieta Cesarska, Ania Niedźwiadek, Henryk Kurylewski oraz Grzegorz Machnacki (członkowie Prezydium RNPA).

Obecni byli także goście z Polski i Litwy, z Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, z Senatu RP, ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz organizacji „Polska 360”.

W ramach Forum Polonijnego, z udziałem ekspertów i delegatów, dyskusję zgrupowano w sześciu panelach tematycznych: „Młodzież i harcerstwo”, „Oświata i nauka”, Sport i Turystyka”, „Kultura i folklor”, Patriotyzm i polskie lobby” oraz „Duszpasterstwo i tradycje chrześcijańskie”. W dyskusjach poruszono wiele wątków, dużo rozmaitych kwestii i podjęto próby rozwiązań istniejących problemów.

W najliczniej obsadzonym panelu „Młodzież i harcerstwo” zastanawiano się nad sukcesą organizacji polonijnych, co trzeba zmodyfikować w działalności organizacji w porównaniu z przeszłością czy obecnie, aby zachęcić młodzież do działalności w strukturach organizacji społecznych. Harcerze zapewniali o swoim planie na przyszłość. Podkreślano pozytywny efekt doceniania pracy koordynowanej przez młodszych działaczy, wzajemnej wymiany konstruktywnych opinii, zauważenia wysiłków i czasu poświęconego wolontariatowi przez działaczy starszego pokolenia.

Podczas dyskusji na temat kultury delegaci zastanawiali się nad definicją kultury i jej twórcami w kontekście życia poza Polską, bo kultura to nie tylko folklor, to także słowo, obraz i dźwięk.

cd. na str. 10

Wydarzenia w Polsce i na Litwie z udziałem Polonii australijskiej w 2022 roku Kongres „Kraj – Emigracja” w Warszawie, 3-6 września 2022 C.d. ze str. 9



Kongres „Kraj-Emigracja”, z tancerkami ZPiT „Mazowsze” w Otrębusach, foto: M.Kwiatkowska



Uczestnicy z Australii, od lewej Leszek Wikarjusz, Ita Szymańska, Małgorzata Kwiatkowska, Bogumiła Żongołłowicz i Adam Biziuk, foto: Polonijna Agencja Informacyjna (PAI)



Delegacja z Litwy, foto: M.Kwiatkowska

Uczestnicy z Australii, Ania Niedźwiadek i Grzegorz Machnacki przedstawili festiwal „PolArt” oraz Dzień Muzyki Polskiej („PolMusica”) z konkursem młodych talentów promujących muzykę polskich kompozytorów, które odbywają się w Australii, jako potencjalne przykłady modelu promocji polskiej kultury wśród szerszej publiczności wielokultu-

rowej również w innych krajach.

W sobotę 17 września odbył się zjazd wyborczy RPS. Z ramienia RNPA uczestniczyły w nim Małgorzata Kwiatkowska i Ania Niedźwiadek.

Nowym przewodniczącym RPS został Jarosław Narkiewicz, wiceprezes Związku Polaków na Litwie, a wice-

prezesami RPS - Tadeusz Adam Pilat, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz Dominik Roszak, wiceprezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Zjazd zatwierdził również pozostałych członków Prezydium na czteroletnią kadencję, w tym Małgorzatę Kwiatkowską z RNPA. Ania Niedź-

wiadek, prezes Federacji Polonii Australii Zachodniej, weszła do Komisji Statutowej.

Uczestnicy wydarzeń w Wilnie złożyli wieńce na cmentarzu na Rossie w Wilnie i w Ponarach oraz uczestniczyli w słynnych Dożynkach w Sołecznikach. Więcej informacji pod linkiem

<http://rada-polonii-swiatek.org/wiadomosci.php?id=131/>.

Opracowała **Małgorzata Kwiatkowska**
Prezes Rady Nacz. Polonii Australijskiej

KLUB POLSKI ALBION – Wydarzenia polonijne



Obiad duszpasterski ks. Mariana w Klubie Albion

Valentines Dance Night
All Couples and Singles Welcome

19 CARRINGTON Dr ALBION Ph 9363 3941

11th February 2023
7pm -12am

\$50 PP

DJ MARK & Modern Beat Entertainment
Playing all Your Favourite Hits

ENTRY INCLUDES
Warm Platter, Cakes, Coffee KITCHEN open until 11pm
Bottle of Spirits For fully Booked & Prepaid Table of 8 or More Adults
Strictly NO BYO -
Bookings Call Beata- 0410 298 122

POLISH CLUB ALBION

Happy Australia Day / Miłego Święta Australii



Tania Mihailuk MP

Office: 9A Greenfield Parade, Bankstown
Phone: 9708 3838

Email: bankstown@parliament.nsw.gov.au



Złoty jubileusz

Pana Stanisława Kowalskiego

Pan Stanisław Kowalski, złoty Jubilat, nie wygląda na swój wiek. Pięknie się wysławia, wita się szarmancko, z wielką skromnością i umiarem dzieli się swoimi wspomnieniami.

mechanika tekstylnego. - Dobrze wspominam swoje pierwsze lata w Australii – opowiada. Na statku ciągle byłem głodny, płynęliśmy 33 dni. Marzyliśmy, żeby się najeść. Jak przyjechałem do Bonnegilli, to baraninę jedliśmy prawie razem z talerzem - żartuje.

Po zakończeniu kontraktu Pan Stanisław osiedlił się na stałe w Melbourne. Tu się ożenił. Rodzina mieszkała w Ascot Vale, a później w Brunswick. Pan Stanisław z żoną дочекали się pięciorga dzieci – czterech córek i syna, ośmiorga wnuków oraz kilkorga prawnucząt.

Harcerstwo

Osobnym rozdziałem w życiu Pana Stanisława była działalność

harcerska.

- Byłem harcerzem, odkąd poszedłem do szkoły do miasta powiatowego, po skończeniu czterodziałowej szkolki wiejskiej – mówi. Po przybyciu do Ingolstadt również zaangażował się w działalność harcerską.

- To harcerstwo zrosło się ze mną, albo ja z harcerstwem – uśmiecha się Pan Kowalski. Był współzałożycielem harcerstwa w Melbourne. - W 1952 r. zaangażowałem



Pan Stanisław w harcerskim mundurze, fot. z archiwum



Pierwsi instruktorzy harcerstwa fot. z arch. p. Stanisława

się w harcerstwo. Było to dzieło Tadeusza Kuźmy i moje – mówi. - Prowadziłem zuchów, byłem referentem wędrowników i zuchów.

Pan Kowalski był również założycielem i choreografem harcerskiej grupy tanecznej. Grupa liczyła ok. 18 osób, młodzież tańczyła głównie tańce ludo-



Pan Stanisław z zuchami

fot. z arch. p. Stanisława

we. - Przeważnie było to polska młodzież, chociaż było kilka wyjątków – opowiada Jubilat. Jak doszło do powstania grupy tanecznej? - W tamtych czasach każdy nowy Polak, który przybywał do Melbourne, był nowym znajomym – mówi Pan Stanisław. - Przy jakiejś okazji pomyślałem, że warto byłoby taką grupę założyć, a później prowadziłem ją przez szereg lat.

Spotykali się przy kościele, najpierw św. Augustyna w Melbourne, później w Richmond przy Clifton St. przed Mszą św. Harcerska grupa taneczna występowała nie tylko na polskich uroczystościach, akademiach, ale również uświetniała inne imprezy, polonijne bale.

Tancerze mieli tylko jeden zestaw strojów, zwykle były to stroje góralskie. Na pytanie, gdzie się nauczył tańczyć Pan Stanisław odpowiada, że chyba w Niemczech. Wspomina, że była tam instruktorka, p. Anna Mokrzecka, która prowadziła grupę taneczną.

Kiedy powstał Zespół Pieśni i Tańca „Polonez”, p. Stanisław grał na klawirze w orkiestrze tego zespołu. Lekcje gry na klawirze pobierał u p. Ruty.

Hobby

W środowisku polonijnym nasz Jubilat znany jest ze swojej pasji rzeźbienia w drewnie. Pan Stanisław lubi rzeźbić zwierzęta, w tym psy, ptaszki. Ma ich całe kolekcje wyeksponowane w różnych zakątkach domu. Hobby towarzyszy Panu Stanisławowi od dawna. Nawet ostatnio, czyli tuż przed swoimi setnymi urodzinami, wyrzeźbił bardzo małe pieski (na zdjęciu obok).

Nie można nie wspomnieć związków naszego Jubilata z „Tygodnikiem Polskim”. Pan Stanisław Kowalski jest złotym Czytelnikiem „Tygodnika”. - Jestem prenumeratorem od samego początku podkreśla. - Jak tylko wyszedł pierwszy numer, nieprzerwanie.

Z okazji złotego jubileuszu Pan Kowalski otrzymał wiele oficjalnych listów gratulacyjnych, które nadesłali m.in. król Charles III wraz z żoną Camillą, premier Australii Anthony Albanese gubernator Wiktorii Linda Dessau czy premier Wiktorii Daniel Andrews.

Tekst i zdjęcia
Magdalena Jaskulska



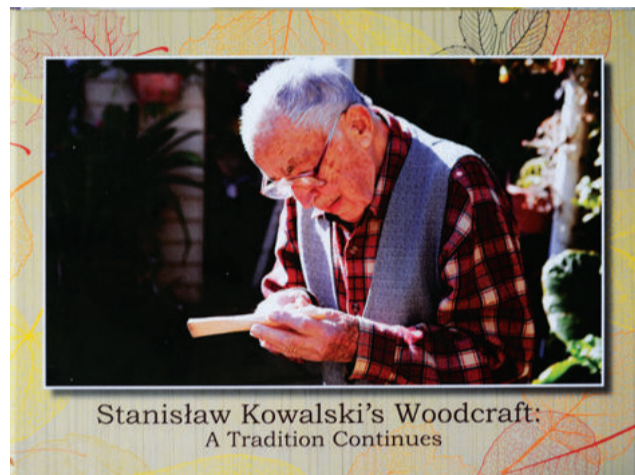
Pan Stanisław na tydzień przed setną rocznicą urodzin

Z Wołnyia do Australii

Pan Stanisław urodził się 14 stycznia 1923 r. Pochodzi z Wołnyia, ze wsi Huta Pieniacka. Prawie całą Jego rodzinę wymordowali Ukraińcy. Sam uniknął śmierci, bo wywieziono Go na roboty do Niemiec. Ocalała również jedna z sióstr. Po zakończeniu wojny musiał wrócić do Polski, bowiem przebywał w radzieckiej strefie okupacyjnej. W 1945 r. rozpoczął pracę w Międzyzlesiu jako komendant posterunku straży przemysłowej. W Polsce spędził zaledwie rok. Z Międzyzlesia udało Mu się uciec. Wraz z kolegą, swoim zastępcą w straży przemysłowej, wskoczyli do pociągu jadącego do francuskiej strefy okupacyjnej, którym wcześniej przyjechali stamtąd uchodźcy. Przez jakiś czas był w Legii Cudzoziemskiej. Po zwolnieniu z Legii przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Przebywał w Ingolstadt, gdzie uczęszczał do szkoły kupieckiej. Była to szkoła prowadzona dla polskiej młodzieży. Mieszkał w internacie przy gimnazjum. Jednak pobyt w Niemczech był tylko przystankiem w dalszej drodze – wspomina Pan Stanisław. - Nie miałem w Niemczech prawa uciekiniera, więc musiałem zniknąć. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, wyjechałem do Australii, dosłownie z dnia na dzień. Jednego dnia byłem w szkole, a następnego w pociągu.

Australia

Australijska ścieżka emigracyjna Pana Kowalskiego była typowa. Przez dwa lata przebywał w obozie w Bonnegilla. - Pierwszy rok kontraktu pracowałem w obozie wojskowym, w drugim roku skierowany zostałem do pracy na kolei, do Newport – opowiada p. Stanisław. - Tam skończyłem kontrakt. Pracowałem później w fabryce tekstylnej przez 27 lat. Tu nauczył się nowego zawodu –



Stanisław Kowalski's Woodcraft: A Tradition Continues



Kolekcja rzeźb wykonanych przez p. Stanisława



100 lat

Melbourne, 14 stycznia 2023 r.

Setną rocznicę urodzin dostojny Jubilat świętował w swoim domu, w gronie rodziny i przyjaciół, którzy licznie przybyli, by wziąć udział w tak wyjątkowej uroczystości.



Drogiemu Czytelnikowi,

Panu Stanisławowi Kowalskiemu, serdeczne życzenia z okazji setnej rocznicy urodzin, zdrowia, wszelkich potrzebnych łask oraz pogody ducha.

składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Melbourne, 14 stycznia 2023 r.

Wieczne sobotnie spotkanie listopadowe

5 listopada 2022 roku

W polskich programach radiowych Radia 3ZZZ w Melbourne oraz na polskich Mszach św. w kościołach w Melbourne można było usłyszeć zaproszenie na niezwykle spotkanie do dzielnicy Richmond, zaplanowane przez Polską sekcję Radiową Radia 3ZZZ w Melbourne na pierwszą sobotę listopada 2022 r.

Prosty tytuł „Wieczór Wspomnień”, czyli „Wieczór Zaduszkowy” – znamienny dla okresu zaduszkowego – całego miesiąca listopada, szczególnego łączy się duchowo, z tymi, których nie ma już wśród nas, ale pozostaną na zawsze w naszych sercach i naszej pamięci.

Spotkanie to miało być poświęcone głównie działaczom polonijnym, bardzo mocno sercem i czynem związanych w przeszłości z Radiem 3ZZZ w Melbourne, a którym śmierć przerwała służbę dla polskości na australijskiej ziemi. Poprzedzić je miała Msza św. niedzielna odprawiana wieczorem w sobotę o godzinie 18.00 w języku polskim, w kościele katolickim św. Ignacego w Richmond. Po Mszy św. zaplanowano przejście do sali „Stlgs”, mieszczącej się w sąsiednim budynku za kościołem. Wstęp był wolny, wszyscy byli mile widziani.

Samo ogłoszenie powtarzane przez przeszło miesiąc, wielokrotnie słuchane, automatycznie rodziło pozytywne uczucie i wdzięczność dla organizatorów, tym bardziej, że zapowiadano możliwość włączenia się z własnymi wspomnieniami o osobach, które już odeszły.

5 listopada br. okazał się dniem bardzo przyjemnym – ciepłym i słonecznym. Drzwi kościoła św. Ignacego w Richmond, mieszczącego się przy ulicy Church Street, były otwarte, a w jego przedsionkach w kropielnicach błyszczała woda święcona. Wewnątrz, pod jedną ze ścian, postawione zostały metalowe świeczniki ze skrzyneczkami wypełnionymi małymi świeczkami. Można było ustawić na nich świeczki oraz je zapalić, by jako symbol pamięci tych, którzy przed nami odeszli do wieczności pomodlić się w ich intencji.

O godzinie 17.00 odprawiona została Msza św. niedzielna w języku angielskim, a o godz. 18.00, tej samej soboty listopadowej, Msza św., po polsku dla Polaków. Na tę Mszę przybyło dość dużo naszych Rodaków z różnych dzielnic Melbourne. Nim się rozpoczęła, do organów zasiadła pani Iza Bień i w kościele rozległy się dźwięki muzyki. W tym samym czasie p. Zofia Kemp, koordynatorka Polskiej Sekcji Radia 3ZZZ w Melbourne, przechodząc wzdłuż kościelnych naw z małym koszykiem wypełnionym białymi karteczkami, zachęcała przybyłych do wpisywania na nich imion i nazwisk zmarłych, za których ksiądz pomodli się podczas Mszy św. Uroczystą liturgię celebrował ksiądz Mariusz Han SJ, a na organach grała wspaniale i pięknie śpiewała p. Iza Bień.

Msza została odprawiona w intencji Radia 3ZZZ w Melbourne i nieżyjących już słuchaczy, wspierających je latami od początku istnienia. Modlono się także za wszystkich polonijnych społeczników, udzielających się w przeszłości na terenie całego Melbourne, którzy odeszli do wieczności. Polecano w modlitwach również dusze zmarłych, wypisanych na karteczkach znajdujących się w koszyczku ustawionym przez ks. Mariusza na ołtarzu. Dwie osoby spośród obecnych przeczytały czytania mszalne. Pierwsza czytała fragment ze Starego Testamentu z „Drugiej Księgi Machabejskiej”, a druga z Nowego Testamentu wstęp z „Drugiego Listu do Tesaloni-



czan” św. Pawła. Były to teksty przeznaczone na niedzielę 6 listopada br., mówiące o śmierci i wieczności.

Ks. Mariusz swoim miłym, donośnym głosem odczytał Ewangelię wg Świętego Łukasza, po czym wygłosił homilię. Na jej wstępie nawiązał do współczesności, przytaczając wypowiedzi ludzi niewierzących, sceptycznie odnoszących się do wieczności, bojących się własnej śmierci, nie mogących się z tym faktem pogodzić. Porównał postawę ludzi niewierzących z naszym katolickim nastawieniem do odejścia z tego ziemskiego świata i wiarą w życie pozagrobowe. Przedstawił sylwetkę nieżyjącego już sławnego francuskiego pilota, pisarza i zarazem poety Antoine Marie Jean-Baptiste Roger de Saint-Exupéryego (znany jest jako Antoine de Saint-Exupéry), uczestnika drugiej wojny światowej, którego samolot rozbił się w Afryce, na Saharze. Zaznaczył, iż pochodził z francuskiej arystokratycznej

katolickiej rodziny, urodził się we Francji, w Lyonie, zmarł 30 sierpnia 1944 r. na Morzu Śródziemnym. Był synem Marie de Fonscolombe i Jeana de Saint-Exupéryego. Pierwszy raz w życiu kierował samodzielnie samolotem w powietrzu mając zaledwie jedenaście lat. Stał się zawodowym pilotem – awiatorem w wieku 26 lat. Ks. Mariusz zacytował tego sławnego człowieka stwierdzenie o śmierci i zrobił krótki komentarz.

Następnie Kapłan w swoim kazaniu mówił o chęci życia wiecznego i szukania leku na wieczność jeszcze przed narodzeniem się Jezusa. Myśli owe zaprzątały umysł nawet cesarza chińskiego Shang-Yin (Qin Shi Huang), żyjącego w drugim czy trzecim tysiącleciu przed naszą erą. Cesarz ten zjednoczył plemiona chińskie, tworząc początki państwa chińskiego, czyli Chin oraz zapoczątkował budowę Wielkiego Chińskiego Muru, który miał ochraniać je przed najazdami z zewnątrz. Nie znalazł cudownego środka, zmarł bowiem z powodu zażycia domniemanego eliksiru zapewniającego nieśmiertelność. Po budowlu do dziś pozostały mury – turystyczna atrakcja 2 400 km długości. Po dynastii Shang-Yin, rządziła w Chinach dynastia Han (na przełomie starej i nowej ery), za której to panowania ukształtowała się kultura chińska oraz język. Dodał, że w XIII w. n.e. Chiny podbili Mongołowie. Obecnie część potomków rodu Han żyje na emigracji. Kaznodzieja przypomniał, że Jezus przybliżył sens życia opartego na prawdziwej miłości bliźniego, na uznaniu dobra i odsunął obawy przed śmiercią, mówiąc o zbawieniu, życiu pozagrobowym. Słowo „Amen” wypowiedziane przez Kapłana na koniec homilii było miłe i czymś wzruszającym do głębi. Za nie szczególnie dziękuję ks. Mariuszowi Han.

Po „Amen” ksiądz podszedł do ołtarza. Sakrament święty przyjmowany z szacunkiem – klęcząc i podawany do ust przez duszpasterza był czymś wspaniałym.

Po błogosławieństwie kończącym Mszę św., uczestnicy opuścili mury świątyni udając się do klubu „Stlgs”. Z klubowego pomieszczenia dolatywały dźwięki muzyki poważnej. Na klawiszowym instrumencie grała p. Iza Bień. Muzyka zachęcała do wejścia. Na bardzo widocznym miejscu stał symboliczny grób ozdobiony kwiatami z ogródka p. Zofii Kemp. Różowe lilie w szklanym flakonie upiększały owe miejsce, a duży bukiet z gałązek kwitnącego jaśminowca (*Philadelphus coronarius*) umieszczony w szklanym wazonie nie tylko ozdabiał, ale i ożywiał pomieszczenie. Ten kwitnący jaśminowiec, często błędnie nazywany jaśminem, spotykamy na terenie Polski, zebranych kojarzył się wła-



śnie z naszym krajem. Uzupełnieniem tej scenarii były białe małe znicze, ustawione na czystym białym obrusie. Przepiękny gest i oddanie hołdu zmarłym Polakom, spoczywającym na różnych cmentarzach Melbourne i na obszarze całej Australii oraz w innych częściach kuli ziemskiej, w tym w Polsce.

Organizatorka tego wyjątkowego listopadowego spotkania, wieczoru zaduszkowego, witała wchodzących ciepłymi słowami i serdecznym uśmiechem. Rozdawała opracowany przez siebie i wydrukowany program całej uroczystości, jak również zachęcała do zapalania zniczy w intencjach zmarłych.

Gorące napoje, kawa i herbata, gościnnie oferowało Radio 3ZZZ w Melbourne. Można było także zakupić pieczywo.

Klementyna Zieleniewska

Płomienie (fragment)

Zapalam świece – jedna po drugiej –
Stawiam je szykiem by spodem gorzały
Wosk splywa z płomienia, jak łzy moje
lśniące
Gdy jęki w głębi ciszy wieczności ustały.

W ciemności, w otchłani, błysk świeczki
pamięci

W żrenicy odbił się mały
Tam duchy mej duszy łączą się radośnie
Gdyż Pan poprzedził ich Zmartwych-
wstały

Zapalam świece – wieńcze kwiatami –
Kiejs Róże na trumny padały
Rozmaryn, Lawenda, Lilije i Ziela
By wdzięcznie im pachniały

W ciemności, w otchłani, tkwi powiew
nadziei

Co wiarę w Ciebie zaznali,
Weź ich w opiekę, otul miłością,
Boże, ku Twojej Chwały!

Zapalam świece – wkładam do zniczy –
By wiatry losów nie zagasały
Więzi rodzimych pojęć szlacheckich
Co godność im nadawały

W ciemności, w otchłani, ciągle pojed-
nani

Dążeniem mieczowej stali
By Tobie służyć oddechem ostatnim
W wierze wieki przetrwali

Zapalam świece – jak ongiś Watry –
Z burz wojen wydobywały
Basztę ratunku, pośród zamieci
Gdzie wreszcie schronienia doznały.

W ciemności, w otchłani, zawsze połą-
czeni

W trudach co zaznali
Jeden drugiego wspierając w udreće
Do Ciebie podążali.

Ania Zamecznik 02-XI-2022

OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Niezwyčajni Euroobywatele: Dobry wojak Szwejk

Jerzy Leszczyński

POSŁUSZNIE MELDUJĘ, ŻE JA JESTEM IDIOTĄ Z URZĘDU

Tak i nastał nam rok 2023. Wszyscy, a już zwłaszcza dziennikarze, pełni troski, zastanawiają się, jaki też ten rok będzie – lepszy, czy gorszy od innych lat, a jeszcze: jak nam w tym roku będzie? Odpowiadam: z całą pewnością nie będzie rok 2023 dokładnie taki sam, jak którykolwiek z minionych. Będzie albo lepszy, albo gorszy. Odnośnie zaś do pytania: jak nam w tym roku będzie? Jakoś! Bo w historii 'jak tam było, tak tam było, ale jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było'. Wspaniała teza – nieprawdaż? Przejdę już lepiej do sedna sprawy.

Pośród licznych rocznic, tych okrągłych oraz tamtych półokrągłych, jakie świat celebrować będzie w 2023 roku, trzy mają charakter wzajemnie zbieżny: (1) sto czterdziesta rocznica urodzin Jaroslava Haška, czeskiego pisarza, poety i dramaturga, autora *Przygód dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej* (30 kwietnia), (2) okrągła, setna rocznica jego zgonu (czeski Matuzalem zmarł 3 stycznia 1923 r., przeżywszy 39 lat) i jeszcze (3) setna rocznica pierwszego wydania wszystkich czterech tomów *Przygód dobrego wojaka Szwejka* (listopad) – po polsku cała epopeja, w przekładzie Pawła Hulki-Laskowskiego, ukazała się w roku 1931. Mam zatem aż nadto powodów, żeby dzisiejszy artykuł poświęcić Szwejkowi oraz jego stwórcy.

JAROSLAV MATĚJ FRANTIŠEK HAŠEK – Przyszedł na ten najlepszy ze wszystkich światów 30 kwietnia 1883 r., w domu przy ulicy Szkolnej (Školská), w praskiej dzielnicy Nové Město. Miał dwójkę rodzeństwa: brata Bohuslava i siostrę, której imienia nie zdołano ustalić – znane są za to imiona Jaroslava Haškovego bratanka (Roman) oraz siostrzenicy (Marie). Ojciec Josef, nauczyciel matematyki i skrajny fanatyk religijny, zmarł w wieku 53 lat z powodu zatrucia alkoholem (w alkoholizmie popadł, kiedy lekarze zdiagnozowali mu nowotwór przewodu pokarmowego), pozostawiając żonę Kateřinę z trójką niedorosłych dzieci (Jaroslav miał wówczas trzynaście lat). Od dzieciństwa pasjonowała Jareša literatura przygodowa, zwłaszcza utwory Karola Maya i Juliusza Verne'a. Kiedy Jaro miał niespełna 12 lat, do sąsiedniego domu przy ulicy Lipowej w Pradze sprowadził się z Bremy wysłużony, niemiecki marynarz, którego nazwano po prostu Němeček (Niemczulo). Wyrastającego z dziecięcego okresu Jaroslava fascynowało jego paplanie o morskich przygodach, jakie ów na poczekaniu zmyślał, coraz bardziej owijając sobie podrostopka wokół własnego palca. Zmuszał młodzieńca do podkradania rodzicom pieniędzy i oddawania ich jemu. Stopniowo Němeček nauczył Jaroslava pić alkohol, a wkrótce wprowadził go w arkana seksu, bezwstydnie współżycząc w jego obecności ze swoją wyuzdaną, czeską kochanicą. W życiu młokosa pozostało to nieodwracalne ślady.

Zaledwie rok po śmierci ojca, w 1897 r., Jaroslav Hašek został zmuszony do „dobrowolnego” opuszczenia gimnazjum przy ulicy Jęczmiennej (Ječná) w Pradze za udział w protestach antyaustriackich. Pozostawszy bez konkretnych perspektyw życiowych, imał się Jaroslav wielu zajęć; był nawet pomocnikiem drogisty (tak w owych czasach zwano aptekarzy), roznosząc po Pradze przygotowane przezeń mikstury. Wreszcie, po sześciu latach, dopuszczono go do matury. Tę zdawszy, młody



Jerzy Leszczyński

Hašek zapisał się do dwuletniej szkoły bankowości na praskiej Akademii Handlowej. Wyższego wykształcenia mu owa szkoła nie dawała, ale przynajmniej po jej ukończeniu mógł znaleźć pracę w prestiżowym banku Slavia. I w tym okresie swojego życia dwudziestopięcioletni, utalentowany Jaroslav Hašek rozpoczął pisanie satyrycznych scenek, fraszek i artykułików, ośmieszających ówczesną, zapyziałą, cesarsko-królewską rzeczywistość, z jakiejś przyczyny publikując je pod różnymi pseudonimami. Do r. 1911 naliczono mu ich sześćdziesiąt osiem. Angażował się też w działalność polityczną, nawet kandydując na fotel starosty (burmistrza) Pragi. W 1910 r. 27-letni, niezłe sytuowany Jaroslav, ożenił się z niejaką Jarmilą Mayerową. Ta jednak, wytrzymawszy w małżeńskim stadle zaledwie półtora roku, opuściła Jaroslava, powracając do rodziców, którzy nigdy jej związku z Haškiem nie zaakceptowali. W r. 1912 na świat przyszedł Richard Hašek, późniejszy architekt. Liczni czescy biografowie uważają go za pierwotnego syna Jaroslava Haška. Drugim był Szwejk. W r. 1915 opuszczony przez ukochaną Jarmilę, Jaroslav zaciągnął się do austriackiej armii, wstępując do szkoły dla jednorocznych ochotników w Czeskich Budziejowicach. Zaraz po jej ukończeniu skierowano go na front wschodni. Tam, z Kijowa, udało się mu, wraz z licznymi innymi Czechami i Słowakami przedostać na teren rewolucyjnej Rosji, gdzie wstąpił do Armii Czerwonej. Po przegranej przez Czerwonych bitwie o Samarę dostał się na Syberię i tam osiadł najpierw w Irkucku, a potem w buriackim Ułan Ude. Był bliskim współpracownikiem samego Lwa Trockiego. Z Buriacji Jaroslava Haška wysłano z jakąś tajną misją do Mongolii i czort jeden raczy wiedzieć, dokąd jeszcze. Wiadomo, że spotykał się z wodzem chińskich rewolucjonistów Czhen Czhan Chajema. Po powrocie do Rosji w początku r. 1920 niezłe władał, przynajmniej w mowie, językiem chińskim. Wiadomo też historykom, że w tamtym okresie Armia Czerwona zaopatrywana była w uzbrojenie pochodzące z Chin, konkretnie z Mandżurii, szlakiem mongolskim i buriackim. W maju r. 1920, w Krasnojarsku, 37-letni Jaroslav Hašek ożenił się z młodszą od siebie o 14 lat Aleksandrą Grigoriewną Lwowową, mimo iż jego związek z Jarmilą Mayerową formalnie nie został rozwiązany. Stał się bigamiastą.

W Czechosłowacji – tak, ów twór wówczas już istniał – Jaroslav Hašek został oskarżony o zdradę. Nic mu jednak nie uczyniono, bowiem kiedy w r. 1916 zdradzał Najjaśniejszego Pana, Czechosłowacji jeszcze w Europie nie było. Usiłowano w takim razie oskarżyć go o bigamię, zaczął Aleksandrę przywiózł był bowiem z sobą do Pragi. Uratowało go to, że bolszewicka Rosja i niedawno powstała Republika Czechosłowacka nie zdążyły podpisać wzajemnego porozumienia o wymianie osobowych do-

kumentów, a przez to akt małżeństwa w Krasnojarska do Pragi nigdy nie dotarł. Jaroslava Haška odrzucili wszak wszyscy jego dawni znajomi. Izolowali go powszechnie i ostentacyjnie; wychodzili z lokalu, do którego zachodził. Nikt nie podawał mu ręki na przywitanie. Sfrustrowany Jaroslav Hašek postanowił wynieść się z Pragi i zamieszkać w niewielkim, prowincjonalnym miasteczku Lipnice nad Sázavou. Tam tworzył swoje *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej* i tam ich nie dokończył. W Lipnicy zmarł 3 stycznia 1923 r. na zawał serca. Wadę serca wykryto mu, kiedy miał zaledwie czterdzieści lat. Rok później jego młodszy brat Bohuslav zapisał się z żalu na śmierć.

(Ową biografię Jaroslava Haška sporządziłem na podstawie życiorysu pisarza, opracowanego przez Pavla Gana, najwybitniejszego czeskiego znawcę jego historii. Wykorzystałem także informacje z książki *V perspektivě desetiletí Olega Maleviča, wydanej przez Uniwersytet Karola w Pradze. Za udostępnienie mi cennych informacji najunijęniej dziękuję*).

DOBRY WOJAK SZWEJK – Żeby możliwie najlepiej pomóc moim Szanownym Czytelnikom poznać dobrego wojaka Szwejka, postanowiłem jemu udzielić głos. Dzięki wypowiedziom samego wojaka poznamy jego charakter, wrodzony spryt, życiową mądrość oraz umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji, jaka mogła go spotkać w austro-węgierskiej rzeczywistości. Dostyc mojego gładzenia! Oddaję głos wojakowi Szwejkowi. Niech przechodzi od słów do słów!

1. „Jestem Szwejk” – „Idzie sobie swoją drogą, nikomu się nie naprzykrza, i jemu też nie naprzykrzają się dziennikarze, którzy domagaliby się od niego wywiadu. Gdybyście go zapytali, jak się nazywa, odpowiedziałby wam skromniutko i prosto: «Jestem Szwejk»”. Tak oto, swojego drugiego, tym razem literackiego syna, scharakteryzował jego twórca i ojciec, Jaroslav Hašek. Przy innej okazji sam dobry wojak Szwejk, zapytany przez sędziego śledczego o dobrodusznym wyglądzie, czy też rzeczywiście jest Józefem Szwejkem, odpowiedział logicznie: „Przypuszczam, że muszę nim być, bo mój ojciec był Szwejk, a matka pani Szwejkowa. Nie mogę zrobić im takiego wstydu, żebym się miał wypierać swego nazwiska”. Jasne niczym słoneczko.

2. „Będę służył panu cesarzowi do ostatka sił” – Taką oto deklarację lojalności wobec cesarza Franciszka Józefa I złożył Szwejk, jeszcze nie wojak, w praskiej gospodzie *Pod Kielichem*, na wieść o zamachu na arcyksięcia Ferdynanda w bośniackim Sarajewie. Ażeby wszak lepiej pojąć, co skłoniło Szwejka do przejawienia takiego oddania dla austriackiego monarchy, warto wejrzeć w pełną treść owej wypowiedzi: „Ten starszy pan naprawdę nie zasługuje na takie traktowanie. Weź pan na przykład taką rzecz: syna Rudolfa stracił w młodocianym wieku, w pełnej sile męskiej. Małżonkę Elżbietę przebili mu pilnikiem, potem zginął mu Jan Orth, brata jego, cesarza meksykańskiego zastrzelili w jakiejś twierdzy przy jakimś murze, a teraz na stare lata schla się jakiś pijanica i zacznie na niego wygadywać. Przecież takie rzeczy działają na nerwy. Gdyby się dzisiaj miało coś zdarzyć, to z dobrej woli pójde i będę służył panu cesarzowi do ostatka sił”. W całej światowej literaturze trudno znaleźć podobną deklarację lojalności.

3. „Mam pięć piw i jeden rogalik z parówkami. Teraz daj mi jeszcze jedną śliwovicę, bo już muszę iść, jako że jestem aresztowany” – Owe słowa wypowiedział Szwejk do gospodarza

Palivca, właściciela praskiej gospody *Pod Kielichem*, w której Szwejk zwykle konsumował dobra czeskiej gastronomii w proporcjach wykazanych w zacytowanej wypowiedzi. Jak opisuje Jaroslav Hašek, ów „Palivec był znany grubianin i co drugie jego słowo było «dupa» albo «gównno», ale jednocześnie był odczytany i zalecał każdemu, żeby sobie przeczytał, co o tym drugim przedmiocie napisał Wiktor Hugo, przytaczając ostatnią odpowiedź napoleońskiej starej gwardii, daną Anglikom w bitwie pod Waterloo”. Gospoda *U kalicha* (*Pod kielichem*), przy praskiej ulicy Na Bojišti (Na Boisku) była tym praskim lokalem, który Szwejk odwiedzał najczęściej, co nie odstręczało go od bywania w innych, zwłaszcza na Malej Stranie, po drugiej stronie Wełtawy. W treści *Przygód dobrego wojaka Szwejka* doszukałem się blisko dwudziestu praskich lokali gastronomicznych. Do dziś połowa zniknęła z mapy czeskiej stolicy. W gospodzie *U kalicha* ostatnio przebywałem w grudniu 2018 r. Zamówiłem kufel piwa i dwa *parki v rohlíku*, czyli rogaliki z parówkami, aktualnie po światowemu zwane *hot dogami*. „Tady kdy si visel obraz císaře pana” („Tutaj wisiał niegdyś obraz najjaśniejszego pana”) – zagadnąłem po czesku kelnera stawiającego na moim stoliku kufel z piwem, wskazując lustro powieszzone na ścianie. „Jó, to mají pravdu. Visel tam a srali na něj mouchy, tak jsem ho dal na půdu” („A tak, ma pan rację. Wisiał tam, ale obsrywały go muchy, więc zaniósłem go na strych” – z uśmiechem wyrecytował číšník (garson). Przekonało mnie to, że Szwejkowy duch *Pod Kielichem* nie zagasł.

4. „Ze swoją posługaczką, proszę pana” – Taką oto prostą i jednocześnie szczerą odpowiedź usłyszał od Szwejka policyjny radca, przesłuchując go z powodu oskarżenia o zdradę ojczyzny, zadawszy mu pytanie: „Z kim pan utrzymuje stosunki?” Radca ów był człowiekiem o wyniosłym i urzędowym obliczu, o rysach twarzy pełnych zwierzęcego okrucieństwa, jakby właśnie wypadł z książki Lambrosa *Zbrodniarz urodzony*. Poznawszy niechcący sekrety seksualnego życia oskarżanego o zdradę, pan radca, sam o zbrodniczym wyglądzie, interesował się wszakże jeszcze innymi szczegółami Szwejkowych stosunków: „A w miejscowych kołach politycznych nie ma pan znajomych?” „Mam, proszę pana” – równie szczerze odpowiedział Szwejk – „kupuję sobie południowe wydanie gazety *Národní Politika*, jak się to mówi, suki”. Tym sposobem zwierzęcy pan radca szybko poznał różne-różne Szwejkowe stosunki.

Będąc na służbie u porucznika Heinricha Lukasa, na jego rozkaz spełniał wszystkie życzenia Katy Wendler, żony handlarza chmielem, a zarazem też atrakcyjnej kochanki porucznika. Ta pragnień miała szęść, a wszystkie związane z demonstrowaniem przez Szwejka sprawności.

5. „Ja jestem idiotą z urzędu” – Tenże sam radca o zbrodniczym obliczu usłyszał od Szwejka taką oto deklarację: „Ja w wojsku byłem poddany superarbitracji z powodu idiotyzmu i urzędowo zostałem przez nadzwyczajną komisję lekarską uznany za idiotę. Ja jestem idiotą z urzędu” – na co zazgrzytał zębami. Wkrótce potem przesłuchiwał Szwejka sędzia śledczy o dobrodusznym wyglądzie. Ten na początek chciał się dowiedzieć, czy aby Szwejk czuje się zupełnie zdrowy, na co usłyszał: „Zupełnie zdrowy to ja nie jestem, panie radco. Mam reumatyzm, smaruję się opodeldokiem”. „A czy nie miewa pan czasem jakichś napadów?” – dociekliwy

Cd. na str. 14

śledczy interesował się bardziej wnikliwie. „Napadów nie mam, ale raz o mały figiel byłbym wpadł pod samochód na Placu Waclawa” – usłyszał w odpowiedzi. Owo szczere wyznanie skłoniło sędziego do powołania w sprawie Szwejka specjalnej komisji lekarskiej, dla zbadania jego stanu umysłowego. A oto fragmenty orzeczenia owej komisji: „Niżej podpisani lekarze sądowi ustalają całkowitą tępotę umysłową i wrodzony kretynizm (...) Józefa Szwejka, co samo przez się wystarcza do oświelenia stanu umysłowego Józefa Szwejka jako notorycznego matolka. Niżej podpisana komisja proponuje zatem (...) odesłać Józefa Szwejka do kliniki psychiatrycznej, dla ustalenia, jak dalece jego stan umysłowy może stać się niebezpieczny dla otoczenia”. W domu wariatów (po czesku *v blazine* – i właśnie tak jest w oryginale) Szwejk przebywał raptem dwa dni, poczem go stamtąd wyrzuciono. Miał ogromne pretensje, że przedtem nie dano mu obiadu, który jego zdaniem mu się rzetelnie należał.

6. „Idę na wojnę. Walczyć będę. Z Austrią kłapa. Od góry włożą nam już do Krakowa” – Na wojnę światową dobry wojak Szwejk wyruszył na wózek inwalidzkim, wypożyczonym od cukiernika na rogu, którym tamten woził na świeże powietrze swojego chromego, złośliwego dziadunia. Inwalidzki wózek po praskich ulicach pchała niezawodna Szwejkowa posługaczka, pani Müllerowa. Cukiernik wypożyczył też kule, które przechowywał w domu jako rodzinną pamiątkę po swoim chromym i złośliwym dziaduniu. „Patriotyzm kaleki” – tak *Praska Gazeta Urzędowa* zatytułowała artykuł na temat Szwejkowej podróży na inwalidzkim wózku, z wojskową czapką na głowie oraz z rekruckim bukietem w klapie do punktu rekrutacyjnego na Strzelecką Wyspę. Szwejkę gloryfikowały również dzienniki *Prager Tagblatt* i *Bohemia*. Z opinią prasy nie zgadzał się wszakże doktor Bautze, słynący ze swej maksy: *Das ganze tschechische Volk ist eine Simulantenbande* (*Cały czeski naród to banda symulantów*). Od początku wojny doktor Bautze spośród 11 tys. przebadanych rekrutów wykrył 10999 symulantów, pragnących uniknąć frontu, kuli i szrapnela. Ten ostatni uratował się jedynie dlatego, że kiedy Bautze zakomenderował: „*W tył zwrot!*”, doznał całkowitego paraliżu. Szwejk z reumatyzmu wyleczono aspiryną, gruntownym płukaniem żołądka i lewatywami. Ozdrowiała, w pełni nadawał się do służby für Kaiser, Gott und Vaterland (dla cesarza, Boga i ojczyzny). Cesarsko-królewski żołnierz musiał być zdrow.

7. „Czy ministrant musi być tego samego wyznania, co i ten, któremu służy do Mszy?” – Przez krótki okres pełnił służbę jako pucybut kapelana Otto Katza. Uwagę duchownego zwróciło na siebie, rozplakawszy się podczas Mszy w garnizonowym kościele, kiedy pijany kapelan Katz kazał na temat ciernistej drogi grzechu. Szwejk uznał bowiem, iż do takiego kazania brakowało kapelanowi jedynie skruszonego grzesznika. „Potrzebuję służącego (...) Dziś znalazłem podczas kazania takiego draba, który mi się dla kawału rozbeczał. Taki człowiek bardzo by mi się przydał. Nazywa się Szwejk” – kapelan opowiadał audytorowi Bernisowi. Wkrótce Szwejkę posłano do kapelana. Służący ratował duchownego z licznych opresji. W końcu, dla podratowania jego budżetu, sprzedał otomanę, która stała w salonie. Nie zdał sobie sprawy, że był w jej wnętrzu ołtarz polowy. „Ów sławny

ołtarz polowy pochodził z żydowskiej firmy Moritz Mahler w Wiedniu, która wyrabiała wszelkie możliwe przedmioty kultu i dewocjonalia, jak różańce, obrazki świętych itp. (...) Namalowany krzyżującymi barwami wyglądał z daleka jak kolorowe tablice, przeznaczone do badania daltonizmu u kandydatów do służby kolejowej”. Przed takowym wytworem żydowskiej fantazji nabożnie klękały setki żołnierzy ekspedycyjnych na wschodni front. Nic dziwnego, że Szwejk, usługujący kapelanowi Otto Katzowi do owej przesławnej Mszy polowej, zadał trapiące go pytanie. A uyskawszy na nie twierdzącą odpowiedź, wyznał: „W takim razie, panie feldkurat, stała się wielka pomyłka, bo ja jestem bezwyznaniowy. Mam już takiego pecha”. Kapelan (...) poklepał go po ramieniu i powiedział: „Możecie sobie wypić resztę wina mszalnego, które zostało w butelce. I pomyślcie sobie, Szwejk, żeście na nowo wrócili na łono Kościoła”.

8. „To jakieś et cum spiritu tuo pana Dominus vobiscum także jako sklece” – Szwejk ministrował kapelanowi Otto Katzowi podczas owej przesławnej Mszy polowej, choć wcześniej w swym życiu nigdy tego nie robił. Zgodnie z życzeniem duchownego nie nalewał mu do ampułki wody, lecz tylko wino, dzięki czemu nabożeństwo przebiegło radośnie. Niemniej ciekawie działo się podczas ostatniego namaszczenia, którego Szwejk niestety udzielać nie mógł, albowiem w katechizmie, który na tę okazję sobie kupił, stanowczo stwierdzono: „Ostatniego namaszczenia może udzielać tylko ksiądz i to olejem poświęconym przez biskupa”. Ze zdobyciem oleju poświęconego przez biskupa pojawiły się niejaki trudności, nie mieli bowiem takiego ani w intendenturze wojskowej, ani w drogeriach, ani nawet w aptekach. Gdy wreszcie trafił Szwejk do sklepu obrotnej firmy *Polak* przy ulicy Długiej, jej szef dyskretnie polecił subiektowi: „Niech pan mu naleje, panie Tauchen, dziesięć deka oleju konopnego numer trzy”. Subiekt Tauchen, wypełniwszy polecenie, przemówił do Szwejka takimi oto słowy: „Pierwszy gatunek. Gdyby pan potrzebował pędzli, lakieru, pokostu, prosimy zwrócić się do nas. Obsłużymy pana rzetelnie”. Szwejk uprzejmie podziękował i wrócił z olejem do domu.

Tymczasem kapelan powtarzał sobie z katechizmu to, co w seminarium nie utkwilo mu zbyt dobrze w pamięci. „Ciekaw jestem, Szwejk” – zagadnął służącego – „jak też człowiek może nagrzyszć dotykkiem. Możecie mi to wyjaśnić?” „Wiele może nagrzyszć, panie feldkurat” – padła odpowiedź. „Na przykład sięgnie choćby do cudzej kieszeni, albo i na zabawie tanecznej, wszak mnie ksiądz kapelan rozumie, jakie tam bywa przedstawienie”. „A chodem, Szwejk?” – kaplan nie dawał spokoju. „Kiedy zacznie utykać, żeby wzbudzić litość” – rezolutnie tłumaczył księzowski pucybut. „A powonieniem?” – feldkurat nie ustawał. „Kiedy mu się jakiś smród nie podoba” „A smakiem, Szwejk?” – nastawał sługa Pański. „Kiedy ma się na kogoś apetyt” – Szwejk wiele się nie zastanawiał. „A mową?” – dociekał kaplan. „To już idzie razem ze słuchem, panie feldkurat. Jak jeden dużo gada, a drugi słucha”. Po tych filozoficznych uwagach kapelan zamilkł. Z przytoczonego fragmentu widać, iż Szwejk z feldkuratem świetnie się rozumieli.

9. „Posłusznie melduję, panie oberlejtant, że tam jest herceński kanarek” – Szwejk kochał zwierzęta. Od czasu, gdy ostatecznie przez lekarską komisję wojskową uznany został za idiotę, utrzymywał się z handlu psami, pokracznymi, nierasowymi kundlami, których rodowody fałszował. Jego

nowy przełożony, porucznik Lukasz, trzymał w klatce herceńskiego kanarka. Miał też angorskiego kota oraz pinczera. Zwierząt niestety nie lubił żaden z tużina poprzednich służących porucznika. Kanarka wszyscy morzyli głodem, angorze jeden z nich wybił oko, zaś pinczera bili wszyscy, a jeden zaprowadził psa na Pankrac do hycła i kazał go zabić, nie żałując na to dziesięciu koron z własnej kieszeni. Nazajutrz ów pucybut z całą paradą pomaszzerował na poligon. Szwejkowy respekt dla zwierząt porucznikowi się spodobał, nie na długo wszakże. Jeszcze tego wieczora, po powrocie z koszar, zapytawszy Szwejka o to, jak też się sprawy mają, usłyszał: „Posłusznie melduję, panie oberlejtant, że wszystko jest w porządku, tylko kot jest gałgan i zeżarł kanarka”. Na pytanie porucznika: „Jak to?” Szwejk zdał relację. On chciał tych obu zaprzyjaźnić, wyjął więc z klatki kanarka i podsunął kotu pod nos, żeby ten go powąchał i żeby się ze sobą poznali. „A ten podlec, zanim się spostrzegłem, odgryzł mu łogę. Doprawdy nie spodziewałem się takiego gałganstwa ze strony tego kota” – dodał w szczerości. A po kilku dniach mógł porucznikowi zameldować: „Posłusznie melduję, panie oberlejtant, że kota już pan nie ma. Zeżarł pastę do butów i pozwolił sobie zdechnąć. Wrzuciłem go do piwnicy, ale do sąsiedniej”. Dla zrekomensowania porucznikowi Lukaszowi straty herceńskiego kanarka oraz angorskiego kota, znalazł Szwejk, z pomocą niejakiego Błahnika swojemu pryncypałowi psa, pinczera „sól i pieprz”. Błahnik podstępnie ukradł psiaka służącej pułkownika Fryderyka Krausa, o czym Szwejk doskonale wiedział. Szwejk z Błahnikiem zmienili pinczerowi imię z Foks na Maks, co psu było obojętne. Za ów wyczyn pułkownik Kraus, odkrywszy kradzież Foksa, odprawił porucznika Lukaszę wraz ze Szwejkkiem na front wschodni, do Galicji.

10. „Posłusznie melduję, panie oberlejtant, że naprawdę go skradli” – Chodziło o kufer porucznika Lukaszę, ukradziony na dworcu w Pradze. W kufrze było jedynie lustro oraz wieszak z przedpokoju, oba należące do gospodarza mieszkania, które wynajmował w Pradze porucznik Lukasz. „Po dworcach zawsze się włóczy dużo takich indywiduów, a ja wyobrażam sobie, że jednemu z nich musiał się bezwarunkowo spodobać pański kufer i że ten człowiek bezwarunkowo skorzystał z okazji, kiedy oddaliłem się od bagażu, żeby panu zameldować, że z bagażem naszym wszystko jest w porządku. Mógł on ten nasz kufer skraść tylko w takim pomyślnym momencie. Na taki moment oni tylko czekają. (...) Na dworcach kradło się zawsze i będzie się kradło. Inaczej nie można”. Zaraz też pocieszył Szwejk porucznika, żeby się nie zamartwiał, bo w nieprzyjacielskich krajach jest dużo luster i wieszaków, tak więc i pan gospodarz mieszkania nie poniesie żadnej straty. Wspaniała szkoła życia, nieprawdaż?

11. „Chciałem się przekonać, jak też się w takim uniformie wygląda” – Było upalne lato 1915 r. Jedenasta marszowa kompania dotarła w okolice wioski Felsztyn (obecnie Skeliwka w rejonie starosamborskim lwowskiego obwodu na terenie Ukrainy). Porucznik Lukasz posłał ordynansa kompanii Szwejka oraz sierżanta rachuby Vańka do wioski, dla znalezienia kwater dla żołnierzy. Sierżant Vaniek podążył w spiekocie drogą, Szwejk za to wybrał ścieżkę wzdłuż strumyka, w cieniu i z niezapominajkami. Po chwili dotarł do stawu, w którym akurat zażywał ochładzającej kąpieli jakiś Rosjanin, zbiegły z transportu jeńców wojennych, zmierzającego do Przemyśla. Swą kompletną odzież zbieg pozostawił na brzegu, w tataraku, żeby w czasie kąpieli mu nie przeszkadzała. Zobaczywszy przy

stawie Szwejka, zbieg natychmiast popłynął do przeciwnego brzegu po czym w popłochu, golusieńki, uciekł w las i tyle go widzieli. Szwejk, znalazłszy pośród trzciny pod wierzbami jego mundur, postanowił się weń przebrać, chciał się bowiem przekonać, czy taki rosyjski uniform będzie mu pasował. I kiedy przechadzał się nad stawem, przeglądając się w jego toni, dopadł go austriacki patrol, szukający zbiegłego jeńca. Tworzyli go żandarmi węgierscy, z którymi nijak nie mógł się porozumieć. W rezultacie dostał się do niewoli, do własnej, austriackiej armii. „Tu nocował Józef Szwejk z Pragi, ordynans 11. kompanii marszowej w pułku, który jako kwatremistrz przez pomyłkę dostał się pod Felsztynem do niewoli austriackiej” – taki oto tekścik napisał dobry wojak Szwejk kawałkiem drzewnego węgla na ścianie felsztyńskiej szkoły, w której przetrzymywano rosyjskich jeńców.

12. „Ludzie bowiem różnymi chadzają drogami” – To, o czym teraz napiszę, wydarzyło się w Sanoku, w połowie lipca 1915 r., w tygodniu poprzedzającym Szwejkową przygodę w Felsztynie. Pobyt w mieście nad Sanem potrwał niewiele ponad dwa dni, zresztą lojalnie o tym uprzedził kapitan Sagnera, dowódcę kompanii, kapitan Tayrle, koordynujący w Sanoku wyjazdy na front: „Zabawicie tu ze dwa dni. Postaram się, żeby wam się nie przykrzyło. Mam tu takie ładne «dziewczynki», «Engelhuren»”. Wieść o tym dotarła do podporucznika Duba, nadgorliwego w swoich poczynaniach. Ten natychmiast zabronił żołnierzom korzystania z wszelkich uciech cielesnych, strasząc ich chorobami wenerycznymi. Nazajutrz podporucznika Duba zabrakło na ważnej naradzie wojskowej, przeto porucznik Lukasz zlecił odszukanie go Szwejkowi, dając mu pisemny nakaz natychmiastowego stawienia się podporucznika w sztabie. Szwejk był pewien, że znajdzie go z pewnością w domu publicznym, pilnującego, by nie zaplatał się tam żaden z szeregowców. Ani trochę się nie pomylił. Zaszedł od razu do Kawiarni Miejskiej, na zapleczu której znajdował się przybytek Połączonych Domy Rozrywki. Pokonawszy opór matrony, której wrzask uciszył ostrzeżeniem, że zaraz trzaśnie ją w zęby, udał się na pierwsze piętro, gdzie w pokoiku panny Elly rzeczywiście znalazł podporucznika na jej kanapie - gołego i kompletnie pijanego. „Gdzie to ja jestem?” – zainteresował się podoficer, ocknąwszy się na widok Szwejka. „Raczy pan się znajdować w burdelu, panie lejtnant, ludzie bowiem różnymi chadzają drogami” – padła rezolutna odpowiedź. Na odchodne wypił Szwejk, co pozostało w butelce na stoliku, rozczarowując swym zachowaniem rozneglizowaną pannę Elly.

* * *

Opisałem oto zaledwie tuzin ciekawych sytuacji z życia dobrego wojaka Szwejka. Dlaczego właśnie tuzin? Odpowiem słowami samego wojaka: „Żeby był równy rachunek, akurat tuzin. Łatwiej to zliczyć, no i na tuziny wszystko jest tańsze”. Wybrałem takie fragmenty pana Haškowej książki, które najlepiej pomogą moim szanownym Czytelnikom poznać Józefa Szwejka, którego zaklasyfikowałem do grona niezwyčajnych euroobywateli. Już wkrótce przyjdzie pora na kolejnych, a po nich na jeszcze innych. *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej* stała się jednym z najpoczytniejszych utworów literackich w historii. Do tej pory przetłumaczono je na pięćdziesiąt osiem języków, a pewnie na tym nie koniec.

Powie ktoś: Szwejk byłby nikim, gdyby 28 czerwca w 1914 roku, w bośniackim Sarajewie niejaki Gavrilo Princip

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)

Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami

Telefon (03) 9885 5252

6 Huon Grove, Ashburton 3147

Leczy: astmę i alergie, artretyzm i choroby kręgosłupa, depresje, nerwice i bezsenność, otyłość i zaburzenia trawienia, choroby krążenia i nadciśnienie, choroby wątroby, choroby nerek i prostaty, choroby kobiece (np. endometriozę), choroby przewlekłe oraz wszelkie inne dolegliwości u dorosłych i dzieci.

Konieczne telefoniczne umawianie wizyt

MAZUR

CARGO SERVICES

Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493

Geelong (03) 5277 0458

Adelaide (08) 8258 1331

Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY

www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:

wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20

Adelaide 5EBI 103.1 FM

pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com

Ogłoszenia i komunikaty:

E: rsuwara@yahoo.com.au

T: 0425 705 996

„Tygodnik Polski” – gazeta
Polski Australijskiej od 1949 r.

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
St Albans 3021

Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.

Mówimy po polsku.



Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 13-01-2023

dolar amerykański	1 USD	4,3272
dolar australijski	1 AUD	3,0183
dolar kanadyjski	1 CAD	3,2417
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,7666
euro	1 EUR	4,6915
frank szwajcarski	1 CHF	4,6600
funt szterling	1 GBP	5,2910
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1258



Profesjonalne Strony Internetowe

Allwelt International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 26 stycznia o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 14.00

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK

832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102

TEL. (03) 9249 9617

UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU



Zrywaj sam (U-Pick) wiśnie i jagody.

„AVONSLEIGH BERRIES”

26 Avon Road, Avonsleigh

Mel. Map 309 D11

Zapraszamy od 27 grudnia wyłącznie po wcześniejszym umówieniu się.

Mamy nadzieję, że nasi Klienci są przygotowani na kolejny sezon.

Zadzwoń, by się umówić

Tel: (03) 5968 2650

e-mail: avonsleighberries@icloud.com



ADRESY ORGANIZACJI

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze
7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600
Tel: (02) 6272 1000
E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney
10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025
(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818
e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Rada Naczelna Polonii Australijskiej
68 Victoria Street Ashfield NSW 2131
Email: secretary@polishcouncil.org.au
Tel. +61 411 282 110

Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii
Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131
secretary@polishfederationnsw.com.au

Federacja Polskich Organizacji w Południowej Australii
230 Angas Street, Adelaide SA 5000
tel: 08 8232 1464, email: reception@polishfederation.org.au

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii
Level 3, Suite 305, 3 Chester Street Oakleigh VIC 3166
Tel. 03 9629 8277

Polonia WA Inc
PO Box 791, Claremont, WA 6910, tel. 0 438 927 503
e-mail: poloniawa@gmail.com

KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH



Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych
Tel: (03) 9569 4020 Fax: (03) 9569 4780



Niezwyčajni Euroobywatele: Dobry wojak Szwajk

Dok. ze str. 14

nie zastrzelił austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga. Wypada mi się zgodzić, ale zaraz też chciałbym przypomnieć, jak o owym zamachu wypowiedział się w restauracji jeden z późniejszych współaresztantów zawnego Szwajka: „Jeżeli gdzieś kiedyś kogoś zabiją, to dobrze mu tak. Po co jest bałwan i taki nieostrożny. że się da zabić?” Czyż godzi się cokolwiek dodawać do tak szczerej wypowiedzi?

„Bardzo kocham zawnego wojaka Szwajka i opisując jego losy czasu wojny światowej mam nadzieję, że wy wszyscy sympatyzować będziecie z tym skromnym, nieznanym bohaterem” – napisał dośrojni Jaroslav Hašek we wstępie do swojej epopei. Ja również kocham dawnego wojaka Szwajka. Pokochałem go tak dalece, iż przed kilku laty postanowiłem wskrzesić go do ponownego życia, ale w czasach już powojennych – innych, lecz nie mniej ciekawych, a do tego jeszcze nie w Pradze lecz w Krakowie. Niedawno opublikowany pierwszy tom *Przygód dawnego wojaka Szwajka po wojnach światowych* ukazał się w listopadzie 2022 roku. W 2023, Jaroslava Haškowym roku wydany zostanie tom drugi. A kolejne? Po kolei! I ja też żywię nadzieję, że moi Czytelnicy sympatyzować będą z zawnym wojakiem Szwajkiem.

4 grudnia 2022

Jerzy Leszczyński

Wszystkie zacytowane fragmenty pochodzą z polskiego wydania *Przygód dobrego wojaka Szwajka podczas wojny światowej* w znakomitym przekładzie Pawła Hulki-Laskowskiego oraz z oryginału Jaroslava Haška: *Osudy dobrého vojáka Švejka za světové války* – bez przekładu.

Krotos - rysunek satyryczny

Święta, święta i już po...

NIE MACIE JAKIEGOŚ
PREZENTU DLA MNIE ?



DOM POLSKIEGO EMERYTA w Bayswater,
usytuowany u podnóża Gór Dandenong
specjalizuje się w opiece nad polskimi Seniorami.

Dom oferuje:

24 godz. opiekę,
polską kuchnię,
personel mówiący po polsku,
zajęcia w języku polskim

Po więcej informacji w celu zapisania się na listę oczekujących lub z wizytą prosimy o kontakt z kierowniczką Domu, Marylą Piasecką pod nr. tel. (03) 9720 3575.

Nasz adres: 3 Percival St., BAYSWATER, VIC. 3153

www.tygodnik-polski.com.au



Echa warszawskich salonów



Katar wczoraj i dziś

Koniec minionego roku upłynął pod znakiem Mundialu. Nie należę do szczególnie entuzjastycznych fanów futbolu, ale



przyznaję, że gorąca atmosfera Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej jest bardzo udzielająca. Nie sposób udawać, że nie zauważa się tej imprezy, kiedy program telewizyjny naszpikowany jest transmisjami meczów, a widok wiwatujących kibiców na zapełnionych po brzegi stadionach sprawia wrażenie niezwykle celebry. Oczywiście Polacy czekali na cud, wspominając z łezką w oku sukcesy „Orłów” Kazimierza Górskiego. Cudu tym razem nie było, ale obejrzałam z zainteresowaniem wiele meczów transmitowanych w TVP, zwłaszcza finał Argentyna - Francja. To był spektakl na wysokim poziomie w wykonaniu przede wszystkim drużyny Leo Messiego. A potem wzruszająca ceremonia wręczenia pucharów i medali. O Mundialu zorganizowanym w Katarze można długo mówić i pisać. W

czasie, kiedy jeszcze nie było wiadomo, kto zostanie mistrzem świata. Ambasador Państwa Katar w Polsce, J. E. Abdulla A. Rahman Fakhroo zaprosił na uroczyste spotkanie z okazji Dnia Narodowego w Sali Balowej Hotelu Sheraton. Na wstępie wyraził ogromne zadowolenie ze wspólnego świętowania rocznicy wielkiego wydarzenia w historii kraju. „Nasza jedność jest źródłem naszej siły” - to hasło tego roku, pochodzące z przemówienia J. W. Emira Państwa Katar. Ilustruje ideę solidarności i jedności w obliczu wyzwań i osiągania wyznaczonych celów. Jak podkreślił, nowoczesne państwo realizuje kulturę dialogu między różnymi krajami, współpracę, wspierania projektów pod patronatem organizacji międzynarodowych jak ONZ i regionalnych. J. E. Ambasador odniósł się oczywiście do Mistrzostw Świata w Katarze, gratulując sukcesu turnieju Katarczykom, zaangażowanym w organizację imprezy, dziękując przy tym za olśniewającą ceremonię otwarcia, łączącą oryginalność, tożsamość i tradycję kraju. Przypomniał też, że minęło 15 lat od otwarcia Ambasady Państwa Katar w Polsce. Przez ten czas władze obu państw przywiązywały dużą wagę do kontaktów dwustronnych na rzecz zacieśniania więzi przyjaźni i współpracy na wielu płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej i społecznej. Podpisano wiele umów, odbywały się konsultacje i wizyty na najwyższym szczeblu (m.in. Prezydenta RP, Andrzeja Dudy w Dosze w 2021 r.). Mówiąc o tym, podziękował wszystkim polskim przyjacielom, którzy przyczyniają się do wzbogacania i rozwoju stosunków katarsko-polskich. Dziś MŚ Katar 2022 to już historia, ale nie minęło zainteresowanie piłką nożną ani miejscem rozgrywek. Wciąż pozostały w pamięci obrazy z nowiutkich, klimatyzowanych stadionów, które wyrosły w błyskawicznym tempie na piaskach pustyni. A skoro oczy całego świata zwrócone były w tę stronę świata - przez pryzmat futbolu - nic nie stoi na przeszkodzie, aby i teraz zaplanować podróż. Z pewnością warto poznać historię, kulturę i niezwykłą architekturę Kataru.

Nagrody dla uczonych



Pod koniec ubiegłego roku Fundacja Nauki Polskiej przyznała już tradycyjnie swoje nagrody wybitnym uczonym, którzy dokonali znaczącego odkrycia naukowego. Tym razem Nagrody FNP wręczono w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie po raz 31-szy. Grono laureatów powiększyło się tym samym do 113 osób, a wyróżnieni to trzej naukowcy: w obszarze nauk o życiu i Ziemi - prof. Marcin Nowotny z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie; w obszarze nauk chemicznych i o materiałach - prof. Bartosz Grzybowski z Instytutu Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk, a w obszarze nauk humanistycznych i społecznych - prof. Adam Łajtar z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Nagrody FNP nazywane „Polskimi Nobelami” honorują uczonych za wybitne osiągnięcia badawcze i znaczący wkład w cywilizacyjny i kulturowy postęp naszego kraju, popularyzujący w ten sposób dorobek polskich naukowców. Prof. Nowotny koncentruje się w swoich badaniach na zależnościach między strukturą a funkcją białek, uczestniczących w syntezie, przetwarzaniu i stabilności kwasów nukleinowych, a jego prace wnoszą funda-

mentalny wkład w poznanie mechanizmów poznawania uszkodzeń DNA oraz ich naprawy. Chemia i biologia to dziedziny nauki, które go od dawna fascynują. Skomplikowanym badaniem i doświadczeniem w interesujących go dziedzinach poświęcił wiele lat w laboratoriach w Polsce i Stanach Zjednoczonych, gdzie przebywał na stypendiach i stażach. W tej chwili może powiedzieć z dumą, że wychował już kolejne pokolenie studentów i doktorantów. Dzięki jego badaniom można ratować i poprawiać jakość życia. Prof. Grzybowski urodził się w Gdyni, studiował w USA, pracował w USA, Korei, Polsce. Jest autorem prawie trzystu prac z dziedziny chemii, fizyki i biologii, a obecnie swoje badania skupia wokół wspomaganego komputerowo syntezy chemicznej, sztucznej inteligencji oraz odkrywania nowych reakcji i leków. Trudno w to uwierzyć, poznając imponujący dorobek naukowy profesora, ale znajduje jeszcze czas na grę w tenisa. Jak mówi, najlepszą rozrywką jest dla niego praca, w której spotyka inspirujących ludzi, toteż w domu od lat nie ma telewizora. Kolejny laureat - prof. Łajtar jest cenionym na świecie historykiem antyku. Specjalizuje się w papirologii, czyli nauce zajmującej się badaniem rękopisów sporządzonych na papierze oraz w epigrafice czyli odczytywaniu napisów na kamieniu, metalu i drewnie. Tym zagadnieniom poświęcił sześć książek i 250 opracowań naukowych. Kiedy w 1964 roku ekipa polskich archeologów pod kierownictwem prof. Kazimierza Michałowskiego odkryła katedrę w Faras w Sudanie, miał dopiero cztery lata. Dziś z ogromnym dorobkiem naukowym przybliżył wiedzę o kulturze antycznej i średniowiecznych społeczeństwach, zamieszkujących niegdyś Dolinę Nilu.

Na krawędzi

„Kobieta na dachu” jest jednym z najlepszych - o ile nie najlepszym - filmem polskiej kinematografii ubiegłego roku. Doceniony przez krytyków, triumfował na kilku prestiżowych imprezach, podsumowujących produkcję światowego i polskiego kina: podczas ostatniej edycji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, na 30. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Energa Camerimage w Toruniu, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Hanoi (nagroda jury dla filmu pełnometrażowego). A przede wszystkim został zauważony na Tribeca Film Festival, którym kieruje sam Mistrz dużego ekranu - Robert de Niro. „Kobieta na dachu” to nie film rozrywkowy i słodki, w jakie obfitują ostatnio nasze produkcje. To film mądry, gorzki, refleksyjny, poruszający, który zapada w pamięć i prowokuje do dyskusji. To zasługa przede wszystkim scenariusza i reżyserii Anny Jadowskiej oraz Doroty Pomykały, kreującej główną rolę. Mirka - kobieta w średnim wieku, pracuje w szpitalu jako położna. Fachowa, oddana swojemu zawodowi, głęboko ukrywa swoje uczucia i problemy. Nie wie o nich nikt: ani koleżanki, ani tym bardziej obojętny, kostyczny mąż, ani żyjący własnymi sprawami dorosły syn. Nikt nie chce jej słuchać. Co wiemy o Mirce w pierwszych sekwencjach filmu? Tylko tyle, że zmagą się z depresją i boryką z codziennością. Wydaje się przeciętną kobietą pogodzoną z losem, z nudną i wyczerpującą pracą, z zimną atmosferą w domu, z notorycznym brakiem pieniędzy.



Dorota Pomykała w roli Mirki

Otóż to tylko pozory: motyw pieniędzy staje się kropelką, która przelewa czarę gorzkości. Niespodziewanie Mirka... napada na bank, uzbrojona w niewielki kuchenny nóż. Jest to tak absurdalne i śmieszne, że w jej wykonaniu powiedzenie „Proszę pani, to jest napad” nie wzbudza strachu, tylko litość. Sytuacja graniczy z szaleństwem, jednak bohaterka filmu musi ponieść pewne konsekwencje prawne swojego „wyskoku”. Wydarzenia toczą się dalej lawinowo i Mirka odnajdzie czas na przemyślenie i podsumowanie swojego życia. Paradoksalnie pozwoli jej to odnaleźć się w nowej sytuacji, podnieść się i ruszyć dalej do przodu. Dynamiczny scenariusz, trzymający w napięciu psychologiczny thriller, barwne portrety postaci, bystre obserwacje obyczajowe. Szara, przynębiająca jest tonacja tej historii, ale przecież życie nie zawsze jest kolorowe. Znakomita rola Doroty Pomykały, znanej z filmu, telewizji i teatru. Tu odważnie nakreśliła perfekcyjny obraz „kobiety na dachu”, która zatrzymuje się na krawędzi, niemal w ostatniej chwili. Takie jest minimalnie optymistyczne przesłanie: dopóki jesteśmy w grze, wygrana zawsze jest możliwa.

W Obiektywie



Fotografia - chwila zatrzymana w kadrze. Dziś, kiedy niemal wszyscy nie rozstajemy się ze smartfonami, wyposażonymi w funkcję aparatu fotograficznego, bezustannie utrwalamy obrazy, które przyciągają naszą uwagę. Czasami tylko po to, by... za moment je bezpowrotnie skasować. Fotografia stała się pasją wielu z nas: dokumentujemy podróże, portretujemy przyjaciół i rodzinę oraz samych siebie; eksperymentujemy z kolorem i możliwościami przekształcania obrazu, w jakie wyposażone są aparaty. Upiększamy, korygujemy perspektywę, nakładamy elementy, tworzymy kolaże. To forma relaksu, rozrywki, a przede wszystkim inspiracja do odkrycia w sobie artysty. Właśnie do pasjonatów fotografii adresowany jest konkurs VIVA! Photo Awards, organizowany przez redakcję popularnego magazynu VIVA! Niedawno odbyła się 14. edycja tego prestiżowego konkursu, a nadesłane prace oceniło jury w składzie: znakomity artysta-fotografik zwany „fotokompozytorem” - Ryszard Horowitz, projektantka mody - Gosia Baczyńska, fotografka i portrecistka - Marlena Bielińska, fotoreporter Chris Niedenthal, a także przedstawiciele pisma VIVA! - redaktor naczelna Katarzyna Przybyszewska-Ortonowska oraz dyrektor artystyczny - Marek Knapp. Fotografie pogrupowano tematycznie w kilka

kategorii. „Portret” - tu zwyciężył grafik z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Piotr „Piad” Podsiadły specjalizuje się w mediach, ale jego warsztat artystyczny jest niesamowicie szeroki i obejmuje: rysunek, malarstwo, grafikę, fotografię, film, wideo, kaligrafię, rzeźbę, instalacje. Fascynują go i bawią możliwości techniki, które pozwalają dowolnie przekształcać obrazy, budować nowe, efektowne sytuacje. Nagrodzona praca „Ingenio” emanuje tajemniczym światłem rozproszonym po twarzy fotografowanej osoby. W kategorii „Reportaż” Grzesiek Maciąg został wyróżniony za cykl „Jorcajty” - efekt pobytu w niewielkiej wiosce, położonej w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Do Lelowa corocznie pielgrzymują chasydzy w dniu urodzin dawnego mieszkańca, cadyka Dawida Bidermana Lelowera. W mojej ulubionej kategorii „Beauty” zwyciężyła tym razem Maja Sobolewska. Wizażystka i makijażystka od pewnego czasu zajmuje się także fotografią. Jej nagrodzona praca jest z jednej strony oszczędna (fragment twarzy), a z drugiej - bogata i efektowna. Pełna złocistego blasku, z elementem ognistej czerwienu. Autorka wymieszała różne odcienie brokatu i pokryła nim maskę. Oryginalny, chociaż prosty pomysł. Jeremiasz Gądek - absolwent Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odkrył w sobie pasję do podróży i utrwalania ich na kliszy. Szczególnie fascynuje go krajobraz i zwyciężył w kategorii „Natura”. Swoje zdjęcie zatytułował „Morawska szarfa”: droga wysadzana kwitnącymi drzewami faktycznie wygląda jak pofalowana wstęga. W kategorii „Fashion” jurorzy konkursu wybrali prace Busławki Górny-Kalus, która w cyklu „Etno” zaprezentowała stroje, zainspirowane rękodziełem: koronkami i haftami z regionu żywieckiego. Modelki zostały interesująco wkomponowane w plener. Dumni laureaci odebrali pamiątkowe statuetki, a zwycięzca Grand Prix - Jeremiasz Gądek - dodatkowo będzie mógł wyruszyć na Madagaskar i tam poszukać tematów do kolejnych prac. Konkurs cieszy się coraz większym zainteresowaniem; warto pamiętać, że w tym roku kolejna edycja.

Beata Joanna Przedpeńska



Współczesność wymaga. Postęp wymaga. Nowoczesność wymaga. Bynajmniej nie od siebie. Nie od naszych treserów medialnych. Od nas. Dostrzegamy konsekwencje? Postępowej, nowoczesnej i wymagającej współczesności sprostać dziś nie sposób, nie posiadając tytułu własności do osobistej „Lwiej Wyspy”. Do prywatnego eremu. Pustelni. Jaskini niechby, czy groty. Pieczary. Kryjówek w każdym razie. Szalasu, koliby, siedliska, chaty, sadyby. Tak czy owak: schronu. Tak czy inaczej: gniazda. Miejsca, pozwalającego powstrzymać tak intensywnie jak tylko można, proces uwiadu ludzkiej inteligencji. Tym samym zapraszam na pierwszy tegoroczny spacer.

ORLICE, ORŁY, ORGANY

Prezydent Duda ukłękł przed trumną z ciałem Benedykta XVI. Co za dramat, co za blamaż, i w ogóle, panie, panowie, zamieszanie na fajerek sto osiem.

Czemu na sto osiem? Bo cztery fajerki już były zamieszane, i dwadzieścia osiem, i sto, o ile dobrze pamiętam, i czternaście też. Precyzyjniej, w tym ostatnim przykładzie była: „Dziewczyna i chłopak, czyli heca na 14 fajerek”, „Hanny Ozogowskiej. Pierwsze wydanie 1961. O roku ów, roku mego urodzenia. Młodzież co prawda fajerki na oczy nie widziała, chyba w filmie, ale my, ludzie doświadczeni a w wiedzę bogaci, wiemy o fajerach wszystko co wiedzieć nam wypada.

Natomiast kto miesza, kontynuujemy wątek? Zaraz, zaraz. Patrzymy: ogień zakrzepł, a świat zastygł. W innej wersji: świat zatrząsł się w posadach, zaś eksplodował wulkan K-2. Czy tam inny jakiś. Co widząc, Sikorski Radosław również wziął i buchnął śliną niczym wulkan, czy tam ślinotokiem eksplodował – szczęściem dla świata jego eksplozja czemuś wzięła i skisła. Zdaniem Sikorskiego albowiem prezydent Duda uczestniczył w ceremonii pogrzebowej zmarłego papieża-emeryta: „Jako głowa świeckiego państwa i nie powinien prezentować osobistej pobożności”. Polska, państwo świeckie? Ktoś wskaże mi fragment Konstytucji, która dekretuje świeckość III RP? Nie? A czemuż to? Bo nie dekretuje? Aha.

Kwilenie orlicy.

Piękna nasza Polska cała nieświecka. Zarazem cała niekościelna. I to nam gra, i parska nam, a miejscami nawet nam kwili. I fajnie jest, wręcz jest gites i tenteges. A kto w tej naszej Polsce pięknej całej, rozegranej i rozparskanej, wyszedł sprawnie na pozycję styczniowej orlicy opozycji?

Dobre pytanie. „Chodzi o to, żeby nauczyciele wykonywali swoją pracę tak, jak chcą”, i jeszcze, żeby odpowiednio płacić nauczycielom. Podpisano: Małgorzata Kidawa-Błońska. Niegdysiejsza reprezentantka Platformy Obywatelskiej na stolec prezydentki III RP („prezydentka” w tym miejscu, dopowiem, to lekko ironiczny ukłon w kierunku

tak zwanych feminatywów). Tak jak chcą, mają nasze dzieci i wnuki uczyć, nauczyciele, a my będziemy im za to „jaksobiehczenie” solidnie płacić. Orlica opozycji, nie inaczej. Bo inteligencji orlej nikt tu nie wypatrzy, choćby przez lornetkę próbował. W tym konkretnym, a bardzo nieszczęśliwym wypadku, do celów wypatrywania inteligencji lornetka byłaby nieprzydatna. Nie idzie bowiem o odległość tam, gdzie chodzi o wielkość. Tu mikroskop mógłby okazać się „lepszejszy”. Najlepszejszy zaś byłby mikroskop elektronowy.

Podwyżki, podwyżki.

Dziennik „Fakt” pociesza: osoby mające przeciętną emeryturę, czyli około 2600,- zł brutto, mogą liczyć na 283,51 złotych miesięcznie więcej od marca. Przy 3000,- złotych brutto emerytury, podwyżka na rękę może wynieść 326,74 złotych. Rozczulające doprawdy. Ile dni więcej w miesiącu, można przeżyć w Polsce za garść wacików? I po co to „więcej” człowiekowi, któremu koło dwudziestego dnia każdego miesiąca towarzyszy przekonanie, że kapusta kiszona przestała smakować przed dwoma tygodniami?

Matko i córko.

Dom pogrzebowy oraz firma „pozyskująca części ciał dla potrzeb edukacji”. Oba przedsięwzięcia legalne, rodem ze stanu Kolorado. Nie wolno w USA „pozyskiwać” w celach handlowych organów ludzkich służących przeszczepom, niemniej sprzedaż części ciał takich jak czaszki, głowy, kręgosłupy czy kończyny „w celach naukowych” idzie ponoć całkiem niezle. Można dobrze zarobić również na tym odcinku, zaś branża funeralna nigdzie na świecie na brak zająca wszak nie narzeka. Chyba na konkurencja.

Z tym, że we wzmiankowanych przypadku legalność urywała się raptownie, bodajże na poziomie rejestracji. Dom pogrzebowy nie przeprowadzał kremacji, zapewniając rodziny zmarłych, że owszem, szczątki spopielają (co było prawdą), tymczasem poza wzrokiem ciekawskich ciała były wcześniej „dostosowywane” do potrzeb nauki. Czy tam nauki i edukacji. Liczba nieboszczyków, całkowicie dobrowolnie podpisujących zgodę na „bycie dawcą” mogła przyprawić o zawrót głowy. Prokuratorów w każdym razie przyprawiała. Podsumowując: dwie kobiety, bo były to matka z córką, radziły sobie znakomicie. Ekonomia first, aksjologia won. Do czego zmarłym szczątki doczesne? Niepotrzebne do niczego, wiadomo. Czemuż miałyby się zatem marnować? Aha: dwadzieścia lat za rozczłonkowanie co najmniej 560. zwłok – to dużo, mało, czy może jak raz w sam raz? O matko i córko!

Złoty Dziób.

„Każdy z nas zna elementarne zasady gospodarki rynkowej, bo codziennie mamy z nimi do czynienia” – oznajmił Stankiewicz redaktor Andrzej w dyskusji z Krzysztofem Bosakiem. „Złoty dziób”, bezapelacyjnie. Dwa nawet złote dzioby Nie pomnę, co Stankiewiczowi odpowiedział Bosak, ale gospodarka rynkowa w Polsce? W Europie? Za Komisji Europejskiej i regulowanych kątowników skrętu banana, objętości ziemniaka czy długości i grubości ogórka gruntowego? No dajcie spokój. Nie mówię, że to dobrze czy to źle, ingerencja państwa w gospodarkę podług wyobraźni oraz potrzeb rządzących, ale słonia w pokoju nie zauważyć? „Redachtorze”, zaraz na panu usiądzie. Bo trąbę już na panu położył. Czy tam co tam słonie trzymają na podórzedziu.

Wyjaśnienie.

Co do ekonomii, jak to mówią: dużo pieniędzy na rynku oznacza dużą in-

flację, mało pieniędzy na rynku to z kolei mała inflacja. Bądźmy zatem konsekwentni: nie byłoby pieniędzy, nie byłoby inflacji. Po drugie, jeśli inflacja oznacza wzrost cen, żeby ów wzrost zatrzymać, cóż należy uczynić? Wystarczy uznać „wolny rynek” za to, czym jest w istocie: za ideę. Idea zaś należy do sfery metafizyki, a gospodarki uznać przecie za metafizykę nie sposób.

Jeszcze jedna rzecz: czy potęga gospodarcza Europy Zachodniej wzięła się z „wolnego rynku”, czy może przeciwnie wręcz, to jest z regulacji rynku stali i węgla?

Całość przypomina mi (nieco) kwestię demokracji. Pozwolę sobie przypomnieć: jeśli demokracja rzeczywiście oznacza spór, a precyzyjniej porozumienie kompromisowe osiągnięte w warunkach sporu, w konsekwencji należałoby uznać co następuje: im więcej sporów, im spory te intensywniejsze, tym więcej demokracji. Idąc tym tropem ledwie krok dalej, wojna domowa oznaczałaby niechybnie demokrację na poziomie najwyższym. Demokrację absolutną. Ów stan nazwałem „demokracją funeralną”.

Latawica?

„Zona wciąż lata” – potwierdził Hołownia Szymon. Jego lepsza połowa jest oficerem lotnictwa. Czy tam oficerką. Nic nie wiadomo, prawą czy lewą. A ugrupowanie polityczne Hołowni prawdopodobnie przypadło, ponieważ Państwowa Komisja Wyborcza odrzuciła ichniejsze, ubiegłoroczne sprawozdanie finansowe.

Wyznanie.

- Nic intensywniej od różowych okularów na nosie nie potrafi człowiekowi zaróżowić rzeczywistości. Rosjanom nakłada te okulary telewizja.

- Tak powtarzają, ale to bzdura. Ostrzelaj ogniem z czołgów, odpal rakiety, zrzuć bomby, rozszarp granatami, to jest wyciśnij krew z mieszkańców Charkowa, Połtawy, Czerkasów Krzemieńczuka czy Zaporozża, a następnie to, co zbierzesz, zmieszaj w odpowiednich proporcjach z wodą Dniepru. Dopiero ujrzyś róż. Nawet odcienie różu dasz radę kreować wedle swojej woli. Czy tam odcienie czerwieni.

- Człowieku, o czym ty do mnie rozmawiasz?

- Przyznał mi to jeden ze złapanych ruskich. Zanim pozwoliłem mu umrzeć.

- Pozwoliłeś umrzeć?

- Zwykle przestrzeliliśmy jeńcom łby, ale nauczyłem się też paru szczwańskich sztuczek. Gdy złapiemy szarżę, przydają się specyficzne umiejętności. Weźmy uszy czy oczy... – tu wbił we mnie wzrok i kontynuował. Lecz krótko. Po drugim czy trzecim zdaniu mój żołądek zaprotestował tak energicznie, że niemal nie zdążyłem odwrócić głowy. Pochylić i tak nie zdążyłem. Dziś mówię, ktokolwiek zechce słuchać, że na wojnie każdy paskudny incydent, o którym słyszałeś nie doświadczaając go osobiście, kiedy już go doświadczysz, liczony jest potrójnie. Co najmniej potrójnie.

Chapeau bas.

- Nie jesteś wolny, skoro mogą czynić tobie i z tobą robić to, co z tobą robią i czynią.

- A co, jeśli mogą zrobić wszystko? Bo nie czujesz kajdan?

- Szapoba rządzącym.

- Tak? I co, do tego jeszcze przyklepniesz?

Cytat miesiąca.

Ktoś pamięta jeszcze niejakiego Rzeplińskiego, sędziego naj-, naj-, najwyższego? W znaczeniu, że sędziego prawdziwego Trybunału Konstytucyjnego, tego sprzed powołania „trybunału konstytucyjnego Julii Przyłębskiej”, czyli ciała absolutnie, nieopanowanie, bez-

względnie, okrutnie a nawet bez reszty – zakłamanego, bo niekonstytucyjnego? Otóż inkryminowany gość uaktywnił się na przełomie roku. Zresztą „gość” to niewłaściwy kwantyfikator jak na pana Rzeplińskiego, a w każdym razie wymagający dopowiedzenia: „nieproszony”.

Więc, inkryminowany gość, nieproszony, uaktywnił się tuż po Nowym Roku, by z wysokości onegdaj zajmowanego stolca, oświadczyć wszem i wobec, iż: „Noworoczne postanowienia są niekonstytucyjne”.

Nieprawdaż, że bardzo, prawdaż, śmieszne? Ano. Sam to wymyśliłem. I zaraz, teraz, już, „natentychmiast” można powiedzieć, przypomni mi się dowcip wykoncypowany przez jakiegoś znawcę Nowego Testamentu, sprawniejszego intelektualnie od deski do krojenia, przekonującego świat cały, że Nowy Testament kłamie, a już na pewno w sprawie Łukasza, Pawła, Marka, Jana, Piotra, Szymona, i w ogóle w sprawie apostołów, bo na Bliskim Wschodzie nikomu takich imion nie nadawano. Inny taki, to już poziom metr pod deską do krojenia, zarzucił Jezusowi posługiwanie się językiem polskim (faktycznie, proszę zajrzeć do NT), mimo iż Chrystus był przecież Żydem. I weź coś z takimi zrób. A inni tacy owacy – wierzą. Uogólnienie: nie masz narzędzi dostępu do przestrzeni wspólnej, to możesz przyglądać się, ale nie odkręcisz zakreconych i zapiętych jak śruby w dowolnej czy dostatecznie zardzewiałej instalacji hydraulicznej.

Orzeł wylądował.

Na koniec coś à propos orlistości w wymiarze nie suchych, acz psich (męskich) gatunków ptaków fruujących drapieżnych. Czarzasty „Gdyby nie transformacja ustrojowa, pasałbym krowy” Włodzimierz: „Kto w co wierzy i kto z kim śpi, jest prywatną sprawą każdego człowieka”.

Od czasu, gdy wygryziony z rejonów postkomunistycznej lewicy Leszek Miller poszedł na emeryturę polityczną precz, pan Czarzasty nie obejmował tak ściśle bliskiej mu wiaty przystankowej. W znaczeniu, że wiaty bliskiej mu mentalnie. Nie przytulał się też aż tak radośnie do drzwiczek żadnego piekarnika. Spanie z kimkolwiek niechże idzie my zatem na zdrowie, ale próba przekonania, że wiara w to czy tamto nie ma odniesień wspólnotowych, pozostając całkowicie w sferze prywatnej, to już więcej niż byle jaka kompromitacja.

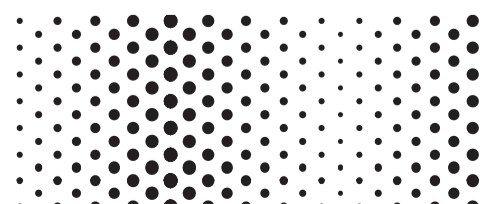
* * *

Jak powiedzieliśmy sobie zaczynając spacer, nie sposób sprostać dziś wyzwaniom współczesności, o ile nie potrafimy co jakiś czas schronić się w indywidualnych eremach, tym samym uciekając nowoczesności i oddalając się od postępu, a to w tym celu, by przynajmniej próbować hamować nieunikniony proces upadku ludzkiej inteligencji. To znaczy da się sprostać, dopowiedzmy, i wręcz przyznać to powinniśmy, wskazując jednakowoż na warunek konieczny: dostatecznie zdezorientowani, musielibyśmy nie wiedzieć, w jak gargantuicznym leju ignorancji tkwimy.

Tych, którzy wiedzą bądź podejrzewają w jakim, tym bardziej zapraszam na Lwią Wyspę w lutym. Swą pustelnią, eremem moim, pieczarą – i tak dalej, i tak dalej, dzielę się chętnie. Do zobaczenia zatem.

Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl



Drodzy Czytelnicy,

W tym numerze TP zamieszczam ostatnią część książki *Tęcza życia* autorki Anny Winczury Modzelewskiej i jej rodziny. Poinformować pragnę zainteresowanych, że książkę można nabyć u autorki dzwoniąc pod numer: 0426 787 414

Dr Elżbieta Koło

Anna Winczura Modzelewska

Tęcza Życia - część 3

Kolory tęczy Berlina Zachodniego

Berlin, dzień pierwszy

Wylądowaliśmy u Eli i Andrzeja wczesnym popołudniem. Wynajmowali skromne mieszkanko od zaprzyjaźnionych z nimi Niemców, położone na poddaszu. Po wypiciu dobrze zaparzonej kawy i opowiadaniu Eli, jak im się udało zakotwiczyć w Berlinie, postanowiliśmy wypuścić się do centrum Berlina. Ela była moim przewodnikiem, Rafał i Andrzej dopełniali opowieści o tym mieście, podźwigniętym kasą Amerykanów, z gruzów. Już po wjeździe do centrum Berlina doznałam szoku. W oczy bił przepych wystaw, krzykliwie oświetlonych wszystkimi kolorami tęczy. Oczy nie mogły nasycić się wyborem wędlin, gatunków mięsa. Półki sklepowe uginały się pod ich ciężarem. Zwrócił moją uwagę porządek pokrojonych w równe plasterki wędlin i czystość w rzeźnickich sklepach. Nikt się nie pchał, nie było kolejek, krzyku i policjantów. Szczególne wrażenie robił na przybyszach z Polski superluksusowy sklep o nazwie „Kadewel”. Przecierałam oczy ze zdumienia na widok czerwonych dywanów wyłożonych na posadzkach tego giganta. W obrotowych drzwiach witali, zagląających do salonów Kadewela klientów, specjaliści portierzy władający kilkoma językami. Wszyscy jednakowo umundurowani, w kapeluszach na głowach. Zupełnie jak w jakimś filmie. Ale życie, przeleciało przez głowę jak w bajce. Rafał wziął mnie za rękę i zaprowadził do pawilonu z herbatami. Oszałamiający aromat wielu odmian ziół herbacianych uderzył w nozdrza. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że tyle odmian herbaty może być dostępnych dla zwykłego człowieka. Po kilku minutach zaczęłam odróżniać poszczególne słoiki i rodzaje herbat, ustawionych na okrągłych ladach, jak żołnierze w kolumnie defiladowej. Zdecydowanie przeważały odmiany herbat chińskich. Przeszliśmy do salonu z lampami zaprojektowanymi w kamieniach różnego rodzaju. Na ladach stały duże, polne kamienie, a w nich czaiły się żarówki. W Polsce nawet mi się nie śniło, coś takiego zobaczyć. Żeby było weselej, większość tych lamp była przeceniona. Od tego „urodzaju” towarów rozboleła mnie głowa. Na usta cisnęło się znane powiedzonko – takie rzeczy ludzkie oczy widziały, że aż głowa boli.

Musiałam niewyraźnie wyglądać, bo Rafał zapytał z niepokojem, „Co Ci jest? Głowa cię boli?” „Och! Boli! Boli!!!” Krzyknęłam dziwnie rozdrażniona, nie mogąc nasycić oczu tymi bogactwami i nie mogąc wybrać niczego, co by mogło mi się naprawdę podobać. Wszystko wydawało się takie piękne. Byłam zła. W Polsce, to jak człowiek wpadł do sklepu i przecisnął się do towaru, to mógł coś ładnego dorwać i się później chwalić przed znajomymi. A tu, bez tłoku, przepychania, bez kolejek, bez różnicy w towarze (na pierwszy rzut oka),

jednym słowem, bez żadnej przyjemności. Pomyślałam z dziką radością, że jednak w Polsce coś kupić to nie tylko wielka sztuka, ale i zwariowana radość. I jeszcze jedna różnica. W Berlinie do tradycji należy godzinami wybierać, przebierać, przymierzać, odrzucać, wreszcie wybrać, zapłacić i wynieść kupiony towar, elegancko zapakowany. W Polsce trzeba kilka godzin postać w kolejce, nie zawsze wiedząc, po co i za czym się stoi. Grunt, że się stoi. Jak się coś kupiło, to trzeba było być zadowolonym, że się trzyma coś w ręku albo pod pachą, nieważne już, co się trzyma, grunt, że się trzyma.

Trzy dni minęły jak z bicza trzaska. Właściwie nie bardzo mogłam to wszystko uporządkować sobie w głowie. Istny kalejdoskop wrażeń, przeżyć, emocji. Trzy dni z Rafałem. Nasycaliśmy się sobą, jak zakazany owocem. Okazało się, że ta przymusowa rozłąka jeszcze bardziej nas ze sobą złączyła, związała. Przytulona do Rafała, w jego ramionach, szeptałam mu do ucha, jaka piękna jest nasza córeczka, Violetka, jak ładnie rośnie, jak tęskni za tatusem, jak się rozwija w oczach. Rafał pytał o wszystkich. Opowiadałam, że sobie radzimy, że wszyscy się martwią o niego, że czekają, kiedy wróci, bo co to za życie, jedno tu, drugie tam. Czas jest nieubłagany. Ostatnia noc przed wyjazdem z Berlina do Warszawy minęła bezsennością. Tyle by człowiek chciał powiedzieć drugiemu, najbliższemu sobie człowiekowi a tu, oprócz łez, namiętnych pocałunków, pieszczot i słów bez ładu i składu, nic po skołatanej głowie logicznego nie chodziło. Zasnęłam nad ranem w ramionach męża. Pociąg do Warszawy odchodził z Dworca Głównego Berlina Zachodniego w samo południe.

Nie wiem, czy spaliśmy godzinę, czy dwie. Zerwało nas na równe nogi gwałtowne walenie do drzwi. Odruchowo, przestraszyliśmy się nie na żarty. Dopiero podniecony głos Andrzeja uspokoił nerwy, ale wiadomość, z którą pędził do nas, jak oszałały, wbiła nas w podłogę pokoju. Krzyczał, jak opętany „Niespodzianka! Wielka niespodzianka! Stan Wojenny!” „Gdzie” zapytałam przytomnie. „Jak to, gdzie w Warszawie, w Polsce! Stan wojenny ogłaszały radia!” Koniec świata. Przysłowiowy grom z jasnego nieba, kotłowanie myśli pod czaszką z przerażenia, rozpacz, po bezsilną wściekłość. Łączność telefoniczna z krajem została natychmiast przerwana. Polacy zbierali się w hotelu, w którym mieszkaliśmy z Rafałem, dzielili się posłyszonymi wiadomościami, od prawdziwych po zmyślane. Jednych, jak mnie, los przygnał do Berlina, innych skierował, w tych ostatnich trzech dniach, do Polski. Tak naprawdę, nie bardzo było wiadomo, którzy na tym lepiej wyszli, czy ci, którzy z Polski, w momencie ogłoszenia stanu wojennego, do Berlina powrócić nie mogli, czy tacy, jak ja, co to na trzy dni przybyli, by spotkać się z najbliższymi i nagle stali się obywatelami bez ziemi. Nie wiem dlaczego, ale w moich myślach rozrastało się do potęgi, nieużywane nigdy przedtem przeze mnie, słowo AKURAT. Generalnie, akurat wy-

buch stanu wojennego zmienił bieg losu setek tysięcy Polaków, w tym również i moją sytuację. Sięgając wstecz, dlaczego akurat moją siostrę Asię tknęło, aby zadzwonić do mnie w sprawie natychmiastowego odebrania paszportu, bez pozwolenia wyjazdu z Polski z Violetką. Dlaczego akurat mój paszport był gotowy do odbioru, a inne nie? Ba! Dlaczego akurat Asia miała znaczek pozwalający przekroczyć granicę? Żeby do końca uporać się z tym dziwołogiem akurat, nieodstępnie okupującym moje myśli, dotarło do mnie, że Violetka akurat rozchorowała się tuż przed moim wyjazdem do Berlina. Wiatr losu, przeznaczenie, moja tęsknota za mężem. Może w tym momencie silniejsza od bycia z Violetką, której nic nie może się przeciw stać pod opieką babci i dziadka, w jej własnym mieszkaniu. Muszę wracać, muszę wracać. Rosło we mnie poczucie winy. Zostałam w Warszawie moją ukochaną córkę, malutkie dziecko, które nie jest w stanie nic z tego wszystkiego pojąć. Bezbronne dziecko, myślałam, że zwariuję. Rafał próbował przemówić mi do rozsądku, uspokoić, ale jego próby rozdrażniały mnie jeszcze bardziej. Zwyczajnie, wpadłam w panikę, histerię, przerażenie. „Aniu, zrozum” powtarzał do oporu Rafał. „Choćbyś chciała najmocniej, to i tak nie możesz wrócić, bo pociągi są wstrzymane. Nie jadą ani w jedną, ani w drugą stronę. Jedyne wiadomości, jakie możemy otrzymać z Polski, są przekazywane przez Czerwony Krzyż”. Patrzyłam na Rafała nieprzytomnym wzrokiem. To, co ja mam teraz zrobić? Oni wyjdą z Violetką na peron w Warszawie, a mnie nie będzie. Nie docierało do mnie, że pociągi nie kursują, że wszelka komunikacja lądowo-powietrzna zamknięta, że granice zamknięte na trzy spusty. Nic do mnie nie docierało. W moich uszach zabrzmiał spokojny głos Andrzeja. „Tak to jest, jak wybuch wojna”. Jaka wojna? Co on wygaduje? Ogarniała mnie wściekłość. Andrzej widocznie dojrzał w moich oczach tę wściekłość, bo dodał, „Nie martw się o mamę, tatę i Violetkę. Przecież oni będą wiedzieć, że ty nie możesz się z tego Berlina do nich przedostać. Najwyżej poczekają na dworcu i wrócą do domu.” Słowa Andrzeja brzmiały logicznie i uspokajająco, ale konia z rzędem temu, kto jest w stanie uspokoić, w danej chwili, roztrzęsioną matkę! Szok odebrał mi trzeźwość myślenia. Jeszcze nigdy w życiu nie stanęłam twarzą w twarz w obliczu takiego dramatu i poczucia winy. Powoli jednak zaczęło mi świtać w głowie, że ta sytuacja nie może trwać wiecznie. Przecież, któregoś dnia muszą ten stan odwołać, przecież Polska to nie igła w stogu siana, tylko duże państwo i naród w samym środku Europy. Wszystko przejdzie, wszystko przemienie i znów wezmę moją bajkową córeczkę w ramiona. Mijały godziny. Dochodziłam powoli do siebie. Zaczęłam, o paradoksie, dostrzegać drobną, ale istotną korzyść z tego, przymusowego pozostania w Berlinie. W rozmowach z moim lekarzem domowym, wielokrotnie powtarzał mi, że najlepsze lekarstwo na moje dolegliwości kobiece – to mój własny mąż! Do tego stopnia był o tym przekonany, że nawet na receptach, zamiast lekarstwa, czy innych środków zapobiegawczych, wypisywał wyraźnym pismem, „Mąż jest lekarstwem”. „Pani musi zająć w ciążę. Innej medycyny na Pani bólaczki nie ma!” Może on miał rację. Popatrzyłam na Rafała nagle inaczej, innym spojrzeniem, bardziej jak na kochanka, niż na męża, jednocześnie mając cudowną świadomość, że z tym mężczyzną będę miała drugie dziecko, że będzie przy mnie w trakcie jego urodzin, w innym kraju, w innym mieście, ale będzie! Czy chciałam, czy nie chciałam, głową muru i tak przebić nie mogłam. Zostałam z Rafałem. Ostatecznie, myślałam w duchu, łatwiej będzie sięgnąć Violetkę do Berlina, niż próbować

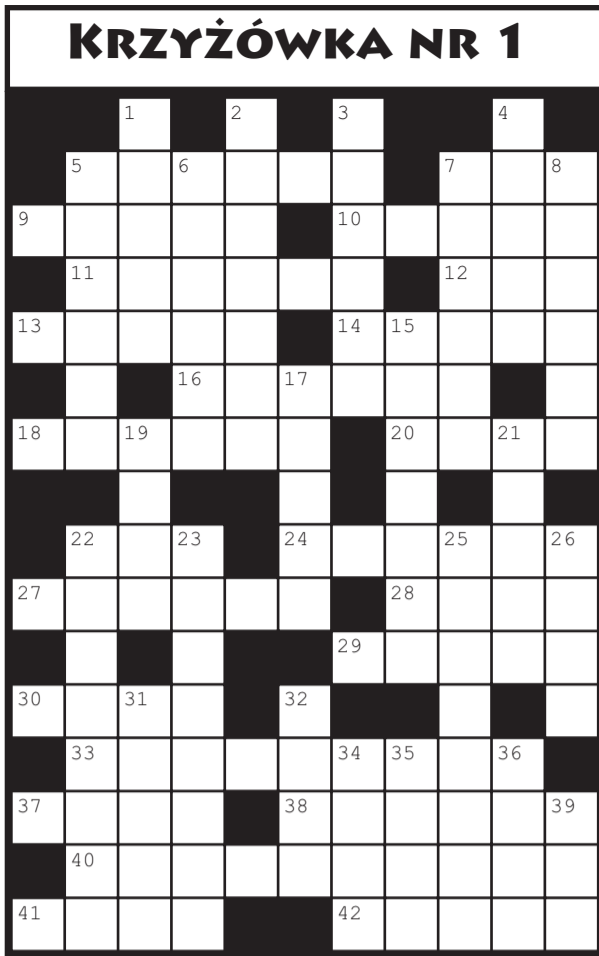
ratować, łączyć to moje małżeństwo po latach rozłąki. Niestety, radosny pobyt w Berlinie prysnął jak bańka mydlana. Rafał zauważył we mnie gwałtowną zmianę usposobienia. Stałam się milcząca, cicha, niedobrym wyciszeniem, zamysłona. Z jednej strony Rafał, z drugiej ciągle obraz Violetki w moich oczach, w moich myślach, w moim sercu. Mimo bycia z Rafałem, jego fizycznej i duchowej bliskości, nie mogłam sobie poradzić sama z sobą. Hotelowy pokój stał się klatką prawie nie do zniesienia. Ja popłakiwałam po kątach, Rafał miotał się po małej powierzchni pokoju, jak niedźwiedź w klatce. Był równie bezradny, jak ja. Musiała go ta sytuacja doprowadzać do szału, choć tego nie okazywał. Byliśmy młodym małżeństwem. Życie zaczęło nas doświadczać z najbardziej okrutnej strony. Od rozłąki, od rozłąki Rafała ze mną i z dzieckiem. Moja tęsknota za Rafałem spowodowała mój przyjazd do Berlina. Wybuch stanu wojennego w Polsce uzmysłowił mi sytuację Rafała, w Berlinie. Zaczęłam rozumieć jego tęsknotę za nami, za rodziną, za domem. Słowa, zapewniające go o naszej do niego miłości, zapewne były osłodą samotności, ale to tylko słowa, nawet przesyłane w rozmowach telefonicznych. Dobrze, że byli z nami w te dni Ela i Andrzej. Człowiek nie jest zwierzęciem samotnym, nawet, jak próbuje to sobie wmówić i wbić w kołowrotek pamięci.

W tych trudnych chwilach Andrzej i Ela byli dla nas dwojgą głosem rozsądku. „Nie martwcie się tak o córkę. Jest przecież pod wspaniałą opieką swojej kochanej babci, dziadka i całej rodziny. Na dodatek, tuż nad nią, ma teraz drugą babcie, dziadka i rodzinę”, śmiali się, mrugając do Rafała. „Wszystko będzie dobrze. Niech się tylko ta polityczna gorączka uspokoi, ostygnie.” Mimo ich dobrych chęci i logicznego myślenia nie mogłam dojść do siebie, nie mogłam im uwierzyć. Chodziłam, jak ścięta po tym, nagle cholernie brzydkim Berlinie, bez energii, bez poczucia życia, dookoła, które toczyło się własnym rytmem, rytmem innego państwa i społeczeństwa. Nawet nie mogłam słuchać kaset ze szczebiotem Violetki. Andrzej stawał na głowie, żebyśmy jakoś otrząsnęły się z tego szoku. Wyciągał nas z hotelu do swoich niemieckich przyjaciół. Główną atrakcją tych spotkań była duża papuga w domu Niemców, która genialnie naśladowała dźwięk telefonu. Kiedy dzwonił telefon, nikt nie był w stanie odgadnąć, czy to papuga papuguje dźwięk telefonu, czy rzeczywiście odezwał się telefon. Muszę przyznać, że choć nic nie rozumiałam po niemiecku, to czułam, że niemieccy przyjaciele Andrzeja starali się nam pomóc, jak tylko mogli i umieli. Radio polskie milczało jak zakłete. Jedyne wiadomości o tym, co się dzieje w Polsce, mogliśmy usłyszeć w dziennikach niemieckiego radia i telewizji. To znaczy, słuchaliśmy, nic nie rozumiejąc. Całe szczęście, że Andrzej i Ela łapali wyrwykowo, piąte przez dziesiąte, o czym mowa a Niemcy byli tak cierpliwi, że powoli tłumaczyli Andrzejom te wiadomości. Istna kwadratura koła.

Kolejne dni nie przynosiły we mnie żadnej zmiany. Smutek i niepokój na mojej twarzy doprowadzał Rafała do rozpacz. Wreszcie wybuchnął. „Jak tylko będzie można jechać, to pojedziesz do Violetki, bo nie ma sensu, aby ona tam płakała za tobą, a ty, tutaj, płaczesz za nią.” Wyszedł z pokoju i trzasnął drzwiami. Nawet nie zareagowałam. Mógł mieć wszystkiego dosyć, mnie też, z tą niekontrolowaną rozpaczą. Dotarło do nas dwojga, że wybuch stanu wojennego, to nie tylko polityka w telewizji, ale skutki tego stanu wdarły się brutalnie w życie nas dwojga, w życie rodziny, po obu stronach Odry, w serca i umysły setek tysięcy ludzi. (...)

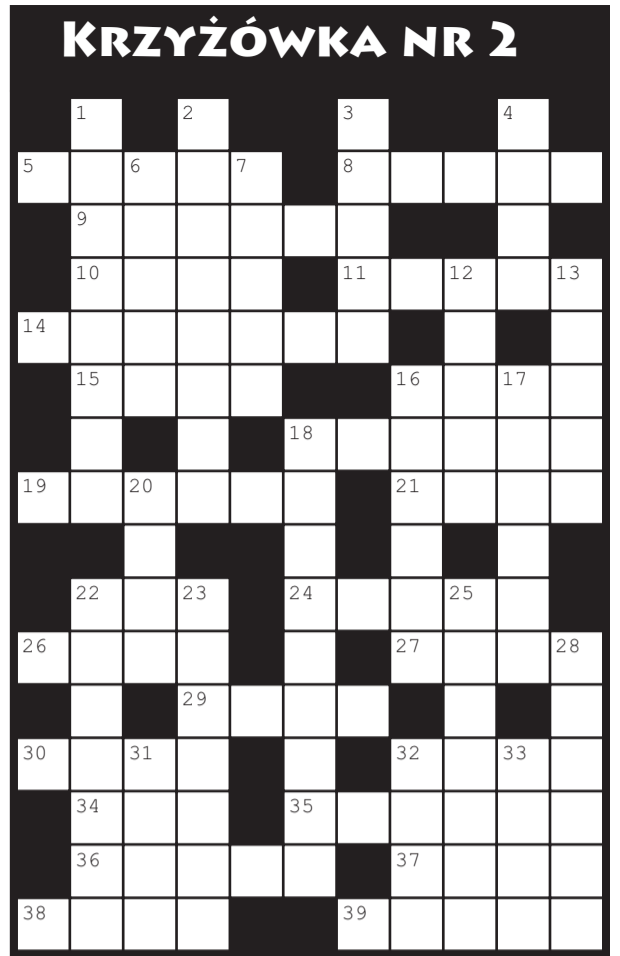
Poziomo: 5 egzamin dojrzałości 7 rzecz niezwykła 9 ... Stoch, skoczek 10 rozma-
wia na migi 11 dawny żaglo-
wiosłowiec 12 chodził wspak
13 półciężarówka 14 wielbi-
ciel, adorator 16 kompan 18
niewielka budowla ogrodowa
20 szczęście 22 konieczność,
potrzeba 24 wydobyta kopalina
27 opieka, kontrola 28 samica
psa 29 amerykańska waluta
30 założenie 33 deklamator
37 nędzne ubranie 38 osłona
na lampę 40 nakręca program
41 starogrecki instrument 42
kruszył mury.

Pionowo: 1 wiszące łóżko
plecione ze sznurków 2 kwiat
popularny w Holandii 3 bursztyn
4 chmura kurzu 5 wygładza
bieliznę 6 plamka na czole
Hinduski 7 na stole w kuchni
8 nakaz, polecenie 15 członek
camorry 17 sąsiad Kurpia 19
znój 21 płynie do morza 22
marka włoskich aut sportowych
23 płaska łopata artystów
malarzy 25 spycharka 26
karciany romb 31 składacz
czcionek w drukarni 32 np.
gołąb 34 dawniej opat 35
spiętrza wodę 36 wydechowa
lub kanalizacyjna 39 film Akiry
Kurosawy.



Poziomo: 5 rakarz 8 zwrotny na kopercie 9 agent
wywiadu 10 dwie rękawiczki
11 czubek zapalki 14 Adam,
aktor 15 polski mikrobus lub
rzeka 16 uczestniczy w polo-
waniu 18 cenne futro 19 ga-
wędziarz 21 kotlet, zraz 22
błąd serwisu 24 kiosk uliczny
26 gawron 27 stoi w garażu
29 rzemyk 30 łyszczyk 32
arrogant 34 angielski tytuł
szlachecki 35 imitacja przed-
miotów, towarów 36 miejsce
ze sceną 37 wzór, ideał 38
miejsce spacerów 39 Plancka
lub grawitacyjna.

Pionowo: 1 zwolnienie z
prawa kościelnego 2 surowy
środek odwetowy 3 kasa
jaglana 4 czynele, talerze
6 gusła, zakłęcia 7 tropikalne
pnącze 12 pobożniś, święto-
szek 13 zatyka butelkę 16
powierzenie komuś roli 17
załącznik, dodatek 18 gotuje
pod ciśnieniem 20 samochód
terenowy 22 członek niemieckiej
partii narodowo-
wosocjalistycznej 23 rośnie
na brzegach wód 25 siodło
kryte skórą 28 uczucie nie-
chęci 31 słabszy od pika 32
ostre zakończenie strzały 33
żar, skwar.



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa w czwartek 26 stycznia o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Zatławianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 14.00

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

Hasło:

POLSKIE TRADYCYJNE POTRAWY WIGILIJNE



Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 25/26

Poziomo: 6 okapi 8 upał 10 trap 11 strata 13 trok 15 rowek 16 owad 17 aktor 20 karta 23 rapt 25 band 26 orka 28 napal 29 bierki 32 proch 35 Statua 38 duet 39 blansz 42 stado 43 rota 44 czy 45 grawer 46 kiwi 47 bard.

Pionowo: 1 kort 2 kapo 3 bis 4 spaw 5 kłak 7 karat 8 uroda 9 atest 12 trakt 14 Kora 18 khaki 19 order 21 rura 22 Adam 24 Pani 26 opór 27 kloc 30 estetyk 31 kat 32 pal 33 osnowa 34 hazard 35 susz 36 atari 37 ubogi 40 arab 41 ster.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 25/26

Poziomo: 5 ssak 8 Eak 9 fluor 10 Iran 13 woal 14 minuta 16 Iryd 18 kapka 20 epoka 23 stal 25 kakao 27 ażur 30 wici 31 sknera 33 wata 35 fakir 37 rzeka 40 izba 42 rękaw 44 tato 47 ryba 48 izotop 49 sesja 50 koda 51 laka 52 dramat.

Pionowo: 1 fala 2 termy 3 skin 4 enat 6 sfora 7 kulik 11 runo 12 naja 15 idea 17 rasa 19 plac 21 plan 22 knur 24 tost 25 kita 26 kiwi 28 żele 29 raca 32 karb 34 aria 36 kłębek 38 zatoka 39 kato-
da 41 zwiad 42 rysa 43 kasa 45 atom 46 opat.

Krotos - rysunek satyryczny



KSIĄŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz – adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Conrad Zbigniew, Adwokat, McCrae, Vic. (03) 5986 5223
Mob. 0419 559 561
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950
Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat, prawo emigracyjne, Brisbane Mob. + 61 0415 669 819
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au.
Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczki henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING – KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Free quotation. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny – dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny – 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

DOMY

- Plany domów, rozbudowy, unity, wnętrza. Zatwierdzanie projektów budowy. Jerzy Zieliński – ZAR Design Pty Ltd (03) 9807 1810

ELEKTRYCY

- Wszelkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja, free quotation. REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEUM/ARCHIWA

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart – Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Baltyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9369 4739

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) – śluby w języku polskim i angielskim – Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Andrzej – język angielski i polski Tel. (03) 9555 5918 Akredytacja NAATI E-mail: amikolajewski@optusnet.com.au
- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific. NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Ścinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek : 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine – Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771





Andrzej Siedlecki

Promocja polskiej historii... i oferta

Nagrody i uznanie za pracę i to, że ktoś zauważy i doceni czyjś wysiłek zawsze cieszą.

A specjalnie wtedy, jak w moim przypadku, gdy ma się na realizację filmów promujących kulturę i historię Polski, środki mniej niż skromne.

Tak też z dużą radością przyjęliśmy werdykt Jury XVII Festiwalu „Losy Polaków”, które nagrodziło moje cztery filmy 5 listopada 2022 roku zrealizowane przy współpracy Riho, mojej niezwykłej, lepszej połowy – czyli Rihosławy, zafascynowanej polską kulturą.



Rihosława

Za nasze filmy otrzymałem I-szą Nagrodę w kategorii filmów edukacyjnych, w tym jeden z oryginalną muzyką Józefa Millera z Melbourne.

Poniżej znajdują Państwo fragment uzasadnienia werdyktu Jury i linki do filmów.

„Wszystkie te filmy, zrealizowane stosunkowo skromnymi środkami, mają swój specyficzny styl, którego dopracował się ich autor. Są to pewnego rodzaju filmowe gawędy na różne tematy związane z historią Polski i polskiej kultury, w których obraz stanowi ilustrację „offowej” na ogół narracji w wykonaniu autora, który jest przecież także doświadczonym i wybitnym aktorem. Znakomicie przygotowany w każdym przypadku tekst narratora – napisany najlepszą, piękną polszczyzną, zinterpretowany przez utalentowanego aktora jego charakterystycznym ciepłym głosem, pełen erudycji, która jednak daleka jest od drętwej dydaktyzmu, harmonijnie współgrający z obrazem, który go ilustruje składają się na formułę filmów Andrzeja Siedleckiego. Filmów zrealizowanych z ogromną kulturą, zanurzonych w polskości zarówno pod względem treści jak i formy, która nawiązuje do tradycji specyficznie polskiego gatunku literackiego jakim jest gawęda. Filmy te nie tylko propagują w przystępny i ciekawy dla widza sposób wiedzę o polskiej historii i kulturze, ale ich oglądanie dostarcza swoistej estetycznej przyjemności, co nader rzadkie jest w produkcjach dokumentalnych.

Film „Jan Matejko. Przypominać Polskę” przybliży widzowi postać Matejki jako malarza historycznego, film

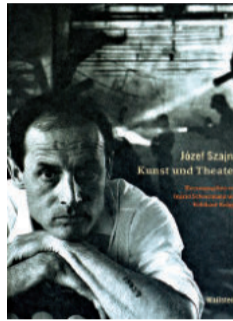


„Matejko. Przypominać Polskę”



Grottiger. Miłość. Walka. Twórczość

„Grottiger. Miłość. Walka. Twórczość” - postać Artura Grottigera, film „Józef Szajna - wspomnienie aktora teatru Studio” - postać znakomitego reżysera teatralnego i plastyka Józefa Szajny, z którym przed laty, jeszcze w Polsce, Andrzej Siedlecki pracował jako aktor.



Józef Szajna

Wreszcie film „Zdrada i świętość” przypomina mało znaną postać brata króla Stanisława Augusta, który zmarł na obczyźnie z piętnem zdrajcy, gdyż uczestniczył w Konfederacji Targowickiej.

Każdy z tych filmów emanuje fascynacją historią Polski, polskością i polskim patriotyzmem.”

Oto linki do filmów, które można obejrzeć w YouTube:

1. „Matejko. Przypominać Polskę”: https://youtu.be/sx8q_sjn5pg

2. Grottiger. Miłość-Walka-Twórczość: <https://youtu.be/w4F37LUldjc>

Te dwa nagrodzone filmy posiadają napisy angielskie: <https://youtu.be/tYvWj0LxhLY>

i <https://youtu.be/HwBeEKK2gQ0>
3. „Józef Szajna - wspomnienie aktora teatru Studio”: <https://youtu.be/hKy312cAK08>
4. „Zdrada i świętość”: <https://youtu.be/SRloaS1VBUU>

Więcej nagrodzonych filmów w przeszłości jak: „Piłsudski. To live for Poland” (napisy ang.) „Joseph Conrad - Dreams and life” (napisy ang.) czy „Poet and emigrant” (napisy ang.) można znaleźć na stronie: www.andzejsiedlecki.pl

Przy okazji chciałbym złożyć ofertę, klubom, organizacjom i nauczycielom polonijnym, którzy być może zainteresują się moimi filmami na różne tematy, a także promocją polskiej historii. W tym wypadku proszę korzystać ze wszystkiego co jest na mojej stronie internetowej pro publico bono-gratis, i ewentualnie organizować pokazy filmów w klubach czy też szkołach polonijnych. Jeśli chodzi o filmy, to klikając na link wybranego filmu z mojej strony można go obejrzeć w YouTube. Ale gdy zachodzi potrzeba pokazania go w klubie, to polecam kontakt ze mną, a wtedy ja wybrany film/y wysłę, by go/je wgrać do PC, bowiem gdy Internet słabo działa, mogą wystąpić trudności w oglądaniu. Natomiast nagrania audio **Historii polskiej w literaturze od Piasta do współczesności** można wysłuchać z mojej strony lub wgrać je bezpośrednio do swojego PC bez mojego udziału. Dla zainteresowanych jest też skrótowy opis epoki i teksty wierszy w pdf. Jest to gotowy materiał polecany specjalnie dla nauczycieli jęz. polskiego lub historii.

Zapraszam więc do korzystania i zapoznania się bliżej, z filmami, poezją i niektórymi faktami naszej historii.

www.andzejsiedlecki.pl

Sztuka wprost spod igły

Szycie jest, jak wiadomo, czynnością praktyczną, podczas gdy haftowanie – twórczością artystyczną, a wszystko co zawarte pomiędzy, stanowi od zawsze domenę i treść fascynującego życia Elżbiety Trętowskiej, najwybitniejszej wirtuozki igły, jaką miałem zaszczyt spotkać w życiu. Pociąg do szycia, zarówno ręcznego jak i maszynowego, nasza bohaterka odczuwała, odkąd sięgnie pamięcią. Pierwsze kroki w tej dziedzinie, pod okiem ukochanej babci, poczyniła już w wieku lat kilku. Z młodością objawiając nie tylko niezaprzeczalny talent, ale i niezbędną w tym fachu benedyktyńską wprost cierpliwość. To dzięki niej mogła szybko przejść od monotonii klasycznego krawiectwa, do haftu krzyżkowego i wreszcie do wyżyn najbardziej wysublimowanego gobeliniarstwa, a potem lalkarstwa na światowym poziomie. Powiedzieć, że były to bardzo trudne wyzwania, to nie powiedzieć jeszcze nic. Pani Elżbieta, kierując się maksymą „w tych sprawach uwielbiam rzucać się na wszystko to, czego nie znam”, od lat jest nieustanną innowatorką. W dziedzinie haftu ma na koncie liczne pionierskie rozwiązania i techniki. Niekiedy wciąż owiane mgłą tajemnic, o których zgłębieniu bardzo silna anglosaska konkurencja może tylko pomarzyć. Z tego względu jestem upoważniony przytoczyć tylko jeden przykład streszczający się w pojęciu haft krzyżkowy na aksamicie. Zainteresowani będą wiedzieli, że mam na myśli istne hafciarskie Jajo Kolumba albo kwadraturę koła. Pani Elżbieta jest jedyną na świecie, która potrafiła sobie z nią poradzić.

Rodzina Trętowskich przybyła na

antypody w 1982 r., na fali tzw. emigracji solidarnościowej. Tak jak wówczas przed wieloma z nas, stanęła przed nimi pierwszoplanowa kwestia walki o byt. Sprostanie jej nie było łatwe w pograżonym w zastoju Melbourne (gdzie mieszkają do dziś). Przed Elżbietą stała otworem droga do... szwalni, gdzie w najlepszych intencjach pokierowano ją zaledwie kilka dni po przylocie. Wciąż nękaną „dżetlagiem”, powitało sceptyczne oblicze pryncypałowej, niezbyt zachwyconej perspektywą zaangażowania jeszcze jednej pracownicy, rzuciła od niechcenia: „A dziurki potrafisz ręcznie obrzucać?”. Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą, wnet popartą empirycznie, nie miała innego wyjścia, jak zaaprobować przyjęcie. Ujawnione niejako przy okazji umiejętności hafciarskie doceniła urzędująca po sąsiedzku słynna celebrytka, Lilian Frank. Jej uznanie nieomal przerodziło się w lukratywny kontrakt dzielony z Pixie Scase i innymi australijskimi celebrytami. Nie było jednak czasu rozpaczać nad rozlanym mlekiem. Pracowitość Eli szybko stała się w firmie powszechnie znana. Niestety, jej skutkiem ubocznym było rosnące przekonanie dyrekcji, że w nową pracownicę można „orać, ile wlezie”, bo i tak sprosta nawet najtrudniejszemu zadaniu. Od bezlitosnego wyzysku był już tylko krok do próby obniżenia zarobków, wprost skandalicznie uzasadnionej: „Przy tej wydajności za dużo zarabiasz, więc obniżamy ci stawki”. Zanim zaskoczona Ela zareagowała na takie potraktowanie w jedyny sensowny sposób, szczęśliwym zbiegiem okoliczności w jej życie wkroczyło... lalkarstwo. O studiowaniu go zdecydował w dużej mierze przypadek, który sam w sobie jest tematem na oddzielne opowiadanie.

Elżbieta przyjęła nowe wyzwanie z właściwym sobie profesjonalizmem.



Notabene miała szczęście do wykładowców będących prawdziwymi pasjonatami. Oba czynniki sprawiły, że w sponsorowanych przez Cech Rzemiosł (Guild „Doll Artisan of Australia”) comiesięcznych konkursach, lalki naszej bohaterki szybko zaczęły zajmować pierwsze miejsca. Identycznie sprawa

wyglądała w rankingu międzynarodowym. Zwiedzając stworzoną od A do Z jej rękami, kolekcję porcelanowych laureatek w przepięknych strojach, spytałem autorkę o liczbę zdobytych medali. Odparła rozbijającą: „nie mam pojęcia nawet w przybliżeniu”. Kiedy zacząłem sam je liczyć – dałem za wygraną po przekroczeniu 150.

Osobnym, a moim zdaniem jeszcze bardziej fascynującym aspektem twórczości pani Elżbiety, jest gobeliniarstwo, w które może niezbyt adekwatnie włączam haftowanie krzyżkowe. Jej prace w tej dziedzinie cechuje urzekające piękno, którego jako ledwie hobbysta historii sztuki, nie podejmuję się kompetentnie i miarodajnie recenzować. Mam natomiast nadzieję, że poligraficzne możliwości „Tygodnika Polskiego” oddadzą sprawiedliwość owym miniaturowym dziełom sztuki, wytworom złotych rąk Elżbiety Trętowskiej.

Andrzej Zbiegniewski

